

 HARLEQUIN®
Romans®

SHIRLEY JUMP
Noworoczne życzenia



Shirley Jump

**Noworoczne
życzenia**

Tłumaczenie: Dorota Twardo

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ciężki mokry śnieg padał na ramiona Jenny Pearson, przykrywał jej czarne włosy i wsypywał się do skórzanych botków na obcasie, zupełnie jakby matka natura chciała ją zmusić do powrotu do Nowego Jorku.

Jenna szła jednak dalej. Cóż innego mogła teraz zrobić? Gdyby należało wskazać tylko jedną z jej zalet, byłby to upór w parciu do przodu wtedy, kiedy wydawało się, że wszystko jest stracone. Tak jak teraz. Ale ma plan. Odzyska to. Na pewno.

Szczelniej otuliła się płaszczem i pochyliła głowę. Zapomniała już, jak ostre panowały tu zimy, jak skrzypiał pod nogami śnieg, wreszcie jak się mieszkalo w Riverbend, małym mieście w Indianie, które większość osób nazywała niebem, a które Jennie kojarzyło się z więzieniem.

Przyspieszyła. Śnieg padał coraz obficie, a ona miała wrażenie, że w czasie dwudziestu minut, które spędziła w Joyful Creations Bakery, zrobiło się go dwa razy więcej. Gdy dotarła do piekarni, już ją zamykano, ale właścicielka, Samantha MacGregor, koleżanka Jenny z liceum, uparła się, że ją poczęstuje kawą. W ten sposób w ciągu kilku minut Jenna dowiedziała się wszystkiego o wszystkich w miasteczku, nawet o tych, których wolałaby sobie nie przypominać. Na przykład o Stocktonie Grishamie. Kilka lat temu wrócił do Riverbend i otworzył tu restaurację.

Jennę zdziwiła ta wiadomość. Kiedy poprzednio rozmawiała ze Stocktonem, zamierzał przemierzyć kulę

ziemską i rozwijać swój kulinarny talent w jej odległych zakątkach. Wyjaśnił Jennie, że chce zasłynąć w świecie, stworzyć taką bouillabaisse, która przyćmi wszystkie inne.

Co takiego było w Riverbend? Dlaczego ludzie tu wracali albo wręcz nigdy stąd nie wyjeżdżali? Jenna przecież opuściła miasto i nie żałowała tej decyzji. A może tylko tak jej się wydawało... Przez wiele lat postrzegała Nowy Jork jako najlepsze, idealne wręcz miejsce do życia. Ale teraz...

Zaczęła iść szybciej, byle tylko uciszyć natarczywe pytania, na które nie miała ochoty odpowiadać. Imbirowy zapach dopiero co kupionych domowych speculoos tak kusił, że z trudem powstrzymała się przed naruszeniem zawartości pudełka. Dotarła wreszcie do samochodu i przekreśliła kluczyk, czekając, aż wycieraczki uporają się z zalegającym na szybie śniegiem. Potem ruszyła, zbyt jednak gwałtownie, i lekko ją zarzuciło. Od dawna już nie prowadziła w takich warunkach. W Nowym Jorku prawie wszędzie chodziła na piechotę, a gdy musiała jechać dalej, korzystała z taksówki albo metra. Ale Riverbend to nie Nowy Jork.

Przez chwilę miała ochotę się wycofać, pojechać na lotnisko, a potem schronić w swoim nowojorskim mieszkaniu... Byle tylko uciec od tego miejsca. Gdy dojechała do skrzyżowania, zawahała się. Skreślić w lewo, w kierunku lotniska, czy jechać prosto? Szansy mogła upatrywać tylko w opcji numer dwa. Riverbend, o którym tak usilnie starała się zapomnieć, jest teraz jedyną deską ratunku. Westchnęła i nacisnęła pedał gazu.

Nad Main Street wisiały zielone girlandy przyćmione do czerwonych kokard zdobiących latarnie, których żółte światło odbijało się od bieli śniegu. Jenna nie zatrzymała się, by podziwiać ten widok, ani nie zwolniła,

mijając świątecznie udekorowany park. Przejechała dwie przecznice, a następnie skręciła w prawo i zaparkowała przed dużym żółtym domem.

Nie zdążyła nawet wejść po schodach, gdy na werandę wybiegła ciotka Mabel. Jenna otoczyła ramionami pulchną postać cioci, która swego czasu zrobiła najbardziej bezinteresowną rzecz pod słońcem i wychowała córkę siostry jako swoją.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam, ciociu.

– Kochanie, ja za tobą też. – Mabel uśmiechnęła się, a następnie wzięła Jennę za rękę i pociągnęła do środka. – Chodź, zrobię ci kawy. Wiem, że masz taką samą ochotę na ciasteczka, które przywiozłaś, jak ja.

Jenna zaśmiała się.

– Czyżbym była aż tak przewidywalna?

Mabel pokiwała głową.

– I to w tobie kocham.

Gdy Mabel zamknęła drzwi, Jenna rozejrzała się dookoła. Jak mało zmieniło się w domu, w którym spędziła większość życia... Ten dobrze znany widok dodał jej otuchy i złagodził przytłaczające napięcie.

Kilka minut później siedziała z ciotką przy kuchennym stole. Przed nimi stały dwa kubki kawy i talerz ciasteczek. Jenna wzięła jedno, zanurzyła w kawie i ugryzła, zanim zmoczony kawałek się oderwał.

– Dalej to robisz – zaśmiała się Mabel.

– Co?

– Maczasz ciasteczka. Jak byłaś mała, maczałaś je w gorącym kakao. A teraz w kawie. Nic się nie zmieniłaś.

– Zmieniłam się. Bardziej, niż myślisz.

– Ludzie się nie zmieniają, kochanie. Nie aż tak bardzo. Może wydaje ci się, że się zmieniłaś, ale w końcu zawsze wracasz do korzeni. Niby dlaczego jesteś teraz

właśnie tutaj? I to tuż przed Nowym Rokiem. Przecież to najlepszy moment, żeby zacząć od nowa. – Uniosła rękę. – Zapomniałabym, chyba został mi jeszcze kawałek ciasta z bakaliami. Musisz się poczęstować. Zjedzenie tego ciasta po Bożym Narodzeniu przyniesie ci szczęście w nadchodzącym roku.

– Ciociu, naprawdę nie trzeba. – Ciotka we wszystkim widziała jakieś znaki, ale Jenna nie miała ochoty się temu poddać. – Przyjechałam po to, żeby zorganizować przyjęcie urodzinowe Eunice Dresden. Dziękuję, że mnie poleciłaś.

– Po to właśnie jest rodzina. Żeby wspierać.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo ta pomoc była dla Jenny ważna. Jenna zaś nie miała wątpliwości, że przekonanie bliskich Eunice do zatrudnienia właśnie jej kosztowało ciotkę sporo zachodu.

– Doceniam to.

– Zostaniesz tu na tyle długo, że może Riverbend znowu ci się spodoba.

Jenna kochała swoją pełną ciepła i miłości ciotkę, nawet jeśli podczas każdego spotkania sprzeczały się o to samo. I jedynie z jej powodu kochała też zaściankowe Riverbend, z którego zapragnęła wyjechać, jak tylko odkryła istnienie ogromnego hałaśliwego świata.

– Nigdy mi się nie podobało. I wcale tu nie zostaję. Mam już rezerwację na lot do Nowego Jorku. Przyjęcie zacznie się o szóstej, więc zdążę na lot o dziewiątej.

Ale męczyło ją coraz więcej wątpliwości. Czy ten odpoczynek od miasta i upadającej firmy wystarczy jej, by stanąć na nogi i odzyskać to, co straciła?

Mabel dołała sobie kawy.

– Tak czy inaczej, na razie jesteś w Riverbend. A co będzie później, to się okaże.

– Od razu wiadomo, po kim jestem tak uparta.

– Masz na myśli mnie? Nie jestem uparta, tylko... skoncentrowana na osiągnięciu tego, czego pragnę.

Jenna zaśmiała się.

– Powinnaś zająć się polityką. Masz talent do owijania w bawełnę.

– Spotkasz się z kimś tutaj? – zapytała Mabel.

– Nie. Przykro mi, jeśli cię to rozczaruje, ale naprawdę nie starczy mi czasu na nic innego poza przyjęciem. – Jenna wstała i uściśnęła Mabel. – Idę do łóżka. To był długi dzień, a jutro rano widzę się z siostrą Eunice.

– Powodzenia, kochanie.

– Organizowanie przyjęć to moja praca. To będzie bułka z masłem – rzekła Jenna, starając się przekonać nie tylko ciotkę, ale i samą siebie. Przecież zna się na tym. To ma być przyjęcie urodzinowe, a nie wydawana przez prezydenta kolacja. – Zobaczysz.

Mabel zaśmiała się.

– Problem w tym, że nie znasz Betsy Williams tak dobrze jak ja. Nie spotkałaś jeszcze nikogo aż tak upartego.

Pyszne. Stockton Grisham odłożył łyżkę i zanotował na tablicy, że ma uzupełnić dzisiejsze menu o pomidorową zupę z bazylią i tortellini. Jego lokal obchodzi w tym tygodniu pierwszą rocznicę istnienia, w co czasami nawet on nie mógł uwierzyć. Odniósł sukces. Zmienił marzenie w czterdziestostolikową rzeczywistość, i to w tak małym mieście jak Riverbend. Wszyscy, nawet ojciec, powtarzali mu, że jest szalony, że nikt z Indianapolis nie przyjedzie „na to zadupie” tylko po to, by zjeść kolację. Mylili się.

Czemu zawdzięcza to powodzenie? Baldachimowi z bluszczu, pod którym można usiąść, czy wygodnym stolikom i miękkim krzesłom? Albo oryginalnemu

włoskiemu jedzeniu? Tak czy owak, coś w przytulnej Rustice przyciągało ludzi, również tych spoza miasta, a ponieważ po posiłku zwykle jeszcze jakiś czas spacerowali po centrum Riverbend, lokalny handel też sporo na tym zyskiwał. Doskonały układ, pomyślał Stockton z dumą.

Wygrał. Kiedy był młodszy, nie mieściło mu się w głowie, że powrót do Riverbend można utożsamiać z sukcesem, ale w miarę jak przemierzał świat, coraz wyraźniej docierało do niego, że jedynym miejscem, w którym chce ten sukces odnieść, jest właśnie Riverbend.

Ojciec przekonywał go, że miasteczku brakuje pewnego wyrafinowania, niezbędnego do prowadzenia interesu gastronomicznego. Zdaniem Hanka Grishama prawdziwe kulinarne przyjemności nierozzerwalnie wiążą się z takimi miejscami jak Paryż czy Manhattan. Ale matka Stocktona pokochała Riverbend, zapuściła tu korzenie i wychowała syna, podczas gdy Hank gotował gdzieś w świecie, często zmieniając miejsce pobytu. Stockton znał ojca głównie z przysyłanych przez niego pocztówek. Pragnął udowodnić mu, że się myli. Pokazać, że i w Riverbend można otworzyć dobrą restaurację.

Miał wszystko, o czym marzył, a jednak czasami czuł pustkę i zastanawiał się, czy może jest jeszcze...

Coś więcej.

Głupie myśli. Przecież ma również „coś więcej”, musi tylko nauczyć się to doceniać, zamiast ciągle szukać czegoś nowego. Nagle otworzyły się tylne drzwi i do kuchni wpadła Samantha MacGregor.

– Na litość boską, kiedy ta zima wreszcie się skończy? – spytała, otrzępując się ze śniegu.

– Biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze nie ma stycznia, na wiosnę trochę musimy poczekać – odparł Stockton. –

Masz dla mnie ciasteczka?

– Pewnie, chociaż musiałam przez nie wcześniej wstać. Niedługo zacznę chyba pracę na trzecią zmianę.

– Dobrze słyszeć, że interes się kręci. – Zaśmiał się.

– Nawzajem. A co u ciebie?

– W porządku.

– Rachel stwierdziła dziś coś innego. Powiedziała, że zapracowujesz się na śmierć i że, cytując: „Częściej niż tego pracoholika widuję manikiurzystkę”.

– Z Rachel rzeczywiście mamy odmienne zdania na temat mojej pracy.

– Można by powiedzieć, że mężczyzna, który zbyt szybko się nie wysila, nie jest zainteresowany kobietą.

Stockton zaklął pod nosem. Na tym właśnie polega trudność rozmawiania na osobiste tematy z ludźmi, którzy znają go całe życie: są zbyt spostrzegawczy i zbyt bezpośredni w opiniach.

– Nie nazwałbym tego, co jest między mną i Rachel, niczym więcej niż przyjaźnią.

Samantha westchnęła.

– Tym gorzej, bo uważam, że gdybyś zmienił nieco swoje priorytety, byłbyś wspaniałym mężem.

– O mnie się nie martw – rzekł z naciskiem.

Samantha obróciła się w kierunku poustawianych na ladzie zafoliowanych talerzy.

– Można je zabrać?

– Tak. Jest lasagne, sałatka, chleb. Dzięki za wyłączenie mnie dziś w dostawie. Larry jest chory i ciężko by mi było znaleźć na to czas, a nie chciałbym zawieść ojca Michaela.

– W schronisku są za te dary niesamowicie wdzięczni. Świetne jedzenie, przygotowane przez wspaniałego szefa kuchni, każdemu poprawia

samopoczucie.

Stockton wzruszył ramionami.

– Robię to, co do mnie należy, Sam.

– Robisz znacznie więcej.

Samantha skupiła się nagle na zapinaniu płaszcza i Stockton od razu domyślił się, że ma zamiar powiedzieć mu coś, o czym niekoniecznie chce usłyszeć. Przyjaźnili się od lat, więc potrafił czytać z jej twarzy jak z otwartej książki.

– Widziałam wczoraj Jennę Pearson.

Nie był przygotowany na tę wiadomość i za wszelką cenę starał się pokazać, że nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. Nie widział Jenny od ośmiu lat. Całe osiem lat, odkąd zniknęła. Potem przez dwa lata przemierzał Włochy, ucząc się włoskiej kuchni, ale przede wszystkim odkrywając, kim jest i czego oczekuje od życia. Tego, pomyślał, rozglądając się po dużym, jasnym pomieszczeniu. Na tym więc powinien skoncentrować całą energię, a nie na przeszłości, która znienacka zawitała do miasteczka.

– Jenna Pearson znowu w Riverbend. Z jakiego powodu?

– Betsy zleciła jej przygotowanie przyjęcia urodzinowego dla Eunice.

Czyżby Jenna przyleciała z Nowego Jorku dla jednego zlecenia? Stockton pomyślał, że nic go to nie obchodzi. Ich uczucie wypaliło się dawno temu, a związek zakończył katastrofą znacznie gorszą niż cokolwiek, co do tej pory spotkało go w kuchni.

– Czy ona... – zawahał się – ...zamierza zostać tu jakiś czas? Czy wyjeżdża od razu po przyjęciu?

– Od razu wraca do Nowego Jorku.

– W takim razie, gdybyś ją jeszcze raz zobaczyła,

pozdrów ją ode mnie.

– A sam nie możesz? – zapytała Samantha. – Przecież za kilka dni świętujesz pierwszą rocznicę istnienia restauracji. Na pewno pomogłyby ci rady profesjonalisty, a zwłaszcza takiego, którego dobrze znasz.

– Nie wspominałaś, że przed tobą jeszcze dużo pieczenia?

Samantha uśmiechnęła się.

– Okej, rozumiem. Wracam więc do pracy, a ty dalej unikaj oczywistości.

– Czyli?

Zatrzymała się w otwartych drzwiach.

– Właśnie zastanawiasz się, jak długo wytrzymasz, zanim spotkasz się z Jenną.

Jenna siedziała naprzeciwko Betsy Williams, młodszej siostry Eunice i właścicielki pensjonatu. Znała Betsy właściwie od zawsze i kiedy była mała, obawiała się tej surowej starszej pani o obfitych kształtach, w dziwacznych butach i kapeluszach. Betsy reprezentowała typ kobiety, u której w domu zawsze jest porządek i tego samego oczekiwała od innych.

Ale wobec klientów Betsy była wylewna i gościnna. Jenna słyszała, że w zeszłym roku Betsy zaczęła spotykać się z Earlem Kleinem. Ciekawe, czy uczucie do tego wybuchowego mechanika samochodowego nieco złagodziło jej charakter?

Nawet jeśli, akurat dzisiaj trudno to było dostrzec.

– Zdajesz sobie sprawę, że zadzwoniłam do ciebie tylko dlatego, że twoja ciotka prawie mnie do tego zmusiła – oświadczyła Betsy.

No tak. Wie, jak przejść do sedna.

– Naprawdę doceniam tę szansę...

Betsy przerwała jej machnięciem ręki.

– Mabel twierdzi, że jesteś w tym dobra. Na razie nie zrobiłaś na mnie wrażenia.

Jenna pomyślała o godzinach, które spędziła nad układaniem wyjątkowego menu, wymyślaniem oryginalnych ozdób na stoły czy zabawnych upominków dla gości. Pół dnia zajęło jej znalezienie cukiernika, który przygotowałby tort ozdobiony na środku miniaturą organów parowych – jedną z tych rzeczy, jakie, według uzyskanych przez Jennę informacji, Eunice bardzo w dzieciństwie lubiła.

– Mam dużo pomysłów i uważam...

– Wiem, co uważasz. Przyjeżdżasz tu w eleganckich nowojorskich ubraniach i...

W tym momencie Jenna pożałowała, że wybrała na spotkanie kostium od Chanel i szpilki od Jimmy'ego Choo. Miała nadzieję, że taki strój pozwoli dostrzec w niej odnoszącego sukcesy fachowca, a tymczasem wygląda na to, że zraziła do siebie Betsy już pierwszym krokiem w markowych butach.

– ...i myślisz, że ludzie tacy jak my – kontynuowała Betsy – potrzebują kogoś takiego jak ty, żeby im pokazał, jak powinno wyglądać udane przyjęcie.

– Nigdy nie powiedziałam...

– Wyjechałaś stąd i najwyraźniej zapomniałaś, jak tu jest. Ludzie z tych stron nie oczekują czegoś takiego. – Wskazała na niebieską teczkę z logo należącej do Jenny firmy Extravagant Events. – Nie są aż tak ekstrawaganccy. Od ponad dwóch dziesięcioleci serwują posiłki i dbam o to, żeby goście byli zadowoleni. Już dawno nauczyłam się, że ludzie do mnie przyjeżdżają, bo lubią proste i niewyszukane dania. I takie właśnie jest Riverbend. Proste i niewyszukane.

Jenna poruszyła się na krześle. Naprawdę myślała,

że Betsy przyjmie ją z otwartymi ramionami?

– Panno Williams, pieczone kornwalijskie kurczaki to nie jest wyszukana potrawa.

– Może tam, gdzie mieszkasz, nie, ale tutaj owszem. Jeśli miejscowi nie mogą czegoś kupić w lokalnym markecie, jest więcej niż pewne, że nie będą wiedzieli, jak się zachować, kiedy zobaczą to na talerzu. Zapytają, dlaczego podajemy im gołąbie. – Przesunęła teczkę w stronę Jenny. – Będziesz musiała zaproponować coś innego.

– Skoro nie kornwalijskie kurczaki, to może piccata z cielęciny albo...

– Znasz właściwy powód, dla którego postanowiliśmy cię zatrudnić? – spytała nagle Betsy. – Nie tylko dlatego, że Mabel cię wychwalała. Podjęliśmy tę decyzję, bo jesteś stąd, a miejscowi znają nasze upodobania.

Jenna darowała sobie wyjaśnienie, że wyjechała z Riverbend lata temu i że nigdy nie czuła się tu u siebie. Przemilczała też fakt, że nie zamieszkałaby tu ponownie, choćby Riverbend okazało się ostatnim miastem na ziemi. I że przyjęła tę pracę tylko w nadziei na otrzymanie świetnych referencji, dzięki którym planowała odbudować firmę.

– Doceniam to, panno Williams.

Nagle frontowe drzwi otworzyły się i razem z zimnem wpadł do środka Earl Klein. Strzepnął śnieg z czapki baseballowej oraz kurtki.

– Earl, zostań tam, gdzie jesteś, i wytrzymaj buty – poleciła Betsy.

Earl zmarszczył brwi, ale z nawiązką wykonał rozkaz, zdejmując buty. Powiesił kurtkę, podszedł do Betsy i głośno cmoknął ją w policzek. Betsy trzepnęła go po rękę.

– Earl!

– Ty też witaj – zaśmiał się Earl i usadowił na dwuosobowej kanapie w róże, obok Betsy.

Zdjął wybrudzoną olejem silnikowym czapkę i rzucił ją na stolik, ale jedno karcące spojrzenie Betsy wystarczyło, by szybko przełożył czapkę na kolana.

– No proszę, kogo widzę. Jenna Pearson – powiedział z ciepłym uśmiechem.

– Tak, to ja – potwierdziła Jenna.

Przynajmniej jedna osoba ucieszyła się na jej widok.

– Miło, że przyjechałaś. Skoro planujemy huczne przyjęcie, to uważam, że jesteś najwłaściwszą osobą do jego organizacji.

Betsy odchrząknęła.

– Panno Williams, wracając do menu – zreflektowała się Jenna. – Moglibyśmy również podać...

– Pieczone prosię – wtrącił Earl. – Trzeba kupić u Chucka Millera dużego grubego prosiaka, nadziać go na rożen, wsadzić mu do pyska jabłko, szast-prast i kolacja gotowa.

– Pieczone prosię? – upewniła się Jenna.

Musiała się przesłyszeć, przecież Earl nie może twierdzić, że pieczone prosię to odpowiednie danie na takie przyjęcie. Jak niby miałyby wnieść do sali rożen i ciężkiego prosiaka?

– Panie Klein, to będzie jednak dosyć oficjalne wydarzenie, więc...

– Tylko nie panie Klein. Jak cię poznałem, biegałaś jeszcze w pieluchach i zawsze mówiłaś do mnie po imieniu. Do mężczyzny należy zwracać się jednym słowem, a nie dwoma.

Spokój, jaki towarzyszył Jennie, odkąd przyleciała z Nowego Jorku, zaczął się ulatniać, chociaż w ostatnim

czasie i tak rzadko mogła się nim cieszyć. Przez lata uczyła się sprawiać wrażenie profesjonalistki, kobiety w pełni kontrolującej sytuację. Tyle że to poczucie kontroli zaczęła tracić, a teraz, siedząc naprzeciwko wpatrującej się w nią z niechęcią Betsy i rzucającego dziwacznymi pomysłami Earla, straciła też resztki pewności siebie.

Zagryzła wargi. Przecież się nie rozplacze.

– Panie... hmm, Earl, moim zdaniem powinniśmy zastanowić się nad bardziej... siedzącym wariantem tego przyjęcia.

– Przecież pieczone prosię je się na siedząco, nie?

– Tak, ale...

– A Eunice kocha wieprzowinę, prawda, Betsy?

Betsy entuzjastycznie pokiwała głową.

– Bardzo. Jak my wszyscy.

Kiedy Jenna dwa tygodnie temu rozmawiała z nią przez telefon, odniosła wrażenie, że się dogadają. Betsy co prawda marudziła, nie do końca przekonana do pomysłu zatrudnienia siostrzenicy Mabel, ale Jenna była pewna, że gdy tylko przedstawi starannie opracowany projekt przyjęcia, Betsy pozbędzie się wątpliwości. Musi teraz nakierować tę nagle wykolejoną wizję urodzin na właściwe tory, odrzucając propozycje dań podawanych razem z głową i racicami.

– Nie jestem pewna, czy pieczone prosię będzie dobrze wyglądało w sali bankietowej – zauważyła – a poza tym niekoniecznie będzie się dobrze komponować z motywem przewodnim przyjęcia, czyli wspomnianiem poszczególnych dekad z życia Eunice. Ale oczywiście możemy wybrać coś niewyszukanego. Na przykład włoskie jedzenie. Lasagne...

– Stockton Grisham! – zawołała Betsy.

– Stockton Grisham? – Jenna zignorowała nagle

mrowienie kręgosłupa.

Miała nadzieję, że uda jej się spędzić te kilka dni bez choćby wspomnienia jego imienia, a tymczasem, choć przyleciała do Riverbend niecałe dwadzieścia cztery godziny temu, już dwukrotnie Stockton stał się tematem prowadzonych przez nią rozmów.

– Świetny pomysł – zgodził się Earl, składając kolejny głośny pocałunek na policzku Betsy. – Ten chłopak potrafi gotować.

– Hm, nie wydaje mi się...

– Postanowione. – Betsy przerwała Jennie typowym dla siebie tonem. – Eunice bardzo się ucieszy, uwielbia jego kuchnię.

Przez kolejne dziesięć minut Jenna wyszukiwała coraz to inne argumenty mające zniechęcić do zatrudnienia Stocktona, ale Betsy i Earl byli nieugięci.

Zadowolona z siebie Betsy uśmiechnęła się w sposób przywodzący na myśl minę kota przytrzymującego łapą dopiero co upolowaną mysz.

– Eunice to moja siostra i jest dla mnie wszystkim. Zorganizujesz jej najlepsze przyjęcie urodzinowe, jakie tylko można sobie wyobrazić, albo już nigdy nie przygotujesz w tym mieście żadnej uroczystości.

– Tak, oczywiście – powiedziała Jenna.

Uda się jej. Ma doświadczenie, ostatnio brakuje jej jedynie pewności siebie.

– Cieszę się. – Betsy poklepała Jennę po kolanie. – Szczególnie że i Stockton weźmie w tym udział. Jeżeli ktokolwiek wie, jak uszczęśliwić kobietę, to właśnie on.

Jenna przezornie nie próbowała wyrazić swojego odmiennego zdania na temat Stocktona. Bardzo tej pracy potrzebowała.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Zamknięte! – krzyknął Stockton, gdy usłyszał, że ktoś wchodzi do restauracji. – Proszę wrócić o jedenastej, wtedy zaczynamy podawać lunch.

– Nie przyszłam, żeby jeść.

Od razu rozpoznał ten głos. Cholera. Wolno odłożył na blat wazową łyżkę, zdjął fartuch, a następnie pchnął wahadłowe drzwi i wszedł do sali jadalnej.

Jenna. Spojrzał na jej wysokie, ciasno obejmujące łydki kozaki, a potem przesunął wzrok na ciemnozielony długi sweter i gładkie, czarne, sięgające ramion włosy. W końcu dotarł wzrokiem do twarzy w kształcie serca. Duże zielone oczy i smakujące miodem ciemnoczerwone usta...

W dalszym ciągu jest piękna. I niewątpliwie nadal może przysporzyć mu kłopotów. Kobieta, która oczekiwała od niego więcej, niż był w stanie jej dać.

– Jenna – wyszeptał. To dawno niewypowiedane imię z trudem przeszło mu przez gardło. Odchrząknął. Ciągle tak na niego działa? Nie, to tylko szok związany ze spotkaniem. – Jak ci mogę pomóc? Chcesz dokonać rezerwacji?

– Potrzebuję szefa kuchni – wyjaśniła – a zdaniem Betsy i Earla powinnam z tobą porozmawiać.

Słowa równie pozbawione emocji jak książka kucharska. Powinien być zadowolony. Ich związek to od lat rozdział zamknięty i tak należy go traktować. A jednak z jakichś powodów ta oferta współpracy go zirytowała.

– Jestem teraz zbyt zajęty, żeby przyjąć jakiegokolwiek dodatkowe zlecenie. Ale dzięki za propozycję. – Odwrócił się i poszedł do kuchni.

Unosił się w niej zapach sosu do spaghetti i pieczonego chleba. Sam wybrał tu każdy blat, każdy talerz, każdy widelec. Co rano wchodził do restauracji z poczuciem, że w stu procentach to jest miejsce, które daje mu radość, jakiej nie znalazł nigdzie indziej, oraz spokój, z potrzeby którego wcześniej nawet nie zdawał sobie sprawy. Rustica to nie praca, a powołanie, miłość, pasja wynagradzająca nieprzespane noce. Interes wspaniale się rozwija, otaczają go przyjaciele i rodzina... I oto Jenna Pearson właśnie zakłóciła ten jego święty spokój.

Wahadłowe drzwi otworzyły się z lekkim skrzypnięciem.

– Musisz wziąć tę pracę, Stockton. Ja... potrzebuję cię. – Uciekła wzrokiem w bok. – Potrzebuję, żebyś dla mnie pracował, to miałam na myśli.

– Jasne. Bo co innego mogłaś mieć na myśli?

Ponownie popatrzyła na niego. Oczy jej błyszczały.

– Chodzi mi tylko o interes. Organizuję przyjęcie urodzinowe Eunice Dresden i szukam cateringu.

Stockton zerknął na piekący się chleb. Wolał nie wypowiadać na głos cisnących mu się na język zdań: że jak byli razem, koncentrowała się jedynie na robieniu kariery. Że sercem zdawała się przebywać w innej części świata, przez co nigdy nie udało się im do siebie zbliżyć. Nie miał zamiaru ponownie wkręcić się w to błędne koło.

– Odkąd otworzyłem knajpę, wybieram, z kim będę pracował. – Wyciągnął z pieca bochenki i położył je na stojakach. – Dziś akurat nie padło na ciebie.

– Dlaczego jesteś taki uparty?

Ponieważ nie był przygotowany na pojawienie się

Jenny Pearson w restauracji. Ponieważ wie, że gdyby przyjął tę pracę, spędzałby z Jenną całe godziny, co doprowadziłoby do grzebania w przeszłości, której zapomnienie cholernie dużo go kosztowało. Pod tym względem jest nieodrodnym synem swojego ojca – potrafi przygotować świetny coq au vin, ale nie umie łączyć pracy z życiem prywatnym.

– Bo wspólna praca to nie najszcześniejszy pomysł. Nie pamiętasz, jak fatalnie skończył się nasz związek?

– To co innego. Byliśmy wtedy młodzi, zwariowani... i podejmowaliśmy pochopne decyzje.

Przypomniał sobie pełną szaleństwa noc w Chicago, wieńczącą długie gorące lato, ostatnie przed rozpoczęciem studiów. Lato, które, jak mu się wydawało, miało ich do siebie zbliżyć, a tymczasem oddaliło. Wróciło do niego wspomnienie Jenny wtulonej w miękką kołdrę na hotelowym łóżku. Ciągłe czuł waniliowe nuty jej perfum i nadzieję, która go wówczas przepelniała. Zanim wszystko się zmieniło.

– Pamiętam – powiedział. – Wszystko pamiętam. A ty?

Zignorowała to pytanie.

– Wspólna praca wyglądałaby inaczej.

– Czyżby? Jesteś tego pewna?

– Oczywiście.

Może i tak, dostarczyłby po prostu jedzenie na przyjęcie... Już miał się zgodzić, gdy poczuł intensywny zapach perfum. Tych samych. Całym sobą pragnął ją pocałować, przytulić, czuć w ramionach... Popęlnić ogromny błąd.

Dużo czasu upłynęło, nim doszedł do siebie po tym, jak zerwali, nim porzucił marzenia o wspólnej przyszłości i zdał sobie sprawę z tego, że związek z Jenną prawie

zniweczył jego plany. A przede wszystkim nim zrozumiał, iż zostając z nią, zniszczyłby jej życie, podobnie jak ojciec zniszczył życie jego matce.

– Nie mam czasu – skłamał.

Gdyby tylko chciał, znalazłby czas.

– Z powodu pierwszej rocznicy działalności twojej restauracji? Widziałam ogłoszenie.

Wczoraj Stockton zawiesił baner informujący o zbliżającej się rocznicy i zapraszający stałych klientów na sylwestrową kolację. I rzeczywiście, będzie szalenie zajęty przygotowaniem tej uroczystości, ale to jeszcze nie powód, by odmawiać Jennie. Wolał jednak przytaknąć, zamiast wyznać prawdę.

– Jestem pewien, że znajdziesz w Indianapolis innego cateringowca.

– A gdybym ci pomogła?

– Ty? – zaśmiał się. – Pomogła? W gotowaniu?

Jenna wzruszyła ramionami.

– Umiem gotować.

– Ale to nie są zajęcia praktyczno-techniczne, tylko prawdziwe życie. – Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzał.

– A twoje przyjęcie? Na pewno przydałaby ci się jakaś pomoc.

Najwyraźniej Samantha zasugerowała wczoraj Jennie to samo co jemu.

– Radzę sobie. Jeżeli będę potrzebował pomocy, zadzwonię.

– Ta praca jest dla mnie ważna, Stockton. Naprawdę zależy mi, żeby uroczystość Eunice wyszła idealnie. To będzie ogromne wydarzenie dla całego miasta.

– Dlaczego to jest dla ciebie aż tak ważne?

Podszedł do niej na tyle blisko, że widział złote plamki w jej zielonych oczach. Kiedyś pod wpływem

spojrzenia Jenny poszukałby kompromisowego rozwiązania, byle tylko wywołać na jej twarzy uśmiech. Było, minęło.

– O ile pamiętam, chciałaś się trzymać jak najdalej od Riverbend. – I ode mnie, dodał w myślach.

– Ponieważ... – wciągnęła powietrze i zaraz je wypuściła – chcę udowodnić Riverbend, że mi się powiodło, że mam świetną, odnoszącą sukcesy firmę.

Wychwycił w jej słowach jakiś fałszywy ton, którego na razie nie był w stanie zdefiniować.

– I w tym celu musiałaś wyjechać z Nowego Jorku?

– Przyjechałam tu i potrzebuję cateringowca. Te informacje na razie muszą ci wystarczyć.

– Mam nadzieję, że kogoś znajdziesz. Ktokolwiek by to był, jedzenie z pewnością zadowoli Eunice. Bo o ile wiem, o sukcesie przyjęcia decyduje pomysł.

Jenna usiadła przy jednym ze stolików w Rustice. Przed nią stał kubek z kawą, którą sama się poczęstowała. Unosząca się nad gorącym napojem para wydawała się stapać z obecnym w powietrzu napięciem po burzy, jaką wywołała swoim przyjęciem.

Wiedziała, że powinna wyjść, pojechać do Indianapolis i poszukać cateringu. Przede wszystkim nie powinna była się ze Stocktonem spotykać. Zrobił kawał świetnej roboty. Restauracja odzwierciedlała jego osobowość, a zarazem czuło się w niej prawdziwą włoską atmosferę. Panujący tu klimat zapraszał do wejścia. Pełen sukces. Jenna nie zazdrościła mu, wiedziała, że sobie na ten sukces zasłużył. Tego zawsze pragnął. Bardziej niż jej.

Otrząsnęła się z tych myśli. Zaczęła zastanawiać się nad jakimś alternatywnym rozwiązaniem, ale wystarczyła chwila, by zdała sobie sprawę, że takiego nie ma.

Jej firma w Nowym Jorku praktycznie przestała

istnieć. Ostatnich kilka zleceń zakończyło się kompletnym fiaskiem, a takie informacje rozchodzą się szybko. Gdzieś po drodze straciła swoje magiczne zdolności. Każdego ranka powtarzała sobie, że ta zła passa się skończyła, ale z jakichś powodów błędziła dalej. Z jej pasji do organizowania imprez niewiele zostało.

Przyjęcie Eunice będzie punktem zwrotnym, pomyślała. Niezależnie od wszystkiego. Wstała i dołała sobie kawy.

– Myślałem, że już wyszłaś.

Wróciła do stolika i dopiero wtedy powiedziała:

– Eunice chce, żebyś to ty dostarczył jedzenie, więc nie wyjdę, dopóki nie ustalimy warunków.

Stockton gorzko się zaśmiał.

– A więc tym się teraz zajmujemy? Spisywaniem umowy?

– Lubię pracować w oparciu o umowę. To standardowa praktyka biznesowa.

Stockton pochylił się tak nisko, że Jenna poczuła leśne nuty jego wody kolońskiej. Nigdy wcześniej tak nie pachniał. Kto mu wybrał tę wodę? Żona? Nie, nie nosi obrączki. Dziewczyna? A może on sam?

– Tyle że między nami nigdy nie było nic standardowego. Ani pragmatycznego – zauważył i zanim Jenna zdążyła odpowiedzieć, położył na stole kartkę. – Pewnie nie znasz tych stron tak dobrze jak kiedyś, więc zapisałem ci nazwiska kilku szefów kuchni, których mogę polecić. Zadzwon do któregoś.

Zabrał ze stolika pełen jeszcze kubek i poszedł do kuchni, a wahadłowe drzwi z głuchym uderzeniem wróciły na swoje miejsce.

Jenna spojrzała na kartkę, zastanawiając się, czy nie powinna skorzystać z rady. Tak byłoby prościej. Ale Betsy

wybrała Stocktona i jeśli jej zadowolenie uzależnione jest od uzyskania jego zgody, powinna o nią powalczyć. Chwyliła torebkę i wyszła z restauracji. Uznała, że dalsza dyskusja ze Stocktonem przyniesie więcej szkody niż pożytku. Potrzebowała czasu, by wszystko przemyśleć.

Czy naprawdę ludziła się, że po prostu przyjdzie i namówi go, by ochoczo spełnił jej prośbę?

Jadąc do domu ciotki, zastanawiała się, jak wpłynąć na Stocktona. Kiedy zaparkowała na podjeździe, wyjęła komórkę i wybrała numer firmowej skrzynki głosowej. Może usłyszy jakieś dobre wiadomości nagrane przez osoby zainteresowane jej usługami albo przez usatysfakcjonowanego klienta pragnącego wystawić jej referencje. Tymczasem dzwonił tylko ktoś z banku w sprawie zaciągniętego kredytu i pewna klientka, która zawiadamiała o odwołaniu nadchodzącej imprezy rocznicowej, jednego z dwóch wydarzeń figurujących w kalendarzu Jenny w okresie najbliższych trzech miesięcy.

To jeszcze nie koniec świata. Ma zlecenie w Riverbend.

Wybrała następny numer. Po chwili przywitało ją radosne „cześć” Livii, która pracowała dla Jenny, zanim firma podupała. W zeszłym tygodniu Jenna musiała ją zwolnić.

– Jenna! Ciekawa jestem, jak sobie radzisz w tej dziurze.

– Riverbend to nie taka znowu dziura. Mamy jedną sygnalizację świetlną.

– Jedną? Powiedz lepiej, że macie przynajmniej bieżącą wodę i elektryczność.

– Aż tak to nie. Tylko pompy i gazowe latarnie.

Livia wybuchnęła śmiechem.

– Dopilnuj, żebym nigdy nie pojechała tam na wakacje.

– Właściwie... – Jenna zawahała się – miałam nadzieje, że przylecisz mi pomóc.

– A nie mówiłaś, że sobie poradzisz?

Owszem, tak mówiła, zanim zderzyła się z oporem Betsy i zanim okazało się, że musi pracować ze Stocktonem, a jej pomysł na przyjęcie nie upadł jeszcze przed ułożeniem pierwszej serwetki.

W głębi duszy niepokoiła się, że ta prosta urodzinowa impreza okaże się niewypałem, a wtedy plan wielkiego comebacku spali na panewce.

Do cholery, nie pozwoli, żeby strach dławił ją choć minutę dłużej.

– Racja – przyznała. – Ta praca to bułka z masłem. Po prostu dopadły mnie chwilowe wątpliwości.

– Nie przejmuj się, to naturalne. Wszystko będzie dobrze, jestem pewna.

– Dzięki za wsparcie. Jak tylko przekonam cateringowca, że praca z nami leży w jego interesie, pójdzie jak z płatka.

– Pokaż mu nieco swojej słynnej determinacji. Pokaż, że masz jaja, dzięki którym zresztą zbudowałaś firmę, a ten facet robi, co zechcesz.

Jenna zaśmiała się.

– Nie znasz Stocktona Grishama. Nie tak łatwo na niego wpłynąć. – Aż coś ścisnęło ją w żołądku, gdy wymawiała to imię. Dlaczego się nim przejmuje? Przecież nie pojechała do Riverbend otwierać stare rany.

– Pewnie specjalnie ci nie pomogę – zauważyła Livia – ale gdybym tak wpadła na sylwestra?

– A nie wybierasz się na żadną gorącą randkę w mieście?

– Nie. Zerwałam z Paulem. Znowu jestem sama.

– Przykro mi, Liv.

– A mnie nie. Kto potrzebuje faceta, który więcej czasu spędza przed lustrem niż na randce? No i nigdy nic nie wiadomo. Może spotkam Pana Właściwego akurat w twoim miasteczku z jedną sygnalizacją świetlną?

– Jeśli tak, daj mi znać. – Oby Liv miała więcej szczęścia. Ona odnalazła tu jedynie Pana Stanowczo Niewłaściwego.

– Pewnie. Widzimy się więc w sylwestra. A do tego czasu głowa do góry. Poradzisz sobie.

– Dzięki. Jesteś niezastąpiona.

– Nie – powiedziała miękko Livia. – Po prostu wiem, kiedy moja przyjaciółka ma kłopoty, nawet jeśli nie chce się do nich przyznać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stockton myślał, że już nie zobaczy Jenny. To samo jednak myślał osiem lat temu i najwyraźniej się pomylił. Ale po tym, co się stało wczoraj, był pewien, że dała sobie spokój z tym absurdalnym pomysłem współpracy. W gruncie rzeczy zależało mu na tym, by Eunice, jedna z jego ulubionych klientek, miała niezapomniane przyjęcie. Poza tym nie zaszkodziłoby zadbać o dalszy rozwój restauracji, a ponieważ na urodzinach Eunice zjawia się osoby nieznające Rustiki, nadarza się znakomita okazja.

Nie chodzi więc o samą pracę czy pieniądze, jakie mógłby zarobić, ale o cenę, jaką musiałby zapłacić, przebywając z Jenną. Pamiętał, co kiedyś było między nimi, jak marzył o spędzeniu z nią reszty życia i jak fatalnie się to skończyło. Jenna na pewno znajdzie w Indianie kucharza, z którym nie dzieli takich wspomnień, a w końcu wróci do Nowego Jorku, on zaś skoncentruje się na prowadzeniu restauracji i zapomni o niej.

W teorii plan wydawał się niezły, jednak gdy Jenna po raz drugi stanęła w drzwiach Rustiki, Stockton zrozumiał, że ma szansę powodzenia tylko w przypadku jednoczesnej realizacji go przez obie strony. A plan Jenny najwyraźniej był inny. Na jej twarzy malowała się dobrze znana Stocktonowi determinacja. Wiedział, że ta mina oznacza jedno: Jenna nie wyjdzie, dopóki nie dopnie swego.

– Pamiętam, co wczoraj mówiłeś, ale chciałabym, żebyś to jeszcze raz przemyślał. – Podniosła rękę,

powstrzymując ewentualny protest. – Dostarczenie jedzenia na to przyjęcie będzie świetną promocją restauracji.

– Już to słyszałem. I odpowiedziałem, że moja restauracja ma się dobrze, dziękuję.

– Każdy biznes można rozwinąć.

Oparł się o blat i skrzyżował ręce na piersi.

– Twoją firmę też?

– Oczywiście. – Zaczerwieniła się.

Stockton pochylił się, czekając, aż na niego spojrzy. Głęboko w jej zielonych oczach dostrzegł to, co wczoraj mu umknęło. Kłamstwo.

– Dlaczego właściwie organizujesz to przyjęcie?

– Bo Betsy chce, żeby jej siostra miała wspaniałe urodziny.

– Betsy nigdy cię nie obchodziła. A z krążących po mieście pogłosek wnioskuję, że specjalnie nie cieszy jej, że to ty zajmujesz się tą imprezą.

Jenna odwróciła wzrok.

– Ludzie w tym mieście zawsze lubili gadać.

Pożałował tych słów. Jenna jest ostatnią osobą, która pragnęłaby usłyszeć, co też miasteczkowi intryganci mają do powiedzenia. Tym bardziej że za jej przyjazdem do Riverbend musi kryć się coś więcej niż przyjęcie.

– Podaj mi prawdziwy powód, dla którego tu jesteś.

– Zlecono mi zorganizowanie urodzin Eunice.

Pomyślałam, że miło będzie odwiedzić ciocię. Korzyść dla obu stron. Nic ponadto.

Kłamię, widział to w jej oczach, a w głosie wychwycił napięcie. Ale dlaczego? Co ukrywa?

– Zadzwoiłaś do kogoś z listy, którą ci dałem?

Znał odpowiedź. Wczoraj, po wyjściu Jenny, lista dalej leżała na stoliku. Potrząsnęła głową.

– Nie chcę żadnego z nich. Chcę ciebie.

Te słowa nim wstrząsnęły. W Chicago szeptała mu je do ucha, a potem całowała go, aż w końcu chwycił ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Teraz jednak to zdanie znaczy coś zupełnie innego.

– Jestem zajęty.

Czy rzeczywiście rozmawiają tylko o pracy?

– Stockton!

Odwrócił się. W drzwiach kuchni stała Grace.

– Co się dzieje?

– Dzwonił Larry, znowu jest chory.

Stockton zaklął. To już trzeci raz w ciągu tygodnia.

– Lepiej dla niego, żeby to była choroba śmiertelna!

– krzyknął do Grace, a następnie zwrócił się do Jenny: – Muszę iść.

– Zaczekaj. – Położyła mu rękę na ramieniu. Jej dotyk parzył go, krew zaczęła mu płynąć szybciej. Znowu wróciło do niego wspomnienie dnia, kiedy kochali się pierwszy i jedyny raz. Kiedy czuł pod sobą jej ciało, jej gorącą skórę na swoim torsie... Odepchnął te obrazy. Nie powinien myśleć o przeszłości.

Nie teraz. Nigdy.

Spojrzał na delikatną dłoń mocno trzymającą jego ramię, a Jenna szybko zabrała rękę.

– Muszę iść do kuchni – powtórzył Stockton.

– A gdybym tak... pomogła?

– W czym?

– Zastąpiłabym Larry'ego. Tylko dzisiaj.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Ty. Zastąpiłabyś Larry'ego.

– Pewnie. Na studiach przez kilka miesięcy pracowałam jako kelnerka. Chyba nie ma dużej różnicy pomiędzy...

– Larry to mój zastępca. A teraz, jeśli pozwolisz...

Znowu chwyciła go za ramię. Dlaczego ten zwykły gest tak na niego działa? Równie silne było w nim pragnienie, by odwrócić się i przycisnąć Jennę do piersi, jak strącić jej rękę i ostrzec, żeby nie otwierała puszek Pandory.

Nie zrobił ani tego, ani tego.

– Może nie będę najlepszym zastępcą szefa kuchni, ale jestem przekonana, że lepsza moja pomoc niż żadna. A do tego za darmo dorzucę doradztwo w przygotowaniu rocznicy otwarcia restauracji. Przecież nie możesz nie przyjąć takiej oferty – powiedziała z kuszącym uśmiechem.

– A potem co, będę twoim dłużnikiem? – Potrząsnął głową i uwolnił się od jej dłoni. – Nie. Znam cię, Jenna. Niby przychodzisz, żeby mi pomóc, a w gruncie rzeczy załatwiasz swoje interesy.

– To tylko obsługa jednej kolacji, Stockton.

Na końcu języka miał słowo „nie”, ale przed jego wypowiedzeniem powstrzymała go wizja nadchodzącego wieczoru, którego tempo okaże się z pewnością równie szalone jak poprzedniego.

Dziś czwartek. Niewątpliwie będzie duży ruch – im bliżej weekendu, tym tłoczniej, a do tego dochodzą jeszcze wakacje, stąd więcej klientów. Poprzedniego wieczoru Stockton wszystkiego doglądał sam, wraz z dwoma pomocnikami wręcz harował, by zrealizować zamówienia. Wrócił do domu wyczerpany i rozdrażniony, jak i reszta przemęczonej załogi.

– Nie umiesz gotować.

– Nie jest tak źle jak dawniej – odparła, a Stockton ponownie zaczął zastanawiać się, czy dalej rozmawiają tylko o gotowaniu. – Pozwól mi pomóc.

Gdyby się postarał, prawie uwierzyłby w to, że Jenna mówi szczerze. Ale znał ją, więc wiedział, że ta

propozycja nie wynika z dobroci serca.

Kuchenne drzwi otworzyły się z trzaskiem i w jadalni pojawił się wściekły Denny, jeden z pomocników.

– Nie mów tylko, że dziś znowu zabraknie nam rąk do pracy. Pojadę do Larry'ego i go tu przywlokę, przysięgam.

– Nie zabraknie – odparł Stockton.

Podjął już decyzję. Czy mu się to podoba, czy nie, musi skorzystać ze złożonej mu oferty. Kolejny tak ciężki wieczór jak ostatni nie wchodzi w grę.

– Larry się zjawiał?

– Nie – odparł Stockton i zwrócił się do Jenny. – Zatrudniłem pomoc. Tymczasową – dodał z naciskiem.

Denny przeniósł wzrok ze Stocktona na elegancko ubraną Jennę i z niedowierzaniem uniósł brwi, a potem wzruszył ramionami.

– Jak rozkażesz, szefie – stwierdził i szybko wrócił do kuchni, najpewniej po to, by poinformować resztę pracowników, że Stockton zwariował.

– Więc umowa stoi? – zapytała Jenna.

– Najpierw jedź do domu i przebierz się w coś bardziej odpowiedniego. Tenisówki, T-shirt. Zwiąż włosy i wróć, jak będziesz gotowa. W takim stroju nie przetrwasz w mojej kuchni nawet pięciu minut, a poza tym powinnaś wiedzieć, że w Riverbend długo nie wytrzymasz, wyglądając tak, jakbyś dopiero co zesłała ze strony jakiegoś poświęconego modzie magazynu.

– Kupię sobie coś innego.

– Dobrze. Bądź o czwartej.

– I obiecujesz, że porozmawiamy o cateringu na urodziny Eunice?

– Zobaczymy, jak ci pójdzie – odrzekł Stockton,

zastanawiając się, czy podjął słuszną decyzję. Jenna cały wieczór w jego kuchni? Co on sobie wyobraża? – Od tych, którzy mi pomagają, oczekuję wytrzymałości, a nie ucieczki już przy pierwszych oznakach konfliktu.

Zmrużyła oczy. Odgadła, że nie mówi o gotowaniu.

– Możesz na mnie polegać, Stockton.

W kuchni ciotki Mabel czekała na nią Betsy. W jasnozielonym swetrze z wyszytymi na górze srebrnymi płatkami śniegu i dopasowanych polarowych spodniach przypominała nie do końca udaną choinkę. Jedynym elementem, jakiego brakowało w tym odświętnym stroju, był uśmiech. Jenna poczuła, jak ogarnia ją strach.

– Wystąpiło pewne... istotne zdarzenie – oznajmiła Betsy. – Musimy na nowo przemyśleć całą uroczystość.

– Panno Williams, cokolwiek zaszło, jestem pewna, że da się dokonać koniecznych zmian i zagwarantować, aby przyjęcie odbyło się bez...

– Co się stało na weselu Marshallów?

Boże. Tylko nie to. Jenna myślała, że przyjazd do Indiany oznacza odcięcie się od przeszłości firmy, a tymczasem... Skąd Betsy wie się o tym weselu?

Co za różnica... Usłyszała o tym jak prawie cały Nowy Jork. Wesele to zakończyło się katastrofą, a relacja z niego pojawiała się jako główny temat plotkarskich rubryk przez kolejnych kilka dni.

– Ta impreza, hmm, nie wyszła tak dobrze, jak oczekiwałam – wyjaśniła Jenna.

– Podobno nie dostarczono kwiatów i brat pana młodego musiał biec do supermarketu po bukiet.

– Zaszło nieporozumienie odnośnie do dnia realizacji zamówienia na kwiaty. Ale poradziłam sobie. – Odszukując kwiaciarza, z którym kilka razy wcześniej pracowała, i wypłacając mu premię za pośpiech, by mieć

wszystko załatwione na ostatnią możliwą chwilę.

– Kierowca limuzyny też pomylił daty? I cateringowiec? – ciągnęła Betsy. – Panna młoda nie była zachwycona koniecznością częstowania gości pizzą. Dobrze, że pizzeria dorzuciła gratis colę, ludzie mieli przynajmniej co pić.

Jenna pamiętała krzyki panny młodej. Zawaliła sprawę, umawiając wszystkich usługodawców na następny weekend. A miała wrażenie, że panuje nad całością przygotowań. Nadszedł dzień wesela i okazało się, że gorzej być nie może. Westchnęła.

– Popęłniłam wtedy kilka błędów, ale na końcu wszystko naprawiłam.

– Czy często ci się to zdarza? Popęłniać błędy? – Betsy pochyliła się, a Jenna poczuła się jak oglądany pod mikroskopem robak tuż przed przygnieceniem przez obiektyw. – Dziś rano sprawdziłam twoją firmę w Google'u – kontynuowała Betsy – i muszę przyznać, że przeżyłam szok. Twoja ciocia powiedziała mi, że jesteś znakomitym organizatorem przyjęć. Właściwie najlepszym.

Tak było i tak znowu będzie, pomyślała Jenna, potrzebuję tylko jednego sukcesu...

– W ostatnich miesiącach borykałam się z pewnymi problemami. Były... sprawy, z którymi musiałam się uporać, ale jest coraz lepiej.

– Betsy, każdy ma jakieś gorsze dni – wtrąciła Mabel. – Musisz być bardziej wyrozumiała.

– Tak, Mabel, paskudne dni, tygodnie, nawet miesiące. Ja też takie miewam, ale nigdy nie zaserwowałam gościom pizzy zamiast dobrego domowego posiłku.

Przy stole zaległa cisza. Betsy ma rację. Jenna zawiodła klientów, ludzi, którzy jej zaufali. Zmieniła tak ważne w ich życiu wydarzenia w katastrofę.

Może straciła wyczucie. Może nie powinna dłużej wykonywać tej pracy?

– Panno Williams, to przeszłość. Stanęłam na nogi i zorganizuję urodziny Eunice najlepiej, jak potrafię. – Poradzi sobie, zwłaszcza w Riverbend, gdzie oczekiwania są mniejsze, a ludzie zadowolają się tym, co „proste i niewyszukane”.

– Nie jestem tego taka pewna – rzekła Betsy. – Może na wszelki wypadek opracuję plan awaryjny.

– Nie potrzebuje pani...

– Myślę, że owszem. Mówi się, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, a ja, Jenno Pearson, znam jabłoń, z której spadłaś i uważam...

– Betsy, już wystarczy – przerwała jej Mabel.

– W porządku. Ale musisz wiedzieć, Jenno, że kocham moją siostrę nade wszystko. I jeżeli okaże się, że zamiast lasagne Stocktona dostanie do jedzenia pizzę, przez pięćdziesiąt lat będziesz sprzątać toalety w moim pensjonacie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pierwsza godzina była najtrudniejsza. Choć w kuchni pracowali już obaj pomocnicy, radar Stocktona wykrywał tylko jedną stację. Jennę Pearson.

Zauważał każdy jej ruch. Gdy przechodziła obok niego, czuł zapach perfum, tych samych co przed laty. Co chwila na nią spoglądał i przyłapał się na tym, że zastanawia się, czy gdyby wziął ją w ramiona, czułby ją podobnie jak kiedyś; czy gdyby ją całował, smakowałaby jak dawniej...

Ale drugi raz nie pozwoli się jej zauroczyć. W końcu Jenna pragnie czegoś innego niż on. Kiedy byli młodszy, trawiła go chęć podróży. Marzył o opuszczeniu małego Riverbend i objechaniu świata. Po dwóch latach za granicą odkrył jedno: jego domem jest Riverbend. Domem Jenny – bynajmniej. Ale nie chodzi o samo miasto. Stockton potrafił zrozumieć, dlaczego Jenna nie chce mieszkać akurat w Riverbend. Problem leży gdzie indziej: ciągnie ich w dwa zupełnie różne kierunki. Dobrze przynajmniej, że odkrył to lata temu, zanim zdążył popełnić głupi błąd, przez który w końcu zraniłby i siebie, i Jennę.

Wrócił do przygotowywania zupy, a Jenna zajęła się obieraniem ziemniaków.

– No więc jaki masz plan na rocznicowe przyjęcie?
– zapytała.

– Zamówiłem balony, umieściłem w menu ulubione potrawy klientów i zatrudniłem didżeja – odparł.

– I już?

– Wydaje mi się, że wystarczy. To zwykle przyjęcie, a nie kolacja w Białym Domu.

– Nie obraż się, ale moim zdaniem powinieneś jednak zawiesić poprzeczkę wyżej.

– Lubisz Nowy Jork?

Zmiana tematu zaskoczyła Jennę.

– Wystarczająco. Dlaczego?

Ponieważ chcę wiedzieć, czy było warto, pomyślał. I czy odnalazłaś w nim to, czego, jak się wydawało, nigdy nie odnajdziesz tutaj.

– Zwykła ciekawość. Nowy Jork musi być jednak zupełnie inny niż Riverbend.

– Zdecydowanie – zaśmiała się Jenna. – Chociaż pod wieloma względami je przypomina.

– Jak to możliwe?

– Nowy Jork to nie tyle miasto, ile zbiór dzielnic, przylegających do siebie miasteczek. Przeprowadzasz się do Soho, Greenwich Village czy Lower East Side i widzisz, że każdy z tych niewielkich fragmentów miasta ma swój własny klimat.

– I swoich własnych dziwacznych mieszkańców.

– Och, takich jest mnóstwo.

– Jak i tu.

– Tak – westchnęła.

Wiedział, co ma na myśli, i nie dążył temu. Wspomnienia związane z Riverbend były dla Jenny trudne: najpierw straciła rodziców, potem przez lata nie mogła uwolnić się od plotek.

– Dziwi mnie, że znalazłaś czas, żeby wpaść tu w związku z urodzinami Eunice. – Stockton znowu zmienił temat. – Twoja firma musi mieć naprawdę dużo zleceń w takim mieście jak Nowy Jork.

- Moja firma chwilowo boryka się z problemami.
- Z problemami? A myślałem...
- Źle myślałeś – przerwała mu. – Z oddali wszystko zawsze wygląda inaczej.

Dała mu do zrozumienia, że był od niej zbyt daleko, by mieć jasny obraz tego, jak wygląda jej życie. Trudno się dziwić, mając na uwadze fakt, że odkąd z sobą zerwali, prawie nie utrzymywali kontaktu. Stopniowo kontury ich światów stawały się dla drugiej strony coraz mniej wyraźne i chociaż decyzja o rozstaniu była najlepszą z możliwych, Stockton zastanawiał się, co stracił.

W Nowym Jorku Jenna szybko odniosła sukces i całkowicie oddała się pracy. Gdy dzwonił, odpowiadała mu automatyczna sekretarka. Odkąd został właścicielem restauracji, rozumiał już to skupienie na firmie, ale jednocześnie czuł się zraniony. Swoim wyjazdem Jenna przypieczętowała ich zerwanie, gdyż w jej nowym życiu dla Stocktona nie było już miejsca.

Wyruszył wtedy do Włoch i zatrzymał się na jakiś czas u ojca, a potem włóczył się po okolicy, pracując dla innych szefów kuchni. Przeżył wyjątkową przygodę, pełną smaków, zapachów i włoskiej gościnności. Zanim wrócił do Riverbend, zdążył do siebie dojść, a jednak... Od czasu do czasu nachodziły go wątpliwości. Owszem, znalazł dla swojej restauracji idealne miejsce, ale czegoś, czegoś nieuchwytnego, ciągle mu brakowało.

– Włochy są podobne – zauważył. – Miasta są małe i przytulne, a każda dzielnica ma swój klimat. I swoje jedzenie.

- Dużo czasu spędziłeś tam z ojcem?
- Nie.
- Słyszałam, że ma we Włoszech własną restaurację.
- Tak. Uważa, że jedynym miejscem, w którym

można prowadzić naprawdę świetną knajpę, jest albo duże miasto, albo kraj oddany kuchni przed duże K. Indiana nie mieści się w żadnej z tych kategorii.

– Odwiedził kiedyś Rustikę?

Stockton potrząsnął głową.

– Pewnie nie chce dać mi szansy udowodnienia mu, że się mylił.

– Jego strata. To znakomita restauracja, Stockton. Jedzenie jest fantastyczne, zjadłabym każdą z potraw, które opuszczają tę kuchnię. Naprawdę ci się udało.

– Dziękuję.

– A dlaczego wybrałaś Riverbend? Mogłaś otworzyć restaurację gdziekolwiek. Nawet w Nowym Jorku.

Miał wrażenie, że słyszy kryjące się za tym stwierdzeniem pytania: dlaczego nie pojechał za nią, nie wybrał na miejsce realizacji marzeń dużego miasta? Dlaczego on, tak uwielbiający podróże, wrócił do punktu, w którym oboje zaczęli?

– Nic mnie nie ciągnęło do Nowego Jorku.

Mówił prawdę, ale zabrzmiało to tak zimno i surowo, że pożałował, iż nie dał innej odpowiedzi.

– Oczywiście.

– Było coś jeszcze – ciągnął Stockton, nie wiedząc, dlaczego nagle stało się dla niego ważne, by Jenna dobrze go rozumiała. – Kocham to miasteczko. Im dłużej podróżowałam, tym mocniej docierało do mnie, że o sukcesie restauracji przesądza nie tyle jedzenie czy lokalizacja, ile klienci. Dobry szef kuchni uczy się ich słuchać i to oni tworzą menu, wystrój, atmosferę. Zawsze marzyłem o lokalu, w którym każdy czułby się jak u siebie w domu.

– Ale przecież jest tyle większych miejscowości niż Riverbend – zauważyła Jenna.

– Owszem, wiele z nich zwiedziłem, w kilku pracowałem i zrozumiałem, że pragnę sukcesu właśnie takich rozmiarów. Nie każdy chce być największy. – Wskazał ręką położoną za skrzydłowymi drzwiami salę. – Właśnie o tym marzyłem. O lokalu niezbyt dużym, ale na tyle pełnym ludzi, żebym miał czym płacić rachunki i znajdował czas na życie prywatne. Kiedyś będę mógł się usatkwować i założyć rodzinę.

Dlaczego więc do tej pory stronił od poważniejszych związków?

– Więc masz teraz wszystko to, o czym śniłeś?

– Mniej więcej. Pytanie, czy ty też.

Jenna uciekła spojrzeniem w bok.

– Obrałam ziemniaki. Postawię je na kuchni.

Zaczęła podnosić ciężki garnek, gdy Stockton podszedł i również chwycił naczynie, dotykając jej dłoni. Uniósł wzrok. Cholera, w dalszym ciągu jest piękna i potrafi patrzeć tak, jakby zaglądała do jego duszy.

Po chwili Jenna zabrała rękę.

– Dzięki.

– Drobiazg. – Kogo próbuje przekonać? Siebie?

– Zajmij się tym cateringiem, proszę. Potrzebuję cię, zrób to dla mnie, bez względu na wszystko, co między nami zaszło.

A więc znowu wracają do interesów... Na bezpieczne terytorium, którego granic wolą nie przekraczać.

Chciał odmówić. Spędził z Jenną godzinę i cały ten czas powietrze gęste było od napięcia, tych splątanych nitek, które pojawiają się zawsze wtedy, gdy dwoje ludzi łączy przeszłość. Jeżeli pobędą z sobą dłużej, któreś z nich w końcu złamie się i pociągnie za jedną z nici.

Ale kiedy teraz na nią patrzył, widział jej

zdenerwowanie i niepokój. Podejrzał, że ma znacznie większe kłopoty, niż jest skłonna przyznać, skoro zdecydowała się przyjąć zlecenie właśnie w Riverbend.

Potrzebuje go. Nie sądził, że jeszcze kiedykolwiek usłyszysz z jej ust te słowa. A tymczasem tylko w tym tygodniu wypowiedziała je dwukrotnie. Za pierwszym razem uznał, że to fortel. Teraz odczytywał mowę jej ciała, rozumiał wszystkie niedopowiedzenia i zdał sobie sprawę, że mówi prawdę. I mgliście domyślał się, że nie chodzi jej tylko i wyłącznie o pomoc w walce o firmę.

Wzgardzony kochanek, jaki w nim drzemał, odmówiłby. Ale kiedyś się przyjaźnili i Stockton znowu poczuł znaną mu potrzebę, by ją wspierać, choć rozsądek dzwonił na alarm. Odstawił garnek i podszedł do Jenny. Napotkał jej pełne nadziei spojrzenie, któremu nie potrafił się oprzeć, choćby nie wiadomo jak się starał.

– No cóż, chyba właśnie zatrudniłaś cateringowca.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W kuchni panował harmider. Stockton skoncentrował się na pracy i na unikaniu Jenny. Ona również trzymała się od niego z daleka. Ale w pewnym momencie będą musieli wrócić do rozmowy, choćby po to, by omówić plan przyjęcia w Rustice, zastanowić się nad menu dla Eunice, a potem wspólnie te zadania realizować.

Dla Stocktona praca od dawna była zbawieniem i rozrywką. Żył Rusticą. Spędzał w niej więcej godzin, niż musiał, a w wolnym czasie obmyślał nowe przepisy. W pierwszych miesiącach prowadzenia restauracji jego życie towarzyskie przestało istnieć. Prawdę mówiąc, nadal nie istniało. Liczyło się rozwijanie biznesu, tworzenie miejsca innego niż wszystkie. Życie prywatne odłożył na później i nie widział w tym problemu. Ostatnio jednak zaczął się zastanawiać, czy czegoś nie traci. Czy nie powinien mieć więcej wolnego czasu, by utrzymywać kontakt nie tylko z nożem czy deską do krojenia.

Z tego jednego powodu uznał, że przyjęcie pomocy Jenny w zaplanowaniu rocznicowej imprezy to dobry pomysł. Jenna go odciąży. No i może warto, by zrobiła to, w czym się specjalizuje, czyli ubarwiła jego minimalistyczne plany jakimiś ekstra elementami.

Powietrze wypełnił nagle cierpki zapach spalenizny. Stockton szybko zabrał z kuchenki przypaloną patelnię i napełnił ją gorącą wodą z płynem.

– Czyżby sos beszamelowy się nie udał? – Jenna posłała mu przepraszający uśmiech. – Powiedziałam, że

umiem gotować, a nie tworzyć arcydzieła.

– No cóż, wiemy przynajmniej, że jesteś dobra w przypalaniu – zaśmiał się Stockton. – Może powinienem powierzyć ci obsmażanie steków.

Jenna zaśmiała się i przetarła czoło.

– Jest trudniej, niż myślałam.

– Przyzwyczaisz się. Z czasem złapiesz rytm.

– Więc ty już niczego nie przypalasz?

– Dobrze by było. Zwykle dlatego, że robię za dużo rzeczy naraz.

– Jak zawsze – stwierdziła Jenna miękko.

Przez moment Stockton miał wrażenie, że wróciły dawne czasy, te z okresu szkoły średniej, kiedy na widok Jenny serce biło mu szybciej, a każda myśl krążyła wokół pragnienia, by jej dotknąć.

Czy dzisiejsza Jenna – kobieta równie oddana karierze i marzeniom jak on – potrafiłaby zrozumieć tę dzisiejszą wersję jego samego? A może jednak są do siebie zbyt podobni i należy uznać za słuszne stwierdzenie o przyciąganiu się przeciwności. Jeśli tak, ktoś powinien zawiadomić o tym jego hormony, które najwyraźniej nie zwracają uwagi na nic i nikogo z wyjątkiem Jenny.

– W tej branży to konieczne. Musisz umieć jednocześnie mówić, słuchać i przygotowywać dwa czy trzy dania – wyjaśnił Stockton i wskazał drugą patelnię. – Spróbujmy jeszcze raz.

– Ostry z ciebie szef. – Jenna wzięła mąkę i masło, a kiedy Stockton dalej stał bez ruchu, rzuciła mu niepewne spojrzenie. – Już raz przypaliłam ten sos. Jesteś pewien, że chcesz na to znowu patrzeć? Nie lepiej, żebyśmy się zamienili?

– Poradzisz sobie. Za chwilę zjawią się klienci i nie będę miał czasu na lekcję pokazową. Zresztą nauczysz się

dopiero wtedy, jak sama wszystko przygotujesz.

Zmarszczyła nos, ale nie protestowała. Wrzuciła na patelnię kawałek masła, poczekała, aż się rozpuści i wsypała mąkę oraz przyprawę.

– Ubijaj – rozkazał Stockton.

Zacząła trzepaczką mieszać zasmażkę, gdy tymczasem Stockton stanął obok niej, by dolewać mleko. W tej samej chwili uświadomił sobie, że powinien był zostawić Jennie dodanie również tego składnika, gdyż wykonanie tej czynności było niemożliwe bez zbliżenia się do niej na centymetry. A przez cały wieczór starał się zachować między nimi dystans.

Długi czarny kosmyk kusząco wymknął się ze spinki, którą Jenna spięła włosy. Stockton miał ochotę chwycić go, poczuć jego miękkość. Przesunął wzrokiem po szyi Jenny i przełknął ślinę, by opanować wzbierające w nim pożądanie. Ostatnią rzeczą, na jaką ma teraz czas, jest angażowanie się w skomplikowany, niemający szans powodzenia związek.

– No, proszę – powiedział, prawie wpychając karton z mlekiem w rękę Jenny. – Ty to powinnaś robić.

– Tylko nie mów, że mnie zostawiasz.

– Będę obok.

Pragnał Jenny od chwili, gdy obudziły się w nim hormony i zobaczył, że dziewczyna, którą znał od pierwszej klasy, zaczęła zmieniać się w kobietę. Co gorsza, wiedział, co znaczy posiąść ją, znał krągłości jej ciała, pamiętał, jak reagowała, kiedy się z nią kochał, kiedy była spełniona i szczęśliwa, skulona w jego ramionach... I mylił się, gdy sądził, że te obrazy w jego pamięci się zatarły.

Ale nie zapomniał również rozstania. Nagłego rozpadu związku, który wydawał się idealny. Zabrał Jennę do Chicago, by się jej oświadczyć, a kiedy prawie już

wyjmował z kieszeni pierścioneł, Jenna zszokowała go wiadomością, że nie będzie studiować w Indianie i że przeprowadza się do Nowego Jorku. Próbowwała namówić go, by z nią pojechał i zapisał się do którejś z nowojorskich akademii kulinarnych. Przez chwilę nawet rozważał taką możliwość, ale jego oceny okazały się za słabe na prestiżowe kulinarne instytuty. Poza tym nie pragnął zamiany jednego stałego adresu zamieszkania na inny. Chciał zobaczyć świat i myślał, że Jenna będzie mu w tej podróży towarzyszyć, a w najgorszym przypadku – zaczeka na jego powrót.

Ale kiedy się pakowała, dotarło do niego, że poruszają się w przeciwnych kierunkach. On zawsze marzył o odwiedzeniu największych miast świata i poznawaniu przy okazji restauracyjnej branży. Jenna udawała, że chce tego samego, ale w rzeczywistości miała swoje plany, starała się o przyjęcie na studia, szukała mieszkania...

Sos gęstniał z każdym ruchem trzepaczki.

– Dodaj teraz trochę gałki muszkatołowej i spróbuj, czy czegoś nie brakuje – polecił Stockton.

Jenna starła gałkę, wsypała ją do sosu, a potem nabrała odrobinę na łyżkę. Uśmiechnęła się.

– Idealne. Spróbuj.

Spróbował, ale zamiast o jakości sosu, myślał o ustach Jenny, które dotykały tej samej łyżki. Gdyby je pocałował, poczułby smak beszamelu... I zrobiłby coś niewiarygodnie wręcz głupiego.

– Tak, hmm, niezły.

Kelnerzy biegali w tę i z powrotem, wykrzykując zamówienia, więc Stockton zwrócił się do nich, uwalniając się od towarzystwa Jenny, która przysłuchiwała się tym rozmowom, skoncentrowana na pracy. Usilnie starał się

o niej nie myśleć, łapał się jednak na tym, że co rusz do niej podchodzi.

– Przepraszam – powiedział, gdy trzeci raz otarł się o jej biodro, sięgając po przyprawę.

Zupełnie jakby jego ciało szukało z nią fizycznego kontaktu. Przy Larrym zachowywał się inaczej.

Nalozzył na talerze bracchiole i makaron. Chwilowo nie było innych zamówień, minął wieczorny szturm klientów.

– Możesz iść do domu – rzekł do Jenny. – Najgorsze mamy już za sobą. Z maruderami poradzimy sobie sami.

Jenna oparła się o blat i głęboko westchnęła. Na jej fartuchu widniały plamy po sosach, a pod oczami rysowały się cienie.

– Uff, dobrze, że już koniec. Zawsze jest tak dużo ludzi?

– Prawie zawsze.

– Nie wiem, jak ty to robisz. Ledwo żyję, a przecież tylko obierałam warzywa i mieszałam sosy.

– Wcale nie tylko, naprawdę bardzo nam pomogłaś.

– Czyli przyznajesz, że miałam rację?

– To znaczy?

– Twierdziłam, że przydałaby ci się pomoc i że warto mnie przyjąć.

– Okej, miałaś rację.

– Zwykle tak bywa. – Uśmiechnęła się szeroko.

Czuł jakąś masochistyczną potrzebę wracania do przeszłości, o której przecież chciał zapomnieć, więc zapytał:

– Co do nas też miałaś rację?

– Lepiej szło nam osobno – odparła po chwili wahania. – Chcieliśmy dwóch różnych rzeczy.

– Dziś też.

– Jak przysłowiowe ryba i ptak – choć zakochani, gdzie mieliby zbudować gniazdo.

– Powiedziałbym, że raczej jak rekin i orzeł... Jedno z nas potrzebowało ciągłego ruchu, głodne nowych wyzwania...

– ...a drugie odleciało tak daleko, jak się dało.

– O ile wiem, to była wspólna decyzja. – Stockton zerknął na kartkę z kolejnym zamówieniem i zabrał się za przygotowanie lasagne. – Nie sądzisz?

– Rzeczywiście, powinnam iść do domu. Jutro przede mną dużo pracy – stwierdziła Jenna.

– Dlaczego na mnie nie zaczekałaś? – zapytał, zanim zdołał się powstrzymać.

– Bo ciągle podróżowałaś – odparła ze smutnym uśmiechem. – Nie tylko fizycznie, ale także w sercu. Jaki ma sens czekanie na kogoś, kto do mnie nie należy? – Minęła go i wyszła z kuchni.

Stockton położył na talerzu porcję lasagne i połał danie sosem. Dopiero wtedy zorientował się, że zamiast zamówionego przez gościa klasycznego sosu pomidorowego, dodał bolognese.

Wyrzucił makaron do wiadra. Oto do czego prowadzi zaprzątnie myśli tym, co nieosiągalne – do popełniania błędów i próby połączenia dwóch rzeczy, które nigdy nie będą do siebie pasować.

Ciocia Mabel nie spała, toteż Jenna zrezygnowała z pomysłu udania się od razu do łóżka. Potrzebowała towarzystwa. Może przy kubku herbaty znajdzie odpowiedź na kilka nurtujących ją pytań.

– Po twoim wyjściu rozmawiałam z Betsy – oznajmiła Mabel. – Powiedziałam jej, żeby była dla ciebie bardziej wyrozumiała.

Zupełnie jakby czytała w jej myślach. Jenna sądziła,

że przez te lata, kiedy żyła poza Riverbend, plotki ucichną, a ludzie przestaną osądzać ją poprzez pryzmat jej matki. Ale popołudnie spędzone z Betsy dowiodło czegoś innego. Dalej postrzegano ją jako córkę Mary Pearson i każdy jej błąd kładziono na karb spuścizny po matce.

– Nie musiałaś, ciociu.

– I owszem. Kochanie, tyle już przeszłaś. Czas, żeby niektórzy w tym mieście nauczyli się nie wtykać nosa w nie swoje sprawy.

– Na to nie ma co liczyć – westchnęła Jenna. – Wiesz, jakie są małe miejscowości.

– To, co zrobiła moja siostra, nie powinno odbijać się na tobie. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego ludzie uparli się stawiać was w jednym szeregu.

Jenna słabo pamiętała matkę: kiedy straciła rodziców, miała siedem lat. Za to pamiętała jej uśmiech, który odczytywała wówczas jako zapowiedź zmian na lepsze, podczas gdy w rzeczywistości zmierzali ku katastrofie.

– Dlaczego matka to zrobiła?

– Wiedziałaś, że była nieszczęśliwa – odparła Mabel, a gdy Jenna kiwnęła głową, dodała: – Nie wiem, czy ktoś tu zawinił. Chyba po prostu zbyt młodo wyszła za mąż, nie przemyślała tej decyzji. Twój ojciec był dobrym człowiekiem, ale łączyła ich tylko przyjaźń. I kiedy życie zaczęło rzucać im kłody pod nogi...

– Raczej całe drzewa. – Latami klepali biedę.

– Tak, wystarczająco duże, żeby przetestować każde małżeństwo. Przez chwilę twoja matka pracowała w bibliotece. Dodatkowe pieniądze przydały się, ale wraz z nimi pojawił się ktoś jeszcze. – Mabel westchnęła. – Wiem, że nie szukała innego związku. To się po prostu... stało.

Jenna zamknęła oczy i wtedy wrócił do niej ten dzień. Siedziała w kuchni, a ciocia Mabel tłumaczyła, że odtąd będzie mieszkać u niej.

– Gdyby nie spotkała tamtego mężczyzny, nie zginęłaby w wypadku. Ani tata, który wypadł z drogi, gdy pędził samochodem, żeby ją zobaczyć. A wszystko dlatego, że poznała kogoś innego i pokochała go mocniej niż nas.

– Twoja matka...

– ...zrujnowała mi życie, więc nie chcę teraz słuchać, że powinnam być bardziej wyrozumiała, że matka w głębi serca kochała rodzinę. Koniec końców, dokonała wyboru, który wszystkich zniszczył.

– Och. – Mabel zacisnęła palce na dłoniach Jenny. – Tak bym chciała, żebyś do pisania tej historii przestała używać niezmywalnego tuszu. Nie zawsze opowieści, które słyszymy, są czarno-białe.

Jenna potrząsnęła głową. Nie miała ochoty kolejny raz prowadzić tej dyskusji.

– Miejmy nadzieję, że dzięki urodzinom Eunice ludzie zaczną rozprawiać o czymś innym – powiedziała.

– Przyjęcie będzie fantastyczne, o to się nie martwię. Niepokoję się za to o ciebie.

– O mnie? Nic mi nie jest. – Jenna podeszła do lodówki w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia, chociaż wcale nie była głodna.

Mabel westchnęła.

– Naprawdę wolałabym, żebyś nie wracała do Nowego Jorku. Twoje życie tutaj mogłoby być wspaniałe.

– Już jest wspaniałe.

Rzeczywiście? Latami powtarzała sobie, że kocha Nowy Jork. Odkąd sięgała pamięcią, marzyła, by przenieść się do wielkiego, pełnego obrazów, zapachów i smaków miasta o setki kilometrów oddalonego od

małomiasteczkowej Ameryki. Aż w końcu marzenie stało się rzeczywistością i wtedy uświadomiła sobie, że nocami brakuje jej panującej o tej porze w Riverbend ciszy. Gdy przechadzała się ulicami, tęskniła za rozległym widokiem nieba, za powiewem świeżego powietrza. Trzy razy w tygodniu zachodziła do tej samej kawiarni i zawsze traktowano ją tam jak jeszcze jednego klienta, podczas gdy wystarczyło, by weszła do delikatesów w centrum Riverbend, a już ktoś ją wołał po imieniu, choćby nawet nie widział jej od miesiąca czy roku.

Powinna jednak pamiętać, że rzeczywistość Riverbend również daleka jest od idylli.

– Mam wspaniałe życie – powtórzyła. – I wracam, jak tylko to się skończy.

– Cóż, nie możesz mnie winić za to, że usiłuję przekonać cię do zapuszczenia tu korzeni.

– Ale co, oprócz ciebie, łączy mnie z Riverbend?

– Więcej niż myślisz, kochanie.

Jenna wzięła z lodówki czekoladowy pudding i wróciła do stołu. Poczwała na podniebieniu delikatną zimną słodycz. Właśnie takiego antidotum potrzebowała na zakończenie zwariowanego dnia, jednego z tych, gdy wszystko idzie nie tak jak trzeba.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stockton poczuł uderzenie zimnego powietrza. Lubił zimę, ale nie wtedy, kiedy temperatura spada poniżej zera. Szedł szybko, zastanawiając się, czy Rustica na Florydzie odniosłaby podobny sukces jak w Indianie. Jeżeli zima nie odpuści, z trudem oprze się pokusie przeprowadzki na wybrzeże Zatoki Meksykańskiej.

Skręcił za róg, nieomal wpadając na wysoką postać w grubym wełnianym płaszczu.

– Jenna? – W jego głosie słychać było zaskoczenie, jak za każdym razem, kiedy ją spotykał.

– Stockton. Co robisz na tym zimnie?

– Idę do piekarni Samantha. Chcę omówić z nią zamówienia na przyszły tydzień.

– Ja wybieram się na spotkanie do Betsy, ale mam jeszcze trochę czasu. Co powiesz na kawę? Porozmawialibyśmy o twoim przyjęciu.

– Naprawdę nie musisz tego robić. To raczej ja jestem twoim dłużnikiem. Na pewno jesteś bardzo zajęta w związku z przyjęciem Eunice.

– Jak i ty. – Z uwagą mu się przyglądała. – Wiesz, to naprawdę nie zbrodnia prosić o pomoc.

– Przecież... Okej, masz rację. Więc proszę.

– Dlaczego?

Nie może wyznać jej prawdy. Że wczoraj, kiedy dotknął jej palców, coś się w nim obudziło i od tamtej pory o niczym innym nie myśli. Że nie spał do późna, analizując tysiące „co by było, gdyby” i wciąż dochodząc do tego

samego wniosku: Jenna prowadzi życie zupełnie różne od tego, które wie o niej. I to się nie zmieni.

– Bo w planowaniu przyjęć jestem straszny – odparł z uśmiechem.

– To zupełnie jak ja w przygotowywaniu białych sosów. Uciekajmy z tego zimna.

Zajęli stolik w głębi kawiarni. Jenna miała na sobie obcisłą zapinaną na guziki białą bluzkę, równie dopasowaną marynarkę i pasujące do całości spodnie. Stockton nie znał się na markach, ale był w stanie rozpoznać wysoką jakość kroju i materiału.

– Mam mnóstwo pomysłów na twoje przyjęcie – oznajmiła. – Ostatnio spędziłam w Rustice dużo czasu i...

– Jenna Pearson? – W kawiarni rozległ się wysoki ostry głos. – Córka Mary Pearson?

Jenna zeszytniała, jednak przywołała na twarz uśmiech.

– Pani Richardson. Miło panią widzieć.

Gertruda Richardson. Wszystkie miasteczka mają swoją Gertrudę: kogoś, kto uważa, że zachowywanie dla siebie prywatnych opinii to niewybaczalna strata. Stockton ciekaw był, w jakim wieku jest teraz Gertruda – pewnie około osiemdziesiątki – i czy kiedykolwiek przystępuje w jednoosobowej misji dzielenia się z ludźmi swoją wersją prawdy.

– Podobno zajmujesz się przygotowaniem urodzin Eunice.

– Owszem.

– Więc przyjmij do wiadomości, że nie wezmę w nich udziału.

– Przykro mi to słyszeć, pani Richardson. Jestem pewna, że Eunice będzie przykro.

– Eunice wszystko jedno, czy zjawię się, czy nie.

Nie wezmę udziału w ramach protestu.

– Protestu? – Jenna uniosła brwi. – Przeciwno czemu?

– A temu, że zatrudniła akurat ciebie. Dobry Boże, powinnaś się wstydić. Przyjeżdżasz tu i udajesz jakąś arogancką bizneswoman, która pokaże nam, jak to się robi. – Zbliżyła się, roznosząc w powietrzu zapach perfum. – Znam cię. Wiem, skąd pochodzisz.

Stockton poczuł narastającą wściekłość.

– Pani Richardson, to, skąd Jenna pochodzi czy jak się ubiera, nie ma nic wspólnego z jakością jej pracy.

– Nie zgadzam się. – Gertruda podniosła głowę. – To, jacy są ludzie, zależy od ich pochodzenia, ich korzeni.

– Moje korzenie są w porządku – wtrąciła Jenna pewnym głosem, ale Stockton nie dał się temu zwieść.

Przez całe życie prześladowały ją plotki dotyczące jej dzieciństwa. Nawet nie umiał sobie wyobrazić, jak to jest być obiektem ciągłego obmawiania, zdawał sobie jednak sprawę, że ją to dotyka.

– Uważam – powiedział, patrząc Gertrudzie w oczy – że żadne z nas nie ma korzeni, z których mogłoby być przesadnie dumne. Czy to przypadkiem nie pani dziadka aresztowano za sprzedawanie bimbru w czasach prohibicji?

Gertruda najpierw zbladła, a potem się zaczerwieniła.

– To nie to samo.

– No nie wiem. W tamtych czasach to chyba był skandal. Moim zdaniem, gdybyśmy wszyscy mniej osądzali bliźnich, a bardziej starali się ich zrozumieć, świat byłby lepszy.

– Coś podobnego! – zawołała Gertruda i wyszła z kawiarni.

Jenna zwróciła się do Stocktona:

– Dzięki, ale nie musiałeś stawać w mojej obronie.

– Najwyższy czas, żeby ktoś to zrobił, wytłumaczył miejscowym, że nie jesteś workiem treningowym, na którym mogą ćwiczyć się w plotkowaniu. Powinienem być interweniować wcześniej, lata temu. Ale wtedy byłem zbyt młody i połowa kobiet z patchworkowego koła wzbudzała we mnie śmiertelne przerażenie.

Śmiech Jenny zabrzmiał niczym słodka muzyka.

– I we mnie.

Milczeli przez kilka sekund. Stockton wiedział, że powinien przerwać to nagłe porozumienie, ale nie reagował. W końcu Jenna spojrzała na zegarek.

– Rety, jestem spóźniona. Przykro mi, ale muszę iść.

Wstała, a Stockton zostawił na stoliku banknot.

– Co do rocznicy... – zaczęła Jenna, kiedy wyszli – możemy spotkać się jeszcze dziś albo jutro. Albo...

– Ufam ci, Jenna. Zrób to, co jest twoim zdaniem najwłaściwsze.

– Ufasz mi?

– Tak.

Na sekundę odwróciła wzrok, a następnie przygryzła dolną wargę.

– O czym my mówimy, Stockton? O przyjęciu czy o czymś innym?

Zrobił krok do przodu, a Jenna wciągnęła powietrze, patrząc na niego rozszerzonymi oczami. Nie czuł zimna, od środka zalała go fala gorąca. Za każdym razem, kiedy, jak sądził, powiększał dystans między nimi, efekt okazywał się odwrotny do zamierzonego.

– Nie wiem. Wydawało mi się, że między nami wszystko skończone. Prawda?

– A co to ma za znaczenie? Ty mieszkasz tutaj, ja w Nowym Jorku.

– Odpowiedz na pytanie, Jenna.

Znowu uciekła spojrzeniem w bok.

– Oczywiście, że tak.

– Dobrze. Cieszę się, że to sobie ustaliliśmy. Bo bardzo bym nie chciał powtórzyć błędów z przeszłości.

Stała tak blisko... Poczul słodki zapach jej perfum, widział delikatne pulsowanie żyłki na jej szyi. Czul narastające pragnienie, by ją pocałować, tak silne, że aby je opanować, musiał się cofnąć.

– Podejrzewam, że ty też. – Pożegnał się i odszedł, zanim mógłby zrobić coś, czego by później żałował.

– Dobrze, że go unikasz – stwierdziła Livia, kiedy po południu Jenna połączyła się z nią przy pomocy zainstalowanej w laptopie kamery.

Opracowała już plan przyjęcia Eunice, ale uznała, że nie zaszkodzi poznać opinie drugiej osoby. Poza tym czuła potrzebę podzielenia się wątpliwościami dotyczącymi tego, co odczuwała wobec Stocktona, z kimś innym niż z cicią Mabel.

– Nikogo nie unikam. Pracuję – odpowiedziała.

Dowodem tego był leżący przed nią plik notatek. Co z tego, że odkąd wróciła ze spotkania z Betsy, prawie nic nie zrobiła, a cały ten czas, który spędziła w jej kiczowatym salonie, myślała tylko o Stocktonie?

– Powinam wybrać się do sklepu z akcesoriami i zobaczyć, jaki mają wybór ozdób na stoły. Chciałabym na każdym umieścić coś, co symbolizowałoby kolejne dziesięciolecie życia Eunice. Betsy była zachwycona tym pomysłem.

– A co z menu?

– Pracuję nad tym. – O ile to odpowiednie określenie na dodanie do listy rzeczy do wykonania pozycji „Zadzwoń do cateringowca, żeby zajął się menu”.

– Wygląda na to, że nad wszystkim panujesz.

– Tak sędzę.

Zrealizowanie tego zlecenia to jedyna możliwość powrotu na szczyt. Ma szansę, by się wykazać. Na moment ogarnęły ją wątpliwości, ale je zignorowała. Co się z nią dzieje? Dlaczego wciąż brakuje jej pewności?

– To dobrze – rzekła Livia. – Muszę lecieć. Niedługo się widzimy, a w międzyczasie skontaktuj się z cateringowcem. Ciągle coś do niego czujesz?

– Skąd. No, może trochę.

– Zdziwiłoby mnie, gdyby było inaczej. Z tego, co mówisz, to przystojniak, no i łączy was wspólna przeszłość. Jak długo z sobą chodziliście?

– Wydaje mi się, że zawsze byliśmy razem. Znam Stocktona prawie całe życie i... ciągnęło nas do siebie. Był moim pierwszym kolegą w szkole podstawowej, wszystko mi pokazywał. Nie wiem, kiedy ta znajomość zmieniła się w coś więcej. Po prostu stało się.

– Szkolna para?

– Uhm. Mam wrażenie, że wszyscy uważali, że zostaniemy razem; jego rodzice, moja ciocia, chyba on i ja też.

– A jednak nie wyszło. To przydarza się milionom par ze szkoły średniej.

– Racja. – Jenna wzruszyła ramionami. – Raz wyjechaliśmy na weekend i wtedy dotarło do mnie, że Stockton oczekuje czegoś innego niż ja. Niby zawsze powtarzał, że chce pojeździć po świecie i nauczyć się gotować, ale nie wierzyłam, że mówi serio. Sądziłam, że wie o moich planach związanych z Nowym Jorkiem i że pojedzie ze mną. Ale – przygryzła wargę – wcale tego nie chciał. Chyba zawsze myślami był w połowie drogi na lotnisko. Nie mogłam czekać na mężczyznę, który nie

wiedział, kiedy wróci. Miałam własne plany i marzenia. Mówiłam mu o nich setki razy, ale chyba mnie nie słuchał.

Livia zaśmiała się.

– Faceci przestają słuchać, kiedy rośnie im poziom testosteronu.

– Może. Ale dla mnie to był sygnał. Skoro nie umiał słuchać o ważnych sprawach, jaką miałam pewność, że usłyszy mnie, gdy będę mówić o drobiazgach? Pojechałam więc do Nowego Jorku.

– Myśląc, że on ruszy za tobą.

– Nie. No, może jakaś część mnie tego oczekiwała.

– A teraz zastanawiasz się, co by było, gdybyś została w Riverbend?

– Co się stało, to się nie odstanie – stwierdziła Jenna.

Czy rzeczywiście?

– Nie sądziłam, że jego obecność w dalszym ciągu tak będzie na mnie działać.

– Cóż, jeśli nie zachowasz ostrożności, przez te wszystkie wasze spotkania ludzie pomyślą, że dalej jesteś nim zainteresowana.

– Nie jestem.

– Wiem. Zarzekałaś się już wiele razy. – Livia uśmiechnęła się. – Jak brzmi ten cytat z „Hamleta”? „Ta dama chyba za wiele przyrzeka”?

– Tym razem to prawda – podkreśliła Jenna.

Mabel zajęła stolik w rogu Rustiki i jedząc tiramisu, piła herbatę. Stockton przez chwilę przypatrywał się jej przez okrągłe okienko w kuchennych drzwiach.

Nie był naiwny, znał Mabel tak dobrze jak swoje ciotki. Jako dziecko spędził w jej domu tyle czasu, że traktował ją jak członka rodziny, co oznaczało, że często się jak członek rodziny zachowywała, mieszając się w jego

prywatne życie i radząc mu, co powinien z tym życiem zrobić. Najwyraźniej i teraz przyszła wtrącić swoje trzy grosze.

Podszedł do stolika z kubkiem herbaty i usiadł naprzeciwko Mabel.

– Dolewka.

Mabel uśmiechnęła się.

– Ale jesteś troskliwy. Zawsze byłeś miłym chłopcem.

– Tutaj obsługa jest zawsze miła.

– Słyszałam, że zajmiesz się cateringiem na urodziny Eunice. Będzie zachwycona.

– Mam nadzieję. Ale chyba nie wpadłaś tu po to, żeby mi to powiedzieć.

– Och, przyszłam na herbatę. I ciastko.

– Ciociu Mabel, wiem, że moje desery są pyszne, ale nie wierzę, że wyszłaś na to zimno dla kawałka ciasta.

– Zastanawiam się, ile czasu potrzebuje chłopiec w twoim wieku, żeby zmądrzeć.

Zaśmiał się.

– Trudno uznać mnie za chłopca.

– Co nie znaczy, że nie możesz zachowywać się, jakbyś dalej nim był. Dobrze wiesz, że kiedy zerwaliście, zламаłeś Jennie serce.

– Ona to zakończyła, nie ja.

– Moim zdaniem kobieta nie kończy związku, chyba że ma jakiś ważny powód.

– Tak czy inaczej, skończyło się.

– Wiesz co, długo byłam bardzo niezadowolona z faktu, że pozwoliłeś jej odejść.

– To ona odeszła – burknął Stockton.

– Więc dlaczego za nią nie pojechałeś?

Tego akurat pytania nigdy sobie nie zadał. Osiem lat

temu stał na lotnisku w Indianie, trzymając w ręce kartę kredytową i patrząc na listę odlotów. Widział na niej jeden lot do Nowego Jorku i jeden do Włoch. Mógł wybrać Nowy Jork. Ale nie wybrał.

– Może kiedyś wydawało mi się, że będziemy razem, ale się nie udało. Nie pasujemy do siebie.

– Dlaczego?

– Oczekujemy od życia czegoś innego.

– Jesteś tego pewien? Uważam, że Jenna, która opuściła Riverbend i ta, która tu wróciła, to dwie zupełnie różne kobiety. Ty też się zmieniłeś...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jenna z niechęcią przyznała Livii rację. Istotnie unikała Stocktona, odwlekając rozmowę na temat zbliżających się uroczystości, choć przecież ostatniego wieczoru dalecy byli od powtórzenia dawnych błędów. Dziś też Stockton jej nie pocałował, mimo że podszedł tak blisko.

Najwyraźniej już mu na niej nie zależy. I dobrze. Po co wszystko komplikować, kolejny raz się w nim zakochując. Dlaczego zatem zawahała się, nim popchnęła drzwi? Dlaczego spędziła więcej czasu niż zwykle na ułożeniu fryzury i zrobieniu makijażu, a do tego dwukrotnie się przebrała?

Otrząsnęła się z tych myśli i weszła do Rustiki. Chwilę zajęło jej przyzwyczajenie wzroku do przyciemnionego wnętrza. Ruszyła dalej, czując coraz silniejszy zapach świeżo upieczonego chleba i czekolady. Z głośników płynął łagodny jazz, kelnerzy poruszali się prawie bezszelestnie. W restauracji panowała odprężająca, a jednocześnie domowa atmosfera, jakby ktoś napełnił to miejsce tym, co Włochy mają najlepszego do zaoferowania. Stockton wykonał wspaniałą pracę.

Jenna podeszła do baru.

– Co dla pani? – spytał barman z uśmiechem.

– Coca cola light.

Spojrzała na rozwieszony nad barem transparent informujący o mającym odbyć się za kilka dni przyjęciu rocznicowym. Zorganizowanie go w sylwestra to

doskonały pomysł. Ludzie będą szukać miejsca, w którym mogliby przywitać nowy rok, a Rustica stanie się jedną z niewielu w Riverbend opcji na tę noc.

– Coś cię tu ciągnie, prawda?

Obróciła się na krześle. Stockton stał przy barze ubrany w biały uniform szefa kuchni.

– Chcę z tobą porozmawiać o menu dla Eunice i o twoim przyjęciu, ale mogę poczekać, aż skończycie podawać lunch.

– Prawie skończyliśmy. Poza tym Larry wreszcie pokonał grypę i wrócił na posterunek. W kuchni mniej więcej wszystko pod kontrolą. – Wyciągnął rękę. – Chodź, wyjdźmy stąd na chwilę.

– Jesteś pewien? Naprawdę mogę poczekać.

– Pewien na sto procent. Przyszedłem dziś na piechotę. Zobaczyłem trochę świata, co zaostriło mi apetyt i mam ochotę na więcej.

– Ale pada śnieg – zaśmiała się Jenna.

– Słyszałem jednak, że to magiczny rodzaj śniegu – stwierdził Stockton, pomagając jej włożyć płaszcz.

– Magiczny, mówisz? Nic mi na ten temat nie wiadomo. Powiedziałabym raczej, że jest zimny i paskudny. Ale klient nasz pan, więc jeśli chcesz odbyć tę rozmowę, spacerując...

Chwilę później byli już na dworze. Temperatura wzrosła nieco powyżej zera, dzięki czemu zimno stało się znośne. Jenna cieszyła się, że włożyła kupione niedawno dżinsy i zimowe buty ciotki Mabel. Gdyby ubrała się w jeden z tych markowych strojów, które przywiozła, zamarzłaby, a na wysokich obcasach daleko by nie zaszła. Wokół panowała cisza.

– Całe wieki tu nie byłam – przyznała Jenna, rozglądając się po centrum Riverbend. – Właściwie nic tu

się nie zmieniło, prawda?

– I za to kocham Ribervend. Możesz na nim polegać.

– A ja tego właśnie najbardziej nie cierpię.

– Czasem taka niezawodność to bardzo dobra rzecz.

– Może. Albo tylko pretekst, żeby nie podjąć ryzyka.

– Co masz na myśli?

– Nic. Zupełnie nic.

Wcale nie miała zamiaru tego powiedzieć. Rano przysięgła sobie, że nie będzie wracać do wspólnej przeszłości. Przez chwilę szli w milczeniu.

– Pamiętasz tę wiosnę, kiedy było strasznie gorąco?

– Lato w kwietniu – przytaknęła Jenna.

– I pamiętasz, co zrobiliśmy?

– O Boże, pewnie, że tak. Poszliśmy na węgry. Chwyciliśmy w sklepie jakieś kanapki i zrobiliśmy sobie piknik w parku.

– A następnego dnia oberwaliśmy od dyrektora.

– Ty oberwałeś.

– Bo byłem jedynym, który oblał algebrę...

– A ja jedyną, która ze wszystkiego miała piątki.

– Miałaś na mnie zły wpływ.

Jenna wybuchnęła śmiechem.

– O ile dobrze pamiętam, to ty wpadłeś na pomysł wagarów.

– Ale ty mogłaś mi go wyperswadować.

– No co ty, żeby stracić jeden z najlepszych dni mojego życia?

– Naprawdę? – spytał Stockton miękko.

Co on w sobie ma, że zapomina przy nim o swoich postanowieniach i mówi wszystko to, czego powiedzieć nie chce? Jenna usilnie starała się odciąć od przeszłości,

a jednak ta wracała żywa jak obrazy w technikolorze. Wybiegli ze Stocktonem ze szkoły, udali się do parku i urządzili piknik pod klonem, którego młode liście jeszcze nie zdążyły się rozwinąć. Siedzieli w promieniach gorącego słońca, a Stockton trzymał ją za rękę i całował. Cały ten dzień był... magiczny.

Dziś na powtórkę nie ma szans, choć jakaś część Jenny pragnęła wrócić do tego wiosennego popołudnia. Czy gdyby jednak zostali razem, to teraz, całując się, szczęśliwi, przechadzaliby się parkowymi alejkami, czy każde z nich ruszyłoby swoją drogą, przygnębione i samotne?

– Tak – odrzekła cicho.

– Dla mnie też – odparł z łagodnością, która ją zaskoczyła.

Mogła ulec temu tonowi w jego głosie i dalej wspominać ten dzień, jednak wiedziała, do czego to prowadzi. Stockton nie jest mężczyzną, który dałby się na dłużej do czegokolwiek przywiązać: ani – jak kiedyś – do ławki szkolnej, ani – jak potem – do adresu. Choć Jenna czuła, że zawsze chodziło o przywiązanie do niej.

– No dobrze, porozmawiajmy o przyjęciu...

Podniósł rękę.

– I na tym zakończ. Już ci powiedziałem: ufam, że wykonasz świetną pracę. Znasz mnie, a ja jestem pewien, że cokolwiek zorganizujesz, będzie wspaniałe.

– Nie chcesz, żebym ci najpierw wszystko wyjaśniła?

– Nie – uśmiechnął się. – Zaskocz mnie, Jenna.

Znowu przeniosła się do czasów, kiedy byli parą. Raz wyjawiała mu, że planuje dla nich wyjątkowy wieczór – rodzaj testu przed przyszłą karierą zawodową – a Stockton powiedział dokładnie to samo. „Zaskocz mnie”.

Zatem go zaskoczyła. Często mówił, że chciałby spędzić wakacje na plaży – a na to żadne z nich nie mogło sobie w licealnych czasach pozwolić – więc sprawiła, że tamtego lata plaża przyjechała do niego na urodziny. Wysypała piasek na patio jego domu, położyła białe koce, puściła muzykę imitującą dźwięki oceanu, nawet zamówiła małże z pobliskiego sklepu z owocami morza. Stockton był wzruszony i dał wyraz swojej wdzięczności. Wielokrotnie. Ale jeśli nawet pamiętał tamten wieczór, nie wspomniął o tym. I dobrze, powtarzała sobie Jenna.

– Chodź, chcę ci coś pokazać – oznajmił.

Boczną uliczką oddalali się od centrum, zagłębiając się w mniej zamieszkałą okolicę. Stockton zwolnił.

– Czy to nie jest bajkowe? – zapytał.

Znajdowali się na tyłach parku, obok małego stawu, który zamieniono w lodowisko. Jeździło po nim kilkanaście osób. Jenna głęboko wciągnęła powietrze i przez dłuższą chwilę go nie wypuszczała. Przycisnęła rękę do piersi, zamknęła oczy i pozwoliła, by śnieg zostawiał mokre ślady na jej policzkach. W Nowym Jorku też padał śnieg, też bywało zimno, ale zupełnie inaczej niż tutaj.

Czy kiedy mieszkała w Riverbend, choć raz znalazła czas na to, żeby naprawdę „być”? Żeby docenić tę ciszę i urok? Czy też zawsze zbyt zajmowały ją myśli o ucieczce, by dostrzec piękno, które to miasteczko miało do zaoferowania? Czyżby ukryła głęboko wspomnienia szczęśliwych chwil, pielęgnując w zamian jak najgorszą opinię o Riverbend i jego mieszkańcach?

– Jest... inaczej, niż pamiętam – przyznała w końcu.

– Chodź. – Stockton wziął ją za rękę i pociągnął w dół zbocza. Czowała jego dotyk przez rękawiczkę. Zrobiło jej się gorąco, ale, wbrew rozsądkowi, nie zabrała dłoni.

– Dokąd idziemy?

– Na łyżwy – odparł z uśmiechem.

Zacząła protestować, ale uciszył ją, kładąc palec na jej ustach. Nagle utraciła zdolność oddychania i myślenia.

– Pamiętasz, że kiedy byliśmy mali, to zimą, jak tylko lód stawał się dostatecznie twardy, chodziliśmy na łyżwy? Jeździliśmy, dopóki nie przychodziła po nas ciocia.

Znowu zalała ją fala wspomnień. Śmiejąc się, pędzili wokół lodowiska. Nie przeszkadzało im wtedy zimno.

– Pamiętam – powiedziała. – A potem ciocia Mabel dotąd poiła nas gorącym kakao, aż pękały nam brzuchy.

– Tak było – zaśmiał się Stockton. Raptem jednak spoważniał i spojrzał Jennie w oczy. – Mieliśmy mnóstwo zabawy. Takiej, w której nie martwisz się o dziś, jutro czy wczoraj. Po prostu jesteś. Kiedy ostatni raz coś takiego przeżyłaś?

– Problem w tym, że zawsze przychodzi jutro. Szefer wzywa cię do gabinetu i stawia do pionu. Wiszą nad tobą rachunki, więc nie masz wyboru, musisz wziąć się do pracy.

– Ciągła praca i brak zabawy zrobi z ciebie zrzedę.

– Ciągła zabawa i brak pracy wpędzi cię w kłopoty.

A wracając do urodzin Eunice...

– Nie. Nie będę o tym teraz rozmawiał. Mogę być dorosły i odpowiedzialny przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu, ale dziś chcę stać się tym dzieckiem, którym byłem kiedyś. Jak i ty.

Znał ją zbyt dobrze, dzielili zbyt wiele wspomnień, co udowadniał, wypowiadając na głos jej własne myśli. Popatrzyła na łyżwiarzy, na ich radosne, zaczerwienione z zimna twarze i ponownie odwróciła się do Stocktona.

– Chyba nie powinniśmy...

– Przez ostatni rok zainwestowałem w restaurację całego siebie i jestem pewien, że ty zrobiłaś to samo dla swojej firmy. Więc jeśli ktokolwiek zasługuje na kilka chwil, żeby po prostu być, to właśnie my.

Powinna się sprzeciwić, przypomnieć mu, że przyszedł tu w celach biznesowych, ale tylko przytaknęła, a potem pokonała ostatni odcinek z boczna z jedynym mężczyzną, który był w stanie namówić ją do zrobienia czegoś szalonego. Jedynym, przy którym była sobą.

Co przerażało ją znacznie bardziej niż jeżdżenie po zamrożonym stawie na dwóch śmiertelnie ostrych płozach.

Wypożyczyli łyżwy w stojącej na brzegu stawu szopie. Śnieg przestał padać, tylko od czasu do czasu wirowały na lekkim wietrze pojedyncze płatki. Rześkie czyste powietrze szczypało w gardło przy każdym oddechu.

– Chyba już nie umiem jeździć – powtarzała Jenna, niepewnie spoglądając w kierunku lodowiska. – Od tak dawna nie byłam na łyżwach, że pewnie zaraz zaryję nosem w lód.

Stockton podał jej rękę.

– Złapię cię, obiecuję.

Zwykła przyjacielska propozycja. Czy Jenna odczytała ją jako coś więcej? Oczywiście, że nie. Są dojrzałymi ludźmi, świadomymi panujących między nimi stosunków. Jednak kiedy wsunęła dłoń w jego rękę, kiedy z ufnością się do niego uśmiechnęła, dostrzegł, że coś się w ich relacjach zmieniało i jeśli nie zachowa ostrożności, wkroczą na ścieżkę, którą wolałby nie iść.

Chciał tylko, by Jenna się dobrze bawiła, odprężyła. Ale „tylko” stawało się czymś więcej. Pojawiały się oczekiwania, a on nigdy nie był dobry w ich zaspokajaniu.

Gdy Jenna weszła na lód, Stockton zaczął się cofać.

Jechała za nim ostrożnie, ściskając za rękę tak mocno, jakby uczyła się stawiać pierwsze kroki. Zupełnie jak kiedyś, tyle że ich dorosłość nadała tej scenie pikantnego charakteru i o ile dawniej trzymanie Jenny za rękę było jedynie przyjacielskim gestem, dziś wzniecało w Stocktonie płomień, a ruchy bioder Jenny kierowały jego myśli na tory kojarzące się z pełnoletnością.

– Załapałaś już – stwierdził po chwili.

– Tylko dlatego, że mnie podtrzymujesz – zaśmiała się. – Jestem na to za stara.

– Jeśli ty jesteś za stara, to co mają powiedzieć oni?

– Wskazał na parę roześmianych starszych ludzi, najwyraźniej czerpiących radość i ze ślizgania się, i z bycia razem.

– Wyjątek od reguły.

Trzymając się z dala od innych łyżwiarzy, ruszyli wolno wzdłuż lodowiska. Parę osób przywitało się z Jenną, parę innych, jak dostrzegł Stockton, zaczęło na jej widok szeptać między sobą.

Nic dziwnego, że unikała tego miasteczka. Zawsze, gdy tu przyjeżdżała, ludzie plotkowali na temat gorszącego romansu, w wyniku którego została sierotą. Stocktona naszała ochota zmierzenia się z każdą z tych osób obmawiających Jennę za jej plecami.

– Nie rób tego – powiedziała miękko.

– Czego?

– Widzę to w twojej twarzy. Chcesz im zwrócić uwagę. Jak Gertrudzie.

– Nie powinni się tak zachowywać.

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy wyjadę, dadzą sobie spokój.

Ponownie spojrzął w kierunku szepczącej grupy i opanował się. Jenna ma rację. Przecież nie będzie bił się

ze wszystkimi w Riverbend.

– Wiesz, czego tu brakuje? – spytał.

– Poręczy dla kiepskich łyżwiarzy?

– Nie – zaśmiał się. Popatrzył na ich ciągle splecione dłonie. Gdyby postawiono poręczę, nie miałby powodu do trzymania jej za rękę. – Budki z kawą i gorącą czekoladą. Ktoś mógłby zrobić na tym świetny interes.

– W ogóle Riverbend przydałaby się kawiarnia z prawdziwego zdarzenia. Zaciszne miejsce z dużymi skórzanymi kanapami i niskimi stolikami, a wieczorami z muzyką na żywo. Taka jak ta niedaleko mojego nowojorskiego mieszkania. Uwielbiam do niej chodzić.

– To musi być fantastyczne miejsce.

– Tak. Dlaczego czegoś takiego nie otworzysz?

– Ja? Rustica pochłania cały mój czas, prawie nie mam własnego życia. To zadanie dla ciebie.

– Ja tu już nawet nie mieszkam.

– Zawsze możesz się przeprowadzić.

Jenna zabrała rękę i lekko się chwiejąc, ruszyła przed siebie. Miała zaczerwienione z zimna policzki, co jeszcze podkreślało jej urodę. Stockton zapragnął ogrzać ją w ramionach.

– Ładnie tu – stwierdził. Może gdyby znowu znalazł z nią wspólny język, otworzyłaby się przed nim. Nie odgadł jeszcze, co było powodem widocznego w jej oczach smutku. – Spędzam w restauracji tyle godzin, że nigdy mi na tego typu rzeczy nie starcza czasu.

– Każdy zasługuje na odpoczynek.

– Jednak nie każdy o tym pamięta, zwłaszcza jak dziś ma więcej pracy niż wczoraj. Kiedy ostatni raz miałś wakacje?

– O to samo mogłabym spytać ciebie – burknęła.

– Na miesiąc przed otwarciem restauracji spędziłem

tydzień na plaży. Cały ten proces związany ze znalezieniem lokalizacji, wyposażeniem kuchni, doбором wystroju doprowadził mnie do takiego stanu, że wiedziałem, że na nic się temu miejscu nie przydam, jeśli nie ochłonę.

Przypomniał sobie wczór, kiedy Jenna zorganizowała miniplażę na patiu. Żaden z jego późniejszych pobytów na prawdziwej plaży nie dorównał tamtemu zdarzeniu.

– Pojechałeś z kimś? – zapytała Jenna.

– Czyżbym słyszał w twoim głosie zazdrość?

– Skądże znowu.

Nie wierzył jej.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

– A ty nie odpowiedziałeś na moje.

– Pojechałem sam.

Kiwnęła głową, ale wydało mu się, że dostrzegł na jej twarzy cień uśmiechu.

– Nie miałam wakacji, odkąd przeprowadziłam się do Nowego Jorku – powiedziała po chwili. – Planowałam je, ale firma pochłania cały mój czas.

Doskonale ją rozumiał. Dziwne, pomyślał Stockton. Żyją podobnie, tyle że setki kilometrów od siebie.

– A pobyt w Riverbend to nie wakacje?

Zaśmiała się.

– Riverbend nie jest celem wakacyjnych wyjazdów.

– Zależy od tego, z kim rozmawiasz. Niektórzy uwielbiają zimną małe miejscowości w Indianie. A ludzie stąd kochają to miasteczko.

– Nie wszyscy.

– Są tacy, którzy kiedyś je kochali i może gdyby dali mu jeszcze jedną szansę, odnaleźliby w sobie to uczucie.

Chodzi mu o Riverbend? Do cholery, lepiej, żeby tak było, nie chce ponownie zakochać się w Jennie. Wbrew

temu, co twierdziła ciocia Mabel, nie zauważył, by Jenna jakoś znacząco się zmieniła. Wyczuwał w niej większe napięcie, widział na twarzy ślady stresu, ale to pewnie przez problemy, z jakimi boryka się jej firma. Nie dostrzegał w niej za to pragnienia posiadania tego samego, czego, jak odkrył, pragnie on. Jak na przykład miejsca, które można by nazwać domem, w którym można zapuścić korzenie. Nawet jeśli żyją podobnie, to jednak na dwóch różnych planetach, i dążą do dwóch różnych celów.

– Usiłujesz zareklamować mi Riverbend?

– Kiedyś lubiłaś tu mieszkać.

– Nigdy. Zawsze chciałam stąd wyjechać.

– Nie, Jenna. Zawsze chciałaś uciec. W tym jesteś dobra. W uciekaniu.

– Ja? Chyba mówisz o sobie, Stocktonie. O mężczyźnie, który nie potrafił usiedzieć w jednym miejscu dłużej niż pięć minut.

– Osiadłem tutaj.

– Czyżby?

– Oczywiście. Mam firmę, pracowników, którzy są ode mnie zależni, klientów, którzy...

– A co z tobą? Nie tęsknisz już za podróżowaniem? Jesteś wreszcie gotowy, żeby się ustatkować?

– Już to zrobiłem – odparł, zastanawiając się, ile w tych słowach jest prawdy. Mieszka w ledwo urządzonym domu, spędza w pracy tyle czasu, że prawie nie widzi słońca. Nie pamięta, kiedy ostatni raz był w poważnym związku. – A ty? Wróciłaś niby po to, żeby zorganizować przyjęcie, ale przecież chodzi o coś więcej.

– Tylko o przyjęcie.

– Znam cię. Nie mówisz wszystkiego. Odnoszę wrażenie, że jest i drugi powód twojej obecności: uciekasz przed czymś w Nowym Jorku.

– Nie – wyszeptała i szybko odwróciła wzrok.

Jej oczy lśniły. Z zimna? Czy od łez? Co ukrywa? Co ją gryzie? Nawet teraz przepełnia ją niepokój. Stockton pragnął ją od niego uwolnić, znaleźć sposób, by znowu zaczęła się uśmiechać.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Może przed laty uciekłam od tego, co nas łączyło

– powiedziała. – Uciekłam, bo mi na to pozwoliłeś.

– Poprosiłem, żebyś pojechała ze mną.

– Nie, Stockton. Nie poprosiłeś. – Spojrzała mu w oczy. – Założyłeś, że z tobą pojedę. A kiedy odmówiłam, założyłeś, że na ciebie zaczekam. Nigdy nie przyszło ci do głowy, że może mam swoje własne marzenia, niepokrywające się z twoimi. Zresztą nieważne. To już przeszłość, nie możemy cofnąć czasu.

– Nie – westchnął. – Może na szczęście.

Na środku lodowiska grupa nastolatków stanęła w rzędzie, chwyciła się za ręce i zaczęła kręcić się wokół osoby otwierającej szereg. W miarę jak łyżwiarze nabierali prędkości, tym z drugiego końca z coraz większym trudem przychodziło utrzymanie kontaktu z taflą. Stockton nieraz brał udział w tej niebezpiecznej, ale popularnej dziecięcej zabawie. Zobaczył, że ostatnie z dzieci puściło dłoń sąsiada, oderwało się od grupy i rozpedzone jechało wprost na nich. Jenna była odwrócona w inną stronę, więc Stockton złapał ją w ostatniej chwili i odciągnął na bok. Krzyknęła zaskoczona, opierając się o jego klatkę piersiową.

– Przepraszam, chciałem tylko uniknąć zderzenia.

– Dzięki.

Miał przed sobą jej zaczerwienioną od zimna twarz i pomimo grubego ubrania czuł bicie jej serca. Najlepsze, co mógł zrobić, to odepchnąć ją, zejść z lodowiska i wrócić

do pracy, ale wszystkie argumenty przemawiające za trzymaniem się z dala od niej straciły raptem swoją siłę. Tęsknił za Jenną i chociaż powtarzał sobie, że nie interesuje go powrót do przeszłości, coś w nim tego powrotu pragnęło. Odgarnął z czoła Jenny kosmyk włosów i dostrzegł malujące się w jej spojrzeniu zdziwienie. Zaskoczył ją tym gestem.

– A teraz od czego uciekasz? – spytał miękko.

Potrząsnęła głową, jej oczy lśniły od łez. Stockton pochylił się i musnął wargami usta Jenny. Tym delikatnym pocałunkiem chciał jej przypomnieć, że w razie gdyby go potrzebowała, jest obok.

Jenna cicho westchnęła, a pocałunek trwał i w końcu Stockton zapomniał o jego niezobowiązującym charakterze, a także o odgrywaniu roli przyjaciela, i rozchylił usta, a Jenna odwzajemniła mu się tym samym. Smakowała tak jak zawsze – słodko, niczym ciasteczka z mlekiem, choć tym razem z dodatkiem czegoś tajemniczego, zakazanego. Otoczyła rękami jego szyję, a on przycisnął ją do siebie, pieszcząc jej usta i biorąc od niej wszystko to, co mogła mu dać na oczach innych ludzi. Nagle usłyszał śmiech. Rozmowę. Świst łyżew. I oprzytomniał.

– Przepraszam. – Cofnął się, wypuszczając Jennę z objęć. – To nie powinno było się zdarzyć.

– To szaleństwo. – Przetarła twarz, jakby chciała zetrzeć z siebie ślad tego pocałunku. – Chyba oboje daliśmy się porwać przeszłości.

– Tak. Właśnie tak.

Wcale go nie pragnęła. Po prostu poddała się jakiemuś długo pielęgnowanemu wspomnieniu.

– Mam już dość zimna – stwierdził Stockton. – Chodźmy stąd.

Kiedy przecinali staw, by dotrzeć do wypożyczalni, nawet na niego nie spojrziała. Potem w milczeniu włożyli buty, aż w końcu Jenna powiedziała:

– Na pewno musisz wracać do pracy. Wpadnę wieczorem i wtedy porozmawiamy o tym menu.

– Byłoby nam łatwiej rozmawiać w jakimś spokojnym miejscu. Może przyjdę do Mabel? O ile nie będzie za późno.

– Nie, w porządku. Jestem nocnym markiem.

Pamiętał o tym. I pamiętał te wszystkie całonocne telefoniczne rozmowy, które prowadzili po kryjomu. I kilka nocnych spacerów...

– Widzimy się więc później.

Jenna przytaknęła i ruszyli przez park. Wszystko mogli załatwić teraz – Stockton miał jeszcze chwilę – ale czuł, że Jenna chce pobyć sama. On zresztą też. Żeby się pozbierać, zrozumieć to, co się właśnie stało i zastanowić się, jak sobie z tym radzić, kiedy znowu ją zobaczy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jenna pozmywała naczynia. Nie miała już do zrobienia nic, co opóźniłoby rozmowę z ciocią Mabel, która czekała cierpliwie przy stole, udając, że układa puzzle. Jenna przeciągnęła się, tłumiąc ziewnięcie. Bolał ją każdy mięsień. Kto by pomyślał, że jeżdżenie na łyżwach będzie miało takie konsekwencje? I to nie tylko dla rąk czy nóg. Dotknęła ust, rozpamiętując i na nowo przeżywając pocałunek Stocktona. Czyste szaleństwo. Niepotrzebne rozpalanie dawnych uczuć.

Ale zadbała, żeby to się nie powtórzyło. Na stole leżał konspekt przyjęcia Eunice, notes i długopis. Czytelny sygnał dla Stocktona, że cel ich spotkania to tylko i wyłącznie praca.

– Powiesz mi wreszcie, co się dziś wydarzyło? – zapytała Mabel. – Odkąd wróciłaś, jesteś bardzo cicha.

Jenna usiadła. Nie ma wyboru: skoro pół Riverbend widziało ją na lodowisku, Mabel i tak wszystkiego się dowie. O ile jeszcze nie wie.

– Poszłam ze Stocktonem na łyżwy.

– Jako dzieci je uwielbialiście.

– To był jego pomysł. Chwila przerwy w ciągu dnia. Naprawdę dobrze się bawiliśmy, dopóki... – westchnęła – dopóki mnie nie pocałował. Nie wiem, co się stało. Znasz mnie, lubię zawsze mieć nad wszystkim kontrolę, ale nad znajomością ze Stocktonem zupełnie nie panuję. Nie jestem w stanie przewidzieć, co zrobię w następnej minucie. Nie powinnam była go zatrudniać.

– Może nie tylko problem ze Stocktonem wyprowadza cię z równowagi. Od dawna nie jesteś sobą.

– Niedługo odzyskam formę. Mam już plan i wszystko, czego potrzeba.

– Wiem, ale czy właśnie tego chcesz?

– Co masz na myśli? Oczywiście, że tak.

– Kiedy rozmawialiśmy w tym roku przez telefon, wydawałaś się... – Mabel zamilkła – no, nie tak szczęśliwa jak dawniej.

– Nic mi nie jest – podkreśliła Jenna.

Spojrzała na stojące na blacie cztery pojemniki w kształcie krowy. Należały do jej matki. Gdy rodzice Jenny zginęli, Mabel uznała, że musi zabrać siostrzenicę ze stojącego na uboczu wiejskiego domu do miasta, sądząc, że towarzystwo ludzi pomoże jej dojść do siebie po tragedii. Aby ułatwić Jennie ten proces, wzięła z jej domu tyle rzeczy, ile zdołała. Starła się, by nowy dom jak najbardziej przypominał ten, który siostrzenica opuściła. Między innymi za to Jenna tak bardzo ciocię kochała.

– Okej, może jednak – przyznała w końcu. – Nie wiem, dlaczego popełniam tyle błędów. Jakbym sabotowała swoją karierę.

Pomyślała o przegapionych spotkaniach czy pomylnych datach. Odnosiła wrażenie, że jej mózg zmienił się w sito i nie potrafiła wymyśleć metody zatkania dziur, przez które stopniowo traciła firmę.

– Może w ten sposób umysł wysyła ci jakąś wiadomość.

– Niby jaką?

– A taką, że dokonałaś złego wyboru.

– Ułoży się. Kilka udanych imprez i wszystko wróci do normy.

Ciocia Mabel westchnęła i wstała.

– Może tak, może nie. A może po prostu musisz się wyciszyć i posłuchać serca. Tam znajdziesz odpowiedzi, Jenna. Wystarczy, jak się w nie wsłuchasz – stwierdziła, po czym wyszła z kuchni i udała się do sypialni.

A Jenna stanęła w obliczu prawdy, której starała się unikać: że kiedy pojawiają się problemy, kiedy się boi albo kiedy dana sytuacja zwyczajnie jej się nie podoba, ucieka.

Ktoś lekko zastukał do drzwi. Stockton. Ależ on ma wyczucie. Trafia akurat na moment jej największej słabości. Powinna była przełożyć to spotkanie na jutro, jednak gonił ich czas.

Otworzyła drzwi, a Stockton wszedł do środka, zostawiając na podłodze białe ślady.

– Myślałem, że zima już odpuszcza – powiedział z uśmiechem.

Nie włożył czapki, a gdy Jenna wyciągnęła rękę, by strzepać z jego włosów śnieg, uświadomiła sobie, że to nie dla niej zarezerwowane są tego typu gesty.

– Napijesz się kawy?

– Z chęcią. Najlepiej bezkofeinowej.

– Okej. – Skupiła się na napełnianiu ekspresu, unikając wzroku Stocktona.

Wydawało się jej, że spędzone z dala od niego godziny oczyszczą panującą między nimi duszną atmosferę, ale nic z tego. Czowała rosnącą siłę przyciągania, jakby jej ciało, zakosztowawszy pocałunku, pragnęło więcej.

Zachowa jednak wobec Stocktona dystans, nawet jeśli pod wpływem jego bliskości robi się jej gorąco.

Postawiła na stole kubek i usiadła naprzeciwko Stocktona. Uśmiechnął się.

– Skądś to znam.

– Co?

– Rozmawianie przy tym stole, późno w nocy.

– I świadomość, że ciocia Mabel nasłuchuje w salonie chwili przerwy w tej rozmowie, aby krzyknąć, żebyśmy przestali się całować.

Pomyślała o pocałunku na lodowisku, gorącym mimo zimna, i o tym, jak bardzo za tym tęskniła. I za rozmowami z nim, za jego uspokajającą obecnością.

– Twoja ciocia nieźle nas pilnowała – zaśmiał się.

– Ale zawsze cię lubiła.

– Był czas, że nie. – Spowaźniał nagle i spojrzał Jennie w oczy. – Powiedziała mi kiedyś, a chodziliśmy wtedy do szkoły średniej, że jej zdaniem ty i ja zostaniemy parą.

– Zostaliśmy. Na moment.

– Chyba miała na myśli coś trwalszego. I kiedy w końcu każde z nas poszło w swoją stronę, ciocia skreśliła mnie z listy ulubieńców.

Jenna poruszyła się na krześle. Szkoda, że i dla siebie nie przygotowała kawy, przynajmniej czymś by się zajęła. Popatrzyła na dłonie Stocktona, silne, z długimi palcami. Musnął dziś jej twarz, odgarniając włosy. Dlaczego jej dotknął i ją pocałował, skoro oboje wiedzą, że nie mają szans na ponowny związek? I dlaczego całą sobą pragnie, żeby zrobił to jeszcze raz?

Sięgnęła po notatnik i długopis.

– Więc... porozmawiajmy o menu.

Nawet jeśli Stocktona zaskoczyła zmiana tematu, nie dał tego po sobie poznać. Odstawił kubek i wyjął z kieszeni złożoną kartkę.

– Eunice i Betsy to proste kobiety – stwierdził, nieświadomie powtarzając słowa Betsy sprzed kilku dni – więc moim zdaniem najlepsze będą dania, które dobrze znają. – Rozłożył kopię menu Rustiki. – Sugerowałbym

lasagne z mielonym mięsem i sosem beszamelowym, do tego domową sałatę z balsamicznym sosem winegret i dużo czosnkowego chleba. Eunice co sobotę zamawia go cały koszyk jako dodatek do kolacji i zmusza Betsy, żeby odbierała go dla niej z Rustiki.

Uśmiechnął się szeroko, a Jenna udawała, że ten uśmiech nie robi na niej wrażenia. Że wcale nie przyprawia jej o skurcz żołądka. I że wcale nie wpatruje się w usta Stocktona, marząc, by znowu ją pocałował.

– To brzmi, hmm, wspaniale – powiedziała, spisując te sugestie, by czymś odwrócić od niego swoją uwagę.

Ustalenie menu zajęło im pięć minut. Widać było, że Stockton ułożył je wcześniej, a co więcej, wiedział, jakie są ulubione dania Eunice. Oprócz urodzinowego tortu zaproponował dwa desery, bo „Eunice ma słabość do słodczy”, a na przystawkę smażone ravioli, które Eunice zamawia przy każdej wizycie w jego restauracji.

– Nie dziwi mnie, że twój lokal tak świetnie funkcjonuje – zauważyła Jenna. – Z szefem kuchni, który na wylot zna klientów, sukces murowany.

– Mieszkam tu już bardzo długo i właściwie każdy w miasteczku to jak członek rodziny. – Stockton pochylił się i stół, jeszcze pięć sekund temu dzielący ich niby przepaść, nagle zrobił się malutki. – Wiesz, tu nie jest tak źle. Oczywiście zdarzają się wyjątki, jak wszędzie, ale jeśli dasz Riverbend szansę, może cię oczarować.

– Łatwo ci mówić – stwierdziła Jenna. – To nie o tobie plotkują. Ani o twojej rodzinie. I jakkolwiek by się człowiek starał, te plotki odbierane są jak prawda.

– Ile jeszcze czasu będziesz pozwalając kilku idiotom dyrygować swoim życiem?

Potrząsnęła głową, opanowując łzy. Nie chciała kolejny raz analizować tamtych dni, ale one ciągle o sobie

przypominały.

– Obwiniają mnie, a ja miałam tylko siedem lat.

– Wiem, Jenna.

Wciąż słyszała te szept. Była tak mała, że ludzie pewnie myśleli, iż nie rozumie, o czym rozmawiają.

– Kiedyś w sklepie powiedziano mi, że ponieważ moja mama spowodowała takie zamieszanie w życiu każdego z mieszkańców, jej śmierć to błogosławieństwo.

– Niektórzy nie zasługują na posiadanie ust – stwierdził Stockton.

– Tamci ludzie – ciągnęła Jenna – Boże, jak tylko mnie widzieli, zaczęli o tym rozprawiać. O tragedii, jaką przeżyła mała Pearson, tracąc wszystko. O jej matce, która pokazywała się z innym mężczyzną. I że gdyby jej rodzice się nie pokłócili, dziś by żyli, a... – Głos jej się załamał.

Stockton przykrył jej dłonie. Ten pokrząpiający dotyk przypominał, że ma przed sobą starego przyjaciela, kogoś, kto był z nią na dobre i na złe i kto zna ją równie dobrze jak ona siebie. Trzymanie go za rękę było jak wizyta w domu. Dlaczego nie zadbali o tę przyjaźń?

– Pamiętaj, Jenna, niczemu nie jesteś winna.

– Wiem, ale... – przygryzła wargę – ale niektórzy sądzą inaczej. Bo gdyby mama nie poznała tamtego mężczyzny, nie miałyby wypadku, a tata nie pędziłby do szpitala. Więc oskarżają ją o śmierć ojca. Ludzie go kochali i kiedy zginął, to na mnie skupił się ich żal, bo zabrakło mojej mamy, którą mogliby obwiniać.

– Ale ludzie się zmieniają.

Nie wszyscy, pomyślała. Niektórzy oczywiście wyciągali pomocną dłoń. Ofiarowywali jej ubranie, zostawiali cioci Mabel jedzenie. Ale to nie wystarczyło, by zrekompensować Jennie plotki.

– Gdybym tu została, dalej byłabym tamtą

dziewczynką – powiedziała. – A pragnęłam od niej uciec.

– Zawsze będziesz Jenną Pearson z Riverbend w Indianie. I według mnie to dobrze. Bo to znaczy, że masz przeszłość, korzenie i całe mnóstwo ludzi, którzy by ci pomogli, gdybyś tylko nauczyła się prosić.

Potrząsnęła głową.

– Ty kochasz to miasteczko, a ja nie, więc przestań wciskać mi Riverbend jako cudowne miejsce.

Stockton milczał.

– Co robisz jutro rano? – spytał wreszcie.

Była mu wdzięczna za zmianę tematu. Najwyraźniej zrozumiał, kreowanie Riverbend na arkadię w jej przypadku nie odniesie skutku.

– Wybieram dekoracje na przyjęcie. Mam w Sali Bankietowej spotkanie na temat obrusów i sztucców...

– To może godzinę czy dwie poczekać – przerwał jej. – Chcę ci coś pokazać.

– Nie powinnam...

– Właśnie że tak. Jest coś, co musisz zobaczyć. – Uśmiechnął się. – I co nie wymaga jeżdżenia na łyżwach.

– Jeśli zabierze nam to dużo czasu – powiedziała Jenna – stracę zlecenie.

– Proszę tylko o jeszcze jeden ranek.

Ależ ją pociągał. Wszystko w nim kusilo, więc powinna go unikać, bo nie chciała się do niego przywiązywać, zwłaszcza że przyjechała tu tylko na kilka dni. Nie zamierzała spędzić ze Stocktonem ani minuty, a tymczasem zdążyła już z nim gotować, jeździć na łyżwach, a teraz znowu się z nim umawia. Odmówi, podziękuje, ale gdy spojrzała na jego usta, na niebieskie oczy, które wyrażały prawdziwą troskę o kogoś, kogo znał od lat, nie udało jej się wypowiedzieć właściwego słowa.

– O której?

– Punktualnie ósma trzydzieści.

– Dobrze. – Sama nie wiedziała, co właśnie obiecała.

Miała złe przeczucie, że takim zachowaniem przekreśla swoje plany. Dziś co prawda uzgodnili listę potraw, lecz także doprowadzili do powstania między nimi czegoś odurzającego.

Skończy z tym – jutro o ósmej trzydzieści.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stockton nie był do końca pewien, czy Jenna się zjawi. Przyszedł do restauracji tuż po ósmej, wypił czwartą tego ranka kawę i czekał teraz, aż kofeina uwolni go od konsekwencji bezsennej nocy, podczas której godzinami wiercił się i kręcił, na okrągło odtwarzając w myślach scenę pocałunku.

Dalej czuł mrowienie w kręgosłupie. Całowanie Jenny było... wspaniałe. Niezwykłe. Ale do określenia jego skutków pasowały przymiotniki zupełnie innej kategorii. Nie przemyślał tego. Fascynacja Jenną Pearson nie szła w parze ze zdolnością logicznego myślenia.

Powinien być mądrzejszy, tymczasem dał się zauroczyć uśmiechowi Jenny, oczom, dotykowi, a wczoraj wieczorem uległ jej bezbronności. Przez moment czuli się tak bliscy sobie jak kiedyś i Stockton pomyślał, że może się zejść, na powrót staną dla siebie tym, kim byli, zanim Jenna wyjechała do Nowego Jorku.

Tyle tylko, że jeśli chciał być ze sobą szczerzy, musiał przyznać, że ich związek zaczął się psuć na długo przed spakowaniem przez Jennę walizek. W szkole średniej świetnie się razem bawili, ale nigdy nie zbudowali wspólnie niczego solidnego. Jeden ważny sprawdzian – i trach! Skończyło się. Wybrał lot do Włoch.

Nie potrzebował bardziej czytelnego znaku, że nie są sobie przeznaczeni.

Drzwi otworzyły się i weszła Jenna.

– Dzień dobry.

W jej głosie było tyle ciepła, że równie dobrze mogła witać gazeciarza. Najwyraźniej nie tylko Stockton postanowił uniknąć powtórki poprzedniego dnia.

– Chodź na zaplecze, musimy coś wziąć.

– A dokąd idziemy?

– Zobaczyć inne Riverbend.

Kiedy mu wczoraj opowiadała o swoich przeżyciach, bardzo jej współczuł. Pamiętał tamte dni, pamiętał ludzi, którzy rozmawiali o niej, jakby jej nie było. Tu wciąż, jak tylko padało imię Jenny, rozprawiano o wypadku jej rodziców. Nic dziwnego, że chciała uciec od bycia „tą dziewczynką”, ale powinna jednak mieć obraz całości. Wspominać też inne Riverbend, istniejące i wtedy, i teraz.

Polecił Jennie wyjąć z lodówki kilka zapakowanych w folię pojemników i włożyć je do pudła. Dorzucił torbę drożdżowych bułeczek, a potem chwycił pudło i zaniósł je do jeepa. Po chwili wyjechali z parkingu.

– Jutro świętujesz pierwszą rocznicę istnienia restauracji – przypomniała Jenna. – Masz pewnie mnóstwo roboty z przygotowaniem potraw, nie wspominając o dzisiejszej kolacji. Cokolwiek chcesz mi pokazać, bez wątpienia może to poczekać. Nie chciałabym zabierać ci jeszcze więcej czasu.

– Na to mam czas. Zawsze miałem.

Po około dziesięciu minutach dojechali do starego, bogato zdobionego kościoła. Stockton zaparkował, wyskoczył z jeepa i podszedł do bagażnika.

Sądził, że Jenna okaże zdziwienie, że zada kilka pytań. Ale ona cicho siedziała w samochodzie i wpatrywała się w biały, strzelisty dach budynku.

– Ciągle to prowadzą – zauważyła.

Zaskoczyło go, że rozpoznała miejsce.

Wysiadła w końcu i zaczęła, aż Stockton wyjmie pudło. Gdy weszli do kościoła, podszedł do nich starszy, mocno zbudowany mężczyzna w czarnej sutannie i przyjaźnie się uśmiechnął.

Stockton uściśnął mu rękę.

– Ojcie Michaelu, miło ojca znowu widzieć.

– Ciebie też, jak zawsze – odparł ksiądz, a wskazując na duże pudło wypełnione jedzeniem, dodał: – Stocktonie, jesteś dla tego miejsca błogosławieństwem.

– To naprawdę drobiazg. – Stockton wzruszył ramionami i spojrzał w kierunku Jenny. – Przyjechałem dziś z przyjaciółką.

Zanim zdążył ją przedstawić, Jenna już gorąco obejmowała księdza.

– Ojcie Michaelu, od lat ojca nie widziałam.

– A ja ciebie. Jak się masz?

– Świetnie.

– Cieszę się, że to słyszę. Chodźcie, zaniesiemy jedzenie na dół.

Gdy szli nawą w kierunku małych drzwi na tyłach kościoła, Stockton odwrócił się do Jenny.

– Skąd znasz ojca Michaela?

– Przychodziłam tu.

– Do kościoła?

Lekko się uśmiechnęła.

– Nie, do garkuchni. Przynajmniej tak ją wtedy nazywali. Chyba ci mówiłam, że moja rodzina była biedna.

– Tak, mieliście ciężko.

– „Ciężko” to mało powiedziane – westchnęła. – Wiele razy tu jedliśmy i po każdym posiłku ojciec Michael brał moich rodziców na bok, żeby zapytać, jak im leci. I jeżeli tylko nam czegoś brakowało, po prostu to dostawaliśmy, nie musieliśmy nawet prosić.

– Cieszę się, że mogliśmy wam pomóc, Jenno – zauważył ojciec Michael. – Twoi rodzice, niech Bóg ma ich w swojej opiece, potwornie ciężko pracowali. Wiesz, co to rolnictwo. Ciężki kawałek chleba. Czasami żniwa są obfite, a czasami... ubogie.

Jenna wróciła pamięcią do dni spędzonych w parterowym białym domu leżącym z dala od centrum Riverbend. Otaczały go pola kukurydzy, a na jego tyłach pasło się stado bydła, z roku na rok coraz mniejsze. Jej ojciec pracował tyle godzin, że prawie go nie widywała, a matka bez przerwy się zamartwiała. Bywało, że na kolację jedli jedynie cienką zupę z warzyw, a na śniadanie resztki chleba. Jenna pamiętała niepokój, łzy i bardzo długie dni bez ojca.

Czy to właśnie pchnęło mamę w ramiona innego mężczyzny? Ta ciągła walka o przetrwanie wystarczyła, by odwróciła się od rodziny ku komuś, kto, jak sądziła, ją pokochał?

Malujące się na twarzy Stocktona zaskoczenie świadczyło o tym, że w jego przekonaniu wiedział o Jennie wszystko. A tymczasem wiedział prawie wszystko – oprócz tego, co sama wyparła z pamięci. Nic więcej już nie dodała, gdyż zaczęli schodzić po schodach prowadzących do podziemi, z których dochodziły odgłosy rozmów. Kiedy Jenna znalazła się na ostatnim stopniu schodów i zobaczyła wokół siebie biednie ubranych ludzi z twarzami przepełnionymi wdzięcznością, serce jej się ścisnęło.

– Niewiele się tu zmieniło.

– Cóż, mamy nowe meble i większą kuchnię – powiedział z uśmiechem ojciec Michael, a potem spoważniał. – To smutne, ale potrzeby są takie same. Raz jest lepiej, raz gorzej, ale zawsze zostają jakieś dziury, których rząd nie jest w stanie załatać. Mamy tu teraz kilka

łóżek, za mało, ale zawsze coś. W ten czy inny sposób staramy się pomóc każdemu, bez względu na to, czego potrzebuje i kiedy.

Stockton przeprosił ich i poszedł do kuchni, by włożyć jedzenie do lodówki. Wolontariusze zajęci byli przygotowaniem śniadania.

Kilkanaścioro maluchów siedziało przy stole, inne przytulały się do rodziców. Było też kilka niemowląt. W powietrzu wyczuwało się mieszaną rozpacz i nadziei. Ale Jenna słyszała też chichoty i żarty i dostrzegała więcej uśmiechniętych niż smutnych twarzy.

Zobaczyła siebie, zbyt małą, by sięgnąć stopami do podłogi. Po obu jej stronach rodzice zachęcający ją, by więcej zjadła. Pamiętała ojca Michaela zatrzymującego się przy ich stole, aby powiedzieć tacie jakieś miłe słowo i podarować mamie torbę jedzenia. Ale przede wszystkim pamiętała ludzi, tę utworzoną z najuboższych warstw Riverbend społeczność.

Spojrzała na Stocktona. Uśmiechnął się. Przejrzał ją i zabrał do jedyne miejsce, które mogło jej przypomnieć, że w Riverbend mieszkają też dobrzy ludzie.

– Był ojciec niezwykle życzliwy dla mojej rodziny – powiedziała Jenna.

– To element bycia chrześcijaninem – odparł. – A co do życzliwości, odprawię lepiej modlitwę, żeby można było zacząć jeść.

Gdy ojciec Michael wypowiadał tekst modlitwy, Jenna jeszcze raz rozejrzała się dookoła i zauważyła, że wolontariusze to osoby znane jej z miasteczka: ciocia Samantha, pani Richards, nauczycielka Jenny z trzeciej klasy, małżeństwo mieszkające niedaleko cioci Mabel... Wszyscy starający się pomóc tym, którzy mają mniej szczęścia. I nikt nie patrzy na nią jak na Jennę Pearson. Jest

tu jedynie mile widzianą parą rąk do pracy.

Czyżby Stockton miał rację? Celowo zapomniała o tym innym Riverbend, bo zbyt pochłonęło ją leczenie ran zadanych przez jego nieczułych mieszkańców?

Po modlitwie ludzie podeszli do stołu. Stockton nakładał jajecznicę, a Jenna grzanki.

– Dziękuję – powiedziała mała chuda dziewczynka. Chwyliła grzankę, którą Jenna dopiero co położyła na papierowym talerzyku, odgryzła duży kawałek i uśmiechnęła się. – Uwielbiam grzanki.

Jenna dołożyła jej drugą kromkę.

– Ja też.

Matka małej była mniej więcej w wieku Jenny. Może zna ją ze szkoły? W miarę jak podchodzili kolejni ludzie, Jenna dostrzegła kilka znajomych twarzy, co jeszcze bardziej ją wzburzyło. Jak łatwo jest zapomnieć, odsuwać od siebie sygnały od ludzi w potrzebie...

Przez tak długi czas koncentrowała się tylko na firmie, własnych problemach, nie myśląc o tych, którzy mają gorzej. Zapomniała, że poza jej małym światem istnieje większy. I że ten większy świat kiedyś udzielił jej rodzinie wsparcia. Nie osądzając.

– O Boże. Jenna Pearson?

Jenna spojrzała na stojącą przed nią kobietę o zniszczonej twarzy i prostych, brązowych, związanych w kucyk włosach. Chwilę zajęło, zanim ją rozpoznała.

– Tammy?

– Tak, to ja. Jak widzisz, mam za sobą kilka ciężkich lat. Cieszę się, że jest to miejsce.

– Ja też – powiedziała Jenna.

Nie żartowała. Bo dla takich ludzi jak Tammy Winchester, jak inni w tej sali, jak jej rodzice, ten azyl oznaczał, że nie musieli chodzić głodni.

– Ale idzie ku lepszemu – stwierdziła Tammy. – We wtorek mam rozmowę o pracę. Życz mi powodzenia.

– O jakie stanowisko się starasz?

– O jakiegokolwiek. Nie jestem wybredna.

W szkole średniej Tammy była członkiem rady uczniów i drużyny cheerleaderek, jedną z tych dziewcząt, którym uśmiech nie schodzi z twarzy. Jenna dostrzegła go również teraz.

– Jestem pewna, że świetnie ci pójdzie. W grupie dyskusyjnej byłaś najlepsza.

– Pamiętasz to? – spytała Tammy z zadowoleniem.

– Oczywiście. Wszyscy na tobie polegaliśmy, kiedy potrzebowaliśmy szybkiej inteligentnej odpowiedzi.

– Tak czy inaczej – Tammy zmarszczyła ze smutkiem brwi – to, co powiem podczas tej rozmowy, nie będzie miało znaczenia, o ile nie znajdę czegoś do ubrania. Rozumiesz, o co mi chodzi? Chciałabym ich olśnić. – Spojrzała przez ramię na czekających za nią ludzi. – Lepiej już pójdę. Potem pogadamy.

– Powodzenia we wtorek.

Do Jenny dochodziły strzępki rozmów z przesuwaną się kolejki i zdała sobie sprawę, że schronisko ojca Michaela spełnia znacznie ważniejszą rolę niż tylko stołówki. Słyszała dyskusje o dostępnych ofertach pracy, wskazówki na temat pisania CV, wzmiankę o daniu jednej z kobiet lekcji obsługi komputera...

– Niewiarygodne – rzekła do Stocktona, kiedy kolejka się zmniejszyła i wolontariusze zaczęli sprzątać po posiłku. – Dzieje się tu znacznie więcej, niż pamiętam.

– To miejsce z każdym rokiem rozszerza ofertę. Ojcu Michaelowi naprawdę zależy, żeby tu było nie tylko jedzenie, ale żeby ludzie postrzegali je jako azyl i ostoję. Razem ze współpracownikami pomaga we wszystkim, od

znalezienia mieszkania po rozmowy o pracę.

Jenna pomyślała o Stocktonie, jakiego kiedyś знаła: chłopaku zbyt skoncentrowanym na dobrej zabawie, by robić cokolwiek praktycznego, poważnego czy wymagającego poświęcenia. A teraz – stoi tu, za bufetem, najwyraźniej do tego przyzwyczajony, i dostarcza jedzenie, które pochodzi z otwartej przez niego restauracji. Zapłacił dzięki niej korzenie i wspiera lokalną gospodarkę. Stockton się zmienił.

– Dlaczego tu jesteś? – zapytała.

– Bo dobrze się tu czuję. Pewnie byłoby łatwiej wyrzucić resztki jedzenia, ale przekazywanie go daje satysfakcję. Coś tu znalazłem. Nawet nie wiedziałem, że tego czegoś szukam, dopóki się na to nie natknąłem.

Tak, Stockton się zmienił. Stał się spokojniejszy, bardziej skupiony. Człowiek, który wie, czego chce. Zazdrościła mu. Odkąd pamiętała, stale czuła w sobie niepokój. Nazywała go potrzebą zmian i nawet przez chwilę w Nowym Jorku zagłuszyła odniesionym sukcesem. Ale kilka miesięcy temu, a może ponad rok, ten niepokój powrócił, zmieniając się w silny wir.

I wtedy zaczęło się psuć. Początkowo przypisywała to szybkiemu rozwojowi firmy: była zbyt zajęta, by pamiętać o szczegółach, ale... Czy za jej działaniami kryje się coś więcej, jak twierdzi ciocia? Czy podświadomie szuka tego, co Stockton już posiada?

– A co tu znalazłeś?

– Zdałem sobie sprawę, że pomaganie innym przypomina nam o istnieniu dobra. W tych, którym pomagamy i w nas samych. I przypomina, że dobro jest wszędzie, nawet w tym miasteczku.

Jenna spojrzała na zgromadzone w sali osoby.

– Masz rację – powiedziała miękko. – Chyba zbyt

skoncentrowałam się na tym, co złe, żeby dostrzec dobro. Tak pewnie było łatwiej.

– Wydaje mi się, że ludzie często tak robią.

Jenna zastanowiła się nad tym, co właśnie usłyszała. Przyjechała tu rano z zamiarem udowodnienia Stocktonowi, że on się myli i że ona znajdzie kolejny argument przeciwko Riverbend. A zamiast tego uświadomiono jej, że to miasteczko ma też inną twarz. I w tym innym Riverbend pomaga się bezinteresownie. To inne Riverbend kiedyś wsparło w potrzebie jej rodzinę, a potem ją. Wylądowała w Indianie przekonana, że rodzinne miasto nie zrobi na niej wrażenia, a Stockton Grisham nic a nic się nie zmienił. Ale po tym, co się dziś stało, nie mogła dłużej zaprzeczać prawdzie.

Myliła się. A jedyną osobą, której właściwie nie zna, jest ona sama.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Tylko nie mów, że w to się dziś ubierzesz.

Jenna odwróciła się, przyciskając do siebie prostą czarną sukienkę.

– Może. O ile w ogóle pójde.

– To sylwester, Jenna. Musisz wyjść, taka jest tradycja. I musisz wyglądać seksownie, taka jest reguła. – Livia się zaśmiała.

W ciągu kilku godzin, które upłynęły, odkąd Livia przyleciała, Jenna zaznała ją z pomysłami dotyczącymi uroczystości, ale już niekoniecznie z wydarzeniami z życia prywatnego. W dalszym ciągu myślała o tym, jak bardzo Stockton zaskoczył ją w ostatnich dniach.

– Jestem pewna, że Stockton nad wszystkim panuje.

– Tak czy owak, powinnaś pójść. Choćby po to, żeby mieć pretekst do włożenia czegoś wspaniałego – rzekła Livia, podnosząc leżącą na łóżku czerwoną sukienkę.

Jej dżersejowy materiał doskonale opinał figurę, a dekolt w kształcie litery V odkrywał sporą część dekoltu. Kiedy Jenna wkładała tę sukienkę do walizki, była pewna, że to tylko strata cennego miejsca, ale teraz zastanawiała się, czy Livia przypadkiem nie ma racji.

Jak Stockton zareagowałby, gdyby przyszła tak ubrana? Uśmiechnąłby się i wziął ją w ramiona? Czy może, zajęty przyjęciem, nawet nie zauważyłby jej obecności?

Zerknęła na swój bagaż. Za kilka dni spakuje się i wróci do Nowego Jorku, a Stockton z powrotem stanie się

częścią przeszłości. Zmienił się pod wieloma względami, ale nie tymi najistotniejszymi dla związku. Czasem sugerował, że mogliby znowu być razem, jednak nic ponad to nie zrobił. Zupełnie jak dawniej: powtarzając, że chce zostać, jedną nogą był za drzwiami.

Westchnęła.

– Przede mną tyle pracy, że właściwie nie mam dziś czasu na zabawę. Dopilnowałam, żeby restauracja była przygotowana na imprezę, nie muszę grać roli gospodarza.

– To sylwester – powtórzyła Livia. – Czas na nowy początek. Jeżeli ktokolwiek go potrzebuje, to ty.

– Ja nie...

– Właśnie, że tak. Za długo tkwisz w tej rutynie, Jenna. Wyjdź, zabaw się. Może znajdziesz to, czego szukasz.

Po to przyjechała do Riverbend? W poszukiwaniu czegoś, co wypełniłoby ogromną pustkę w jej życiu?

– A co mam zrobić, jak to znaleźć?

– Złap to obiema rękami i nie puszczaj.

Lokalna orkiestra zainstalowała się na tymczasowej scenie wzniesionej przy barze. Na środku restauracji wisiało błyszczące migotliwe światło, gotowe do opuszczenia o północy. Napisy na porozwieszanych w sali serpentynach krzyczały „Szczęśliwego nowego roku!” i „Sto lat, Rustico!”, a do sufitu przyczepione były setki wypełnionych helem srebrnych i białych balonów. Wszystko urządzone z klasą, w sposób pasujący do uroczystego, pełnego nadziei nastroju, jakiego Stockton spodziewał się po tym przyjęciu.

Dokładnie tak to sobie wyobrażał, powinien więc być radosny, a zamiast tego humor psuła mu świadomość, że czegoś brakuje.

Bufet z wyborem kolacyjnych dań stał wzdłuż

jednej ze ścian, stół z przystawkami wzdłuż innej, na samym środku zaś widniał duży, upieczony przez Samanthę tort z gratulacjami. Wszystko wyglądało idealnie.

Jenna przeszła samą siebie. Stworzyła atmosferę zabawy, a jednocześnie nie przyćmiła klimatu restauracji. Kiedy powierzał jej to zadanie, wiedział, że dopilnuje każdego szczegółu w sposób odpowiadający jego oczekiwaniom. Pozostało mu tylko przygotowanie potraw, choć nawet tutaj dostrzec można było wpływ Jenny. Spojrzał na odręczne napisy nad bufetem: STARE DOBRE DNI MINESTRONE; OBCHODY CONCHIGLIEI; NOWE POCZĄTKI ANTIPASTA.

Inteligentne i nieprzesłodzone. Dobrze, że zaufał Jennie i nie mieszał się w jej pracę.

Poprawił ciasny krawat. Nic dziwnego, że nigdy nie nosił takich głupich dodatków. Znacznie lepiej czuł się w białej koszuli szefa kuchni albo w zwykłym podkoszulku i dżinsach. I najlepiej przy piecu, a nie tak na widoku. Tego wieczoru jednak spędzał czas, witając gości i każdemu z nich dziękując. Bez klientów nie stałby tu dziś na środku własnego lokalu i nie świętował wymarzonego sukcesu. Wiedział, że powinien się z tego cieszyć, ale pustka, która nękała go w ciągu ostatnich tygodni, stała się jeszcze dokuczliwsza. Powtarzał sobie, że to po prostu nieunikniona apatia, która przychodzi wraz z osiągnięciem kolejnego kamienia milowego.

Jasne.

Wybiła dziewiąta. Stockton dał znak orkiestrze i rozpoczął uroczystość. Na następne dwie i pół godziny zapomni o tej pustce i skoncentruje się na gościach. Na razie nie bardzo mu to jednak wychodziło i gdy dwunasty raz spojrzął w kierunku wejścia, wiedział już dlaczego.

Jenna. Nie przyszła. Z jakiego powodu?

Nieco przed północą, gdy nagle otworzyły się drzwi frontowe, serce mu zamarło, ale rozczarowany zobaczył tylko Betsy oraz Earla.

– Wygląda to wspaniale – oświadczył Earl. – Gdzie jedzenie?

Stockton zaśmiał się i wskazał ręką stoły.

– Talerz z twoim imieniem już tam na ciebie czeka, Earl.

– Dobrze to słyszeć, twoja kuchnia jest najlepsza – zauważył Earl, a gdy Betsy rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, dodał: – Najlepsza po kuchni Betsy, oczywiście.

Betsy czule klepnęła go w ramię i zwróciła się do Stocktona:

– Dobra robota. Te dekoracje są przepiękne.

– To nie moja sprawka, tylko Jenny.

– No cóż. Wykonała kawał świetnej pracy. Miejmy nadzieję, że równie dobrze pójdzie jej z urodzinami mojej siostry.

– Na pewno. Możesz na nią liczyć.

Kiedy Betsy i Earl oddalili się w stronę bufetu, Stockton znowu zerknął na drzwi i już miał się odwrócić, kiedy dostrzegł za szybą parę znajomych zielonych oczu w obramowaniu czarnych włosów. Jenna.

Weszła do środka. Na początku, przesuając wzrokiem po tłumie, nie zauważyła go. Obok niej stała inna kobieta, wysoka blondynka w niebieskiej sukience. Livia, jej przyjaciółka, odgadł Stockton. Livia szepnęła coś do Jenny i zeszła po schodach, kierując się do baru. Stockton czekał i patrzył, jak Jenna rozgląda się dokoła, a potem wraca spojrzeniem na środek sali.

Zobaczyła go. I rozjaśniła się w uśmiechu przywodzącym na myśl wiosenny blask słońca. Stocktona

coś ścisnęło w sercu. Jak zatrzymać ten uśmiech na jej twarzy? A gdyby tak widział go każdego dnia?

Rok rozpoczyna się od nowa. Może oni również mogą zacząć jeszcze raz?

– Cześć – powiedziała Jenna.

– Cześć. – Stockton zrobił dwa kroki do przodu. Z jakiegoś powodu ogarnęło go zdenerwowanie i poczuł się niezdarzy, jakby znowu był nastolatkiem. – Pozwól, hmm, że wezmę płaszcz.

– Ty dziś nie w kuchni?

– Nie. Dziś jestem częścią... zabawy. – Zaśmiał się. – Chociaż wolałbym spędzać czas w kuchni niż na rozmowach towarzyskich, więc ci, którzy zakosztują mojego towarzystwa, pewnie poproszą o zwrot pieniędzy.

– Wątpię.

– Muszę ci podziękować – ciągnął. – Restauracja wygląda niesamowicie. Kiedy dziś tu przyszedłem, ledwo ją rozpoznałem.

Zaczerwieniła się.

– To ja powinnam ci podziękować. Rzadko kiedy trafiam na klienta, który po prostu wręcza mi klucze, mówiąc, że mi ufa.

– Kiedy ja naprawdę ci ufam, Jenna.

Potrząsnęła głową, jakby nie chciała słyszeć tych słów.

– Cieszę się, że jesteś zadowolony. No nic, przyszedłam tylko po to, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Zaczęła zapinać płaszcz, ale Stockton położył rękę na jej dłoniach.

– Zostań. Naciesz się owocami swojej pracy. I poczęstuj makaronem z sosem, to chyba smaczniejsze niż fasola „czarne oczko” i soczewica twojej cioci.

Jenna zaśmiała się.

– Skąd wiesz, że już je przygotowała?

– Znam Mabel i jeżeli miałbym wskazać jedną osobę, która z przesądów uczyniła sztukę, to byłaby ona.

– Kiedy wychodziłam, miotła stała już przy drzwiach. Ciocia oznajmiła, że zaczeka do północy, a potem wymiecie na dwór pecha. No i między innymi to pod jej wpływem ubrałam się na czerwono.

Rozchyliła płaszcz, odsłaniając opinającą jej figurę sukienkę, na widok której Stocktonowi na sekundę przestało bić serce. Jasna cholera.

– Wspaniale ci w tym kolorze – stwierdził. Mało powiedziane. Wyglądała olśniewająco.

– Dzięki. Choć powinieś wiedzieć, że przesady cioci Mabel sięgają aż do bielizny. – Jenna zniżyła głos do szeptu. – Nie wypuściłaby mnie z domu, gdybym cała nie była ubrana na czerwono.

Wyobraźnia podpowiadała Stocktonowi, jakie też niespodzianki skrywa sukienka. Zobaczył siebie, jak ją rozpina i czeka, aż opadnie na podłogę, odsłaniając...

– Bieliznę też masz czerwoną?

Jenna znowu się zaczerwieniła.

– Nie wierzę, że ci to powiedziałam. To dlatego, że...

– ...kiedyś wszystko sobie mówiliśmy – dokończył i szeroko się uśmiechnął. – Wiesz, zawsze kiedy najdzie cię ochota, żeby opowiedzieć mi, co nosisz pod sukienką, cały zamieniam się w słuch.

Jenna lekko go uderzyła, a Stockton uwierzył, że stali się tacy jak dawniej. Zapragnął zatrzymać tę chwilę, zamknąć ją w butelce i wypuścić, kiedy Jenna wyjedzie.

– Twoja ciocia ma sporo szczęścia – stwierdził. – Może za tymi przesądami coś się jednak kryje.

– Może. – Jenna popatrzyła mu w oczy. – I... może na moment zostanę.

– Byłoby miło – powiedział miękko.

Zdjęła płaszcz, a Stockton przesunął wzrokiem po jej smukłej sylwetce, od ramion przez szczupłą talię po nogi w czerwonych sandałkach na obcasie. Jego ciało pulsowało pożądaniem, które nasilało się z każdym spojrzeniem na usta Jenny. Jak by to było znowu poczuć ją w ramionach? Cholera. Niebezpieczne.

Powinien się odwrócić, zająć gośćmi, uwolnić spod wpływu Jenny... Zamiast tego jednak odebrał od niej płaszcz, podał go szatniarzowi i wyciągnął rękę.

– Zatańczysz?

Zawahała się, lecz po chwili na jej twarzy znowu pojawił się uśmiech i przytaknęła.

– Ale ostrzegam, żadna ze mnie Ginger Rogers.

Zaśmiał się.

– Spokojnie. Moje umiejętności ograniczają się do wolnych tańców, w innych przypominam trzepoczącego się po parkiecie kurczaka.

– Pamiętam. Zaprosiłam cię na bal na zakończenie roku.

Jęknął.

– W dalszym ciągu nie mogę uwierzyć, że pozwoliłaś mi włożyć ten jasnoniebieski smoking.

– Nie był taki zły – odparła, uśmiechając się, a on po raz kolejny odniósł wrażenie, że gdyby udało im się jakoś zatrzymać ten moment, wszystko by się ułożyło.

– Odważymy się to powtórzyć?

– Tak.

Wsunęła dłoń w jego rękę i torując sobie drogę w tłumie, ruszyli w stronę położonego na prawo od baru parkietu. Akurat gdy na nim stanęli, zespół przeszedł

z granej właśnie popowej piosenki do powolnej ballady country.

– Zaplanowałaś to?

– Chciałbym być tak pomysłowy, ale nie.

Zaczęli tańczyć, nie do końca stykając się ciałami, ale blisko siebie, bardzo blisko.

– Pamiętasz nasz pierwszy taniec?

Przytaknęła.

– W ósmej klasie. Wszyscy byliśmy przyszczaci i wyrośnięci i przez połowę tańców chłopcy podpierali ściany...

– ...zbyt zdenerwowani, żeby odezwać się do dziewczyn. Przez siedem lat szkoły siedziałem obok ciebie, codziennie z tobą rozmawiałem, ale wystarczyło trochę muzyki i przyciemnione światła i byłem tak zestresowany jak aktor tuż przed podniesieniem kurtyny.

– A teraz?

– Do diabła, też.

– To dobrze, bo ja również.

– Niepotrzebnie, Jenna. To tylko ja.

Zbliżył twarz do jej włosów. Trzymał ją w ramionach, czuł jej zapach, który drażnił mu zmysły, i zupełnie się w tych doznaniach zatracił. Jego ciało napięło się pod wpływem rosnącego pragnienia, by ją pocałować. Prawie dotykał ustami skóry Jenny, jego oddech poruszał delikatne włoski na jej szyi. Przytulił ją do siebie, aż ich ciała złączyły się, a kroki doskonale zharmonizowały. Przesunął ręką po jej plecach, unosząc nieco suknię.

– Co my robimy? – wyszeptała Jenna.

– Nie wiem.

Rzeczywiście nie wiedział ani co robi, ani dlaczego. Docierało do niego jedynie pragnienie uświadamiające mu, że nie może ponownie pozwolić Jennie odejść, mimo że

niczego sobie nie wyjaśnili i że w dalszym ciągu chciała żyć tak jak wtedy, kiedy się rozstali. Pragnęła życia, w którym dla niego nie ma miejsca.

– Nie powinniśmy...

– Za późno... – przerwał jej, w dalszym ciągu krążąc wargami po jej szyi i czując coraz szybsze bicie serca.

Przekreśliła lekko głowę, zbliżając usta do jego twarzy. Orkiestra skończyła grać, do Stocktona dotarły odgłosy wiwatów i odliczania. Zaraz wybije północ. Powietrze wypełniło się czymś magicznym, podkreślonym przez błyszczące dekoracje i confetti. Miał wrażenie, że w takiej chwili wszystko może się zdarzyć i że czegokolwiek sobie zażyczy, dostanie to.

W restauracji zapanowała atmosfera radosnego oczekiwania, ale uwaga Stocktona skupiała się na Jennie. Goście wspólnie odliczali:

– Dziesięć... dziewięć... osiem...

– Możemy się znowu zranić – powiedział Stockton.

– Pięć... cztery... trzy...

– Bardzo mocno – wyszeptała Jenna, nie odrywając od niego wzroku.

Panujące między nimi napięcie sięgnęło zenitu. Stockton czuł, jak pod wpływem pożądania kurczy mu się żołądek i dotarło do niego, że to Jenna skupia w sobie większą część tej obecnej w sali magii.

– Dwa... jeden... Szczęśliwego nowego roku!

Wokół nich ludzie krzyczeli, trąbili, stukali się kieliszkami, a orkiestra zaintonowała „Auld Lang Syne”.

Są starymi znajomymi, dokładnie tak jak w tej piosence. I gdyby zdobyli się na szczerłość, przyznaliby, że nigdy o sobie nie zapomnieli. Ani na chwilę. Jedyne, czego teraz życzył sobie Stockton, to pamiętać Jennę. I ten moment.

– Szczęśliwego nowego roku, Jenna – powiedział, a potem ją pocałował.

Jenna zatoneła w jego ramionach, ulegając mu w tej samej sekundzie, w której dotknął jej warg. Nie potrafiła mu się oprzeć od dnia, kiedy go spotkała. Zawsze ją pociągał. Spędzili razem tyle lat, że Stockton znał każdy milimetr jej ust, wiedział, jak je pieścić, by doprowadzić ją do szaleństwa. Jego wargi coraz goręcej się jej domagały, coraz intensywniej czuła słodycz tego pocałunku; słodycz ponownego spotkania i kolejnej szansy. Dłońmi krążył po jej plecach, poruszając w niej struny, o których istnieniu wiedział tylko on.

Przyłgnęła do niego, jeszcze bardziej spragniona dotyku, pocałunków, jego samego. W głowie miała pustkę, liczył się jedynie Stockton. Smakował kawą i czerwonym winem, niby specjalny deser przeznaczony tylko i wyłącznie dla niej.

– Stockton – wyszeptała.

Westchnął i przytulił policzek do jej włosów.

– Tęskniłem za tobą.

Odsunęła się.

– My... nie możemy. Ja wracam do Nowego Jorku, ty zostajesz.

– Nie wyjeżdżaj. – Chwycił ją za rękę. – Równie dobrze możesz prowadzić firmę tutaj.

– Nie mogę, Stockton. Tu nigdy nie byłam szczęśliwa.

– Aż tak bardzo nie lubisz Riverbend? Czy dlatego, że nigdy nie pozwoliłaś sobie go pokochać?

– Ja... ja nie mogę. – Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, pomyślała. Nie mogę tu zostać i znowu się w tobie zakochać.

Odwróciła się i odeszła, zanim zdążył ją zatrzymać.

I zanim zobaczył spływające jej po policzkach łzy.

Czerwona suknia nie przyniosła jej szczęścia. Koniec końców, jedynym skutkiem przesądów ciotki Mabel okazało się zrobienie jeszcze większego głupstwa. I rozbudzenie w sobie noworocznych nadziei na to, czego nie może mieć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Doskonale się spisałaś – rzekła z uśmiechem Betsy.

Nie wszystko w sali bankietowej było jeszcze gotowe – na ostatnie poprawki przyjdzie czas jutro – ale dzięki sile perswazji, jaką wykazała się Livia wobec właściciela sali, sporo udało im się zrobić. Jenna była pewna, że Edward Graham dał im jeden dzień ekstra, by zyskać punkty u Livii, która wyraźnie mu się podobała. Te dodatkowe godziny zapewniły im komfort przygotowań, jakiego Jenna rzadko doświadczała.

Od sylwestra upłynęło pięć dni. Pięć dni omijania Rustiki, unikania próbującego skontaktować się z nią Stocktona i całkowitej koncentracji na pracy. Byle tylko nie rozpamiętywać tego, co stało się na parkiecie.

Ku zmartwieniu cioci Mabel nie odbierała telefonu, kiedy dzwonił Stockton. Livia też nic nie wskórała, dwukrotnie poruszając ten temat. On oczekiwał od niej niemożliwego. Chciał, by została w Riverbend i uwierzyła, że mężczyzna, który nigdy nie potrafił się zaangażować, teraz mówi serio o związku. Zbyt dobrze go jednak znała...

– Czy tu nie jest wspaniale, Earl? – spytała Betsy, przerywając jej rozmyślania. – Jak w telewizyjnym show.

– Nieźle, fakt. – Earl zmarszczył brwi. – Bardzo elegancko.

– Earl, nic ci się nie stanie, jeśli raz założysz krawat i swoją najlepszą koszulę.

– Właśnie mam na sobie najlepszą koszulę.

– Chyba nie ubierzesz się w ten ohydny T-shirt na urodziny mojej siostry. Kupiłam ci ładną koszulę na guziki. Będziesz wyglądać jak się patrzy.

– Raczej jak skazaniec idący na egzekucję – wymamrotał Earl.

Betsy powstrzymała się od kolejnej uwagi na temat jego stroju.

– Lecę do domu, żeby zapakować prezent dla Eunice i przygotować pensjonat na przyjazd krewnych. Widzimy się jutro na przyjęciu – zwróciła się do Jenny. – Nie powinnam była w ciebie wątpić. Przepraszam.

Jenna poczuła, że zalewa ją fala ciepła.

– Dziękuję. To dużo dla mnie znaczy.

Kiedy Betsy wychodziła, ciągle słyszeli jej ochy i achy na temat dekoracji. Earl jeszcze został, miętosząc w rękach baseballową czapkę.

– Obserwowałem cię – stwierdził, gdy za Betsy zamknęły się drzwi.

– No i?

– Za każdym razem, kiedy Betsy nazywa cię miejscową, wyglądasz, jakbyś miała ochotę rzucić się z najbliższego klifu.

Jenna wybuchnęła śmiechem.

– Biorąc pod uwagę fakt, że znajdujemy się w jednym z najbardziej płaskich stanów, byłoby mi trudno.

– Wiesz, co chcę powiedzieć, i nie udawaj, że jest inaczej. Znam cię od urodzenia. Siadywałaś na taborecie w moim warsztacie i patrzyłaś, jak naprawiam samochód twojego ojca. Podawałaś mi klucz, kiedy prosiłem o śrubokręt i ogólnie byłaś raczej piątym kołem u wozu, jak większość dzieci, ale... – Wzruszył ramionami i wbił wzrok w ziemię. – Nie przeszkadzało mi to.

– Pachniało olejem i zawsze leciała muzyka country.

– Wystarczy posłuchać piosenek Trvisa Tritta i czas od razu mija szybciej – zaśmiał się Earl, a potem spoważniał. – I pamiętam, jak po śmierci rodziców przeprowadziłaś się do cioci Mabel.

– To cudowna kobieta.

– Ano. Stuprocentowa. Jak twoja mama.

– Była dobrą matką – powiedziała Jenna – która nie zawsze dokonywała słuszných wyborów.

– Przyznaję, nie zawsze. Ale na końcu postąpiła słuszenie. Ten mężczyzna... poprosił ją, żeby z nim uciekła. A twoja mama odmówiła. Strasznie go wkurzyła, że tak powiem. Przed wyjazdem z miasta kupował u mnie nowe opony i ciskał się jak opętany. Oznajmiła mu, że rodzina jest dla niej najważniejsza, że była głupia i zostaje tu, aby wszystko naprawić.

– Ale myślałam...

– Źle myślałaś. Stek bzdur opowiadanych przez ludzi, którzy o niczym nie mieli pojęcia. Tego dnia, kiedy straciliśmy twoją mamę i twojego tatę, postanowiła naprawić ich małżeństwo. Przyjechała do miasta, kupiła kwiaty, wino i różne romantyczne drobiazgi. Mówią, że to dla tamtego, ale ja wiem swoje. On był wtedy już daleko stąd, żeby rujnować życie komuś innemu. Twoja mama wracała do domu, Jenna. Do was.

Ze skrzyżowania, na którym zdarzył się wypadek, można skręcić w drogę prowadzącą na farmę albo w tę, która wiedzie do innego miasta. Wszyscy uznali, że Mary uciekała od rodziny. A jeśli Earl ma rację? Jeśli naprawdę jechała do domu?

Przez te wszystkie lata ciocia Mabel próbowała Jennie wytłumaczyć, że opinie powtarzane przez ludzi to tylko część prawdy o tej tragedii, ale Jenna nie chciała słuchać. Czuli się zraniona, tak głęboko zdradzona, że

uwierzyła w najbardziej niekorzystną dla jej matki wersję, przekonana, że mama opuszczała wtedy nie tylko Joego Pearsona, ale również córkę.

– Znienawidziłam ją – powiedziała miękko.

– Twoje życie wywróciło się do góry nogami. Masz prawo być na nią odrobinę zła.

– Ale powinnam była zrozumieć...

– Jenna, ile miałaś wtedy lat? Siedem? Żadne dziecko w tym wieku nie jest w stanie zrozumieć sensu tych wszystkich głupot, które popełniają dorośli. Czasami potrzeba więcej czasu, żeby to jakoś ogarnąć.

– Tylu ludzi opowiadało mi same najgorsze rzeczy...

– Nie przejmuj się tym, co mówią inni. Nie znali twojej matki tak dobrze jak ty. Liczy się tylko to, co ty sądzisz na jej temat. Odetnij się od tych plotkarzy.

– Prawie nie pamiętam rodziców...

Earl uśmiechnął się.

– Wpadnij od czasu do czasu do warsztatu. Usiądziesz sobie na taborecie, podasz mi w razie potrzeby klucz, a ja będę ci o nich opowiadał.

Jenna z wdzięcznością uściśliła Earlowi rękę.

– Dziękuję.

Zaczerwienił się i wzruszył ramionami.

– Znasz mnie, lubię pogadać. – Rzucił okiem na zegarek i dodał: – Muszę wracać do pracy.

– Jeszcze raz dziękuję. Chyba zapomniałam, że w tym miasteczku mieszkają takie osoby jak ty.

– Jestem tylko dobrym sąsiadem, a tych zawsze miałaś całą masę.

Jenna przypomniała sobie, jak po śmierci rodziców ktoś pewnego dnia zostawił na schodach domu ciotki Mabel mnóstwo toreb z zabawkami i ubraniami.

– Tamta zbiórka. Do dziś nie wiemy, kto ją

zorganizował.

– Betsy. Nie ma własnych dzieci i chyba wpadła na pomysł, że mogłaby cię w pewnym sensie zaadoptować. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Betsy?

– Stara się uchodzić za mniej sympatyczną, niż jest w rzeczywistości.

Do Jenny wróciły wspomnienia: jeździła na rowerze, a Betsy wołała ją, by wygłosić surowy wykład na temat bezpieczeństwa na drodze, jednak na koniec zawsze częstowała maślanym ciasteczkiem z orzechami. Co najmniej raz w tygodniu zapraszała Jennę z ciocią Mabel na posiłki w pensjonacie, przed którymi Jenna trzęsa się ze strachu, ale po każdym wychodziły z siatkami pełnymi jedzenia. Szorstka Betsy, robiąca co w jej mocy, żeby pomóc.

– To miłe z jej strony.

– No, ale nie mów jej, że ci powiedziałem. To by zepsuło jej reputację. Wiem, że moja Betsy miewa zły humor, ale w głębi serca to tylko taka opiekuńcza zrzęda. – Zachichotał. – Albo Paulina Detrich, świeć Panie nad jej duszą, dyrektorka szkoły podstawowej. Opowiadała mi, że codziennie zaglądała do twojej klasy, żeby sprawdzić, czy integrujesz się z innymi dziećmi.

– Więc to dzięki niej miałam specjalny program nauczania.

– Tak. Potrzebowałaś troskliwej opieki i mnóstwo osób dbało, żebyś ją miała. No i twoja ciocia... ciężko jej było. Mało pieniędzy i dziecko, które trzeba wyżywić i ubrać. Ludzie odwiedzali ją i przynosili to, czego akurat potrzebowałyście.

Prawie to samo usłyszała do ojca Michaela. Przez te wszystkie lata koncentrowała się na złych doświadczeniach

z Riverbend, traktując je jako pretekst do ucieczki stąd po ukończeniu szkoły. O ileż to łatwiejsze niż wiara, że jest się otoczonym dobrymi ludźmi.

– To miasteczko dba o swoich. A ty zawsze byłaś tutejsza, bez względu na to, co rozpowiadało kilku idiotów, którzy nie wiedzą, kiedy ugryźć się w język. – Położył rękę na ramieniu Jenny. – Obserwuję cię, odkąd wróciłaś. Coś mi się wydaje, że się zagubiłaś, ale dzięki przyjazdowi tutaj znów się odnalazłaś. Tyle że jeszcze sobie z tego nie zdajesz sprawy. To miejsce jest twoim domem, Jenno. Zawsze nim było – dodał i wyszedł.

Jenna tyle razy powtarzała sobie, że nic jej z Riverbend nie łączy, a jednak miała tu wsparcie większe, niż mogła sobie wyobrazić. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Czy kiedykolwiek będzie w stanie odplacić się za okazaną jej życzliwość?

Starła się skoncentrować na dekoracji stołów, ale się poddała. Przez głowę przebiegało jej zbyt dużo myśli. Chwyła płaszcz i skierowała się do drzwi, kiedy zjawiała się Livia.

– A ty gdzie tak pędzisz? – spytała.

– Potrzebuję świeżego powietrza.

– Dobrze się czujesz?

– Tak... – Jenna zawahała się. – Nie. Muszę przemyśleć kilka spraw.

– Okej. Gdybyś chciała porozmawiać, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Dzięki, Livia. – Jenna mocno objęła przyjaciółkę i wyszła na dwór.

Zima wreszcie odpuściła i temperatura wzrosła powyżej zera. Prawie upał w porównaniu z niedawnymi mrozami! Śnieg zmienił się w breję, a na chodnikach utworzyły się szare kałuże.

Jenna szła coraz szybciej. Przecięła jedną z bocznych uliczek, potem kolejną i w końcu zobaczyła przed sobą park. Zdjęto już większość świątecznych dekoracji i nic nie mąciło ciszy i spokoju tego miejsca.

Kiedyś przychodziła tu setki razy. Może dlatego, że ten teren przypominał jej farmę, na której dawniej mieszkała, a może po prostu park Riverbend, pełen soczystości zielonych drzew i krętych ścieżek, pozwalał jej schronić się przez zbyt wieloma zmianami, jakie zachodziły w jej życiu. Nie spieszyła się i nie tyle rozglądała, ile napawała otoczeniem, głęboko wdychając powietrze. W dalszym jednak ciągu odczuwała napięcie, z którym przyjechała już z Nowego Jorku. Nie zatrzymywała się więc, jakby pokonanie kolejnych metrów mogło wszystko zmienić.

„To miejsce jest twoim domem, Jenno. Zawsze nim było”, powiedział Earl. Rzeczywiście? Czy towarzyszące jej ostatnio wrażenie, że błądzi, które przypisała pracy, oznacza, że zwalcza – jak twierdziła ciocia Mabel – to, czego podświadomie pragnie?

Czy jakaś jej część chce wrócić do tego miasteczka? I nazwać je domem? Te pytania nie dawały jej spokoju, wciąż je sobie zadawała, nie wiedząc, czy są zasadne, czy to może tylko zimno namieszało jej w głowie.

– Jenna!

Zaskoczona potknęła się, zahaczając stopą o kawałek lodu. Przewróciłaby się, gdyby nie podtrzymały jej czyjeś silne ręce. Stockton.

– Dzięki.

– Wypełniam tylko dżentelmeński obowiązek, madame – powiedział i skłonił się.

Jenna parsknęła śmiechem. Napięcie tkwiące w karku nagle zmalowało i poczuła się lekko.

– Stockton Grisham, zawsze gotowy pospieszyć z pomocą.

– Ratuję cię już od drugiej klasy – stwierdził – kiedy upadłaś na placu zabaw...

– Zaniósłeś mnie do gabinetu pielęgniarki. – Uśmiechnęła się do tego wspomnienia, a następnie ruszyła przed siebie.

Stockton szedł obok i przez chwilę znowu było jak dawniej, gdy wracali ze szkoły do domu. Wtedy mogła zwierzyć mu się ze wszystkiego, pewna, że wesprze ją, ale nie będzie osądzał.

– A więc jutro wracasz do Nowego Jorku – powiedział. – Do tego samego życia, jakie prowadziłaś.

– Mam nadzieję, że do tego samego nie, to akurat ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję. – Uchwyciła jego pytające spojrzenie. – W ostatnich miesiącach wypadłam z gry. Zapominałam o spotkaniach i robiłam inne głupoty, jak na przykład umawianie didżejów i cateringu na nie te dni co trzeba.

– Może się wypaliłaś.

– Może.

Tym razem nie wyczekiwała powrotu do Nowego Jorku tak jak zwykle. Rozejrzała się po cichym parku. W takim otoczeniu można się zapomnieć, a tam, gdzie mieszka, ciągle się dokądś pędzi, przy nieustającym szumie ulicznego ruchu. Ale to w Nowym Jorku jest jej firma, rzeczy, życie...

– Wiele tam na mnie czeka.

– Tu również.

Zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Na przykład? Ty? Ciągle krążymy wokół tego tematu, ale żadne z nas niczego tak naprawdę nie mówi.

– A co niby powinienem powiedzieć? – zawołał

sfrustrowany. – Czego oczekujesz po tych kilku dniach? Bo z tego, co widzę, to pragniesz tylko znowu stąd wyjechać.

– Ty za to chcesz uciec z nietkniętym sercem, jak kiedyś.

– Nieprawda.

– Nie? – Stara rana otworzyła się, jakby ktoś nagle wymazał dzielący ich od momentu jej zadania czas. – Osiem lat temu pozwoliłeś mi odejść. Patrzyłeś, jak wsiadam do samolotu i odlatuję, bo bałeś się zaryzykować i jechać ze mną, zamieszkać z kimś pod jednym dachem.

– I co, patrzeć, jak spalasz się w pracy? Może nie pamiętasz, Jenna, ale umysł miałaś zaprogramowany tylko na jeden cel. Iść do przodu.

– Nie ma nic złego w byciu ambitnym. Też jesteś ambitny, dzięki temu twoja restauracja odniosła sukces. Dłaczego krytykujesz mnie za to, że postawiłam sobie takie same cele jak ty?

– Kosztem związku z kimś, komu na tobie zależy.

Czegoś w tych słowach Jennie zabrakło. Pierwszej osoby. Stockton nie powiedział „związku ze mną” ani „mnie zależy”. Nie doprecyzował tej wypowiedzi, lecz nadał jej wymijający charakter.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie.

– Tak uważasz? O ile sobie przypominam, to ja zostałem tutaj, a ty złapałaś pierwszy samolot, który cię stąd zabrał.

Westchnęła.

– Ciągłe powtarzasz mi, że powinnam coś zmienić. A ty? Spędzasz w restauracji praktycznie całe dni, więc nie grozi ci żaden poważny związek. W dalszym ciągu nie potrafisz usiedzieć w jednym miejscu. Idziesz na ławiznę, zamiast się wreszcie zatrzymać.

– To właśnie myślisz? Że poszedłem na ławiznę?

– A nie było tak, jeśli chodzi o nas?

– Mylisz się. Twój wylot do Nowego Jorku dużo mnie kosztował. Łatwiej byłoby mi pojechać za tobą i udawać, że nam się uda. Zrobić to, czego wszyscy ode mnie oczekiwali i – zamilkł na moment – ożenić się z tobą.

Ostatnie słowa zawisły w powietrzu.

– No cóż, przynajmniej uniknąłeś popełnienia tego błędu – powiedziała Jenna po chwili.

– Tak – odparł krótko, w sposób pozbawiony emocji, więc nie potrafiła stwierdzić, czy żałował, czy może czuł ulgę. – Nie pojechałem do Nowego Jorku, bo chciałem... czegoś więcej.

– To znaczy?

– Czegoś, co pozwoliłoby mi zapełnić pustkę – odparł, a Jennie w głowie odezwał się dzwonek alarmowy.

Co ją ostatnio dręczyło? Pustka, którą starała się wypełnić?

– Trochę podróżowałem – ciągnął Stockton – ale cały czas myślałem sobie, że problem nie tkwi w miejscu, tylko we mnie. Zrozumiałem w końcu, że chcę pracować w rodzinnym Riverbend. Tu jest i był mój dom. Nie wiedziałem tego, dopóki nie wyjechałem. Wróciłem więc do domu. I zostałem.

Miał stały adres zamieszkania, ale Jenna ciągle nie usłyszała od niego tego, czego najbardziej potrzebowała: że emocjonalnie też się ustatkował. Że jest gotowy ułożyć sobie z kimś życie i podjąć ryzyko w miłości. To zawsze był problem – oczekiwała od niego więcej, niż potrafił jej dać. Zupełnie nic się w ich relacjach nie zmieniło.

Mocniej opatulila się płaszczem, chociaż temperatura nie spadła. Chłód panował tylko między nimi.

– Jutro jest przyjęcie Eunice – powiedziała. – Wszystko masz już przygotowane, jeśli chodzi o menu?

Przez jego twarz przebiegło rozczarowanie.

– A więc na tym koniec. Nie mamy o czym rozmawiać. – Lekko skinął głową. – Do zobaczenia jutro.

I odszedł, zostawiając ją samą w parku, który jeszcze niedawno wydawał się piękny i cichy, a teraz stał się pusty i zimny.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Grace powiedziała Stocktonowi, że czeka na niego jakaś kobieta, w pierwszej chwili pomyślał, że to Jenna. Wygładził koszulę, poprawił ręką włosy i uśmiechając się, wyszedł z kuchni.

Zobaczył jednak Livię, która wpatrywała się w niego ze współczuciem.

– Rozliczenie za catering – oznajmiła, podając mu kopertę.

– Dzięki.

– A o ile to ma jakieś znaczenie, powiedziałam Jennie, że omijanie problemu go nie rozwiąże. A w tym Jenna jest niezła. W uchylaniu się. No i jedna rzecz, którą powinienes o niej wiedzieć. To twarda sztuka, ale w środku bardzo krucha.

– Postawiła sprawę jasno, Livio. Wraca do Nowego Jorku.

– Moim zdaniem ona mówi tak, bo czeka, aż ktoś da jej powód, żeby została.

– Wychodzisz? Teraz? – Oczy Livii rozszerzyły się ze zdziwienia.

Personel sali bankietowej zajęty był prasowaniem obrusów i przygotowywaniem srebrnych sztućców.

– Wrócę, zanim się spostrzeżesz. Mam jedną sprawę do załatwienia, ale to nie potrwa długo. Wszystko już załatwiłyśmy. Za pół godziny powinni przywieźć kwiaty, a ja przyjdę na tyle szybko, że zdążę z ich ułożeniem.

Chwyciła torebkę i wyszła. Pojechała do domu cioci

Mabel, wbiegła na górę i wyciągnęła walizkę. Wyjęła z niej część ubrań, spakowała je do torby i zniosła do samochodu. Niedługo potem zaparkowała przed kościołem. W zakrystii nikogo nie zastała, panowała tu kompletna cisza.

Pomieszczenie na dole również było puste, usłyszała jednak głosy i poszła za nimi w kierunku małego pokoju, w którym stał telewizor i trzy kanapy.

– Jenna! – Ojciec Michael podszedł do niej, wyciągając rękę. – Jak miło znów cię widzieć.

– Nawzajem – uśmiechnęła się.

– Właśnie minęłaś się ze Stocktonem.

– Aha. – W dalszym ciągu się uśmiechała, nie dając po sobie poznać, jakie wrażenie wywarła na niej ta wiadomość. Za kilka godzin będzie już daleko od Stocktona.

Zadbała o to, żeby go nie spotkać. Zapłaciła mu przez Livię, a wczoraj wieczorem wykręciła się bólem głowy od kolacji w Rustice, na którą zaprosiła ją ciocia Mabel.

– Jeśli chwilę poczekaś – powiedział ojciec Michael – będziesz mogła posłuchać muzyki. Zespół się właśnie instaluje.

Wskazał kilku mężczyzn, którzy znosili muzyczny sprzęt. Dwóch z nich poprzednio już tu widziała.

– Zespół? A po co?

– Wiosną przeprowadzamy zbiórkę pieniędzy na schronisko. Słyszałem, że kiedyś coś takiego organizowałaś.

– Owszem. Zebraliśmy czterysta tysięcy dolarów na badania nad rakiem piersi.

Ojciec Michael cicho gwizdnął.

– Niesamowite.

– Tak, to był jeden z najbardziej

satisfakcjonujących momentów mojej pracy zawodowej.

– Może więc mogłabyś nam pomóc?

Potrząsnęła głową.

– Przykro mi, ale zaraz wylatuję do Nowego Jorku.

– Oczywiście, rozumiem.

Wydawało się, że chce jeszcze coś dodać, ale w tym momencie zawołał go jeden z członków zespołu.

Kiedy odszedł, Jenna zaczęła zastanawiać się nad tym, co usłyszała. Wyobraziła sobie, jak poprowadziłaby tę akcję. Rozreklamowałaby ją, wymyśliła motyw przewodni, na temat którego ludzie by dyskutowali, a wszystko to przy budżecie, który pozwoliłby na przekazanie schronisku maksymalnej zebranej kwoty.

Dostrzegła Tammy przygotowującą w kuchni sałatkę ziemniaczaną.

– Cześć, Tammy.

– O, Jenna. Co tu robisz?

– Przywiozłam to dla ciebie. – Pokazała jej dwa kostiumy. – W tym ciemnoniebieskim będzie ci świetnie.

Tammy uśmiechnęła się z taką radością, że Jennę załapała fala ciepła. Pomyślała o swojej przeładowanej ubraniami szafie i zdała sobie sprawę, że dzięki nim mogłaby komuś w Riverbend chociaż odrobinę pomóc. W końcu ile strojów potrzebuje jedna kobieta?

To nie wystarczy, by odplacić się ludziom, którzy odmienili jej życie, ale od czegoś trzeba zacząć. I po raz pierwszy, odkąd tu przyjechała, poczuła, że łączy ją z tym miasteczkiem jakaś więź, a towarzyszące jej nieustannie napięcie staje się coraz mniej dokuczliwe.

– O Boże. Tak bardzo ci dziękuję – powiedziała Tammy. – Są wspaniałe.

Jenna zerknęła w kierunku zebranych wokół księdza mężczyzn. Do głowy przyszły jej kolejne pomysły na

zbiórkę funduszy. Ogarnęło ją znajome podniecenie, identyczne jak wtedy, kiedy otwierała firmę.

Z jakiego powodu zlecenia przestały jej wychodzić? Czemu nie udawało się odzyskać formy? Czy dlatego, że te wszystkie zaręczynowe albo urodzinowe przyjęcia i firmowe kolacje wydawały się takie... puste?

Zbieranie pieniędzy. Pomaganie. W głowie Jenny skryształizował się pewien pomysł i ból karku nagle zniknął. Odwróciła się do Tammy.

– Słuchaj, wiem, że masz rozmowę o pracę, ale pomyślałam sobie, że może byś chciała pomóc mi w jednym przedsięwzięciu. Ojciec Michael szuka osoby, która poprowadzi akcję zbierania funduszy na schronisko. Zgłosiłabym się, ale mieszkam w Nowym Jorku i będę potrzebować kogoś tu na miejscu, żeby zajął się szczegółami. Według mnie świetnie sobie z tym poradzisz.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak.

Tammy podeszła i mocno objęła Jennę.

– Dziękuję. Tak bardzo ci dziękuję. Zmieniłaś dziś dużo więcej niż tylko mój strój.

Jenna również ją objęła, myśląc o tym, że życie zatoczyło koło. Ponad dwadzieścia lat temu ludzie bezinteresownie pomagali jej rodzinie. Zrozumiała, że dając, otrzymuje się w zamian dużo więcej. Dokładnie tego szukała. Jest tylko jeden problem. Wraca do Nowego Jorku, do tego samego świata, który z niej wszystko wysał. I zostawia za sobą to, co odnalazła.

Po powrocie z kościoła Jenna spędziła resztę dnia z Livią w sali bankietowej. Livia pojechała teraz do cioci Mabel, by się przebrać, a Jenna wśliznęła się do damskiej toalety i zmieniła dżinsy i koszulkę na małą czarną i buty na obcasie.

Spojrzała na siebie w lustrze, poprawiła makijaż i fryzurę. Jest gotowa. Jeszcze raz zajrzała do sali. Wszystko stało na swoim miejscu: przy jednej ze ścian wielopiętrowy różowo-żółty tort, a przy innej dwa długie stoły ze zdjęciami Eunice. Do stolików zamocowano ozdoby przedstawiające poszczególne dekady mijającego stulecia. Duże bukiety różowych i żółtych balonów zdobiły przestrzeń sali, zaś na ścianie za głównym stołem widniał ogromny baner z życzeniami dla jubilatki.

Jenna przypominała sobie przyjęcie w Rustice. Sylwester powinien być nocą początku, nowych postanowień. Tymczasem ona tylko skomplikowała sobie życie, całując Stocktona. Gorzej: ponownie się w nim zakochując. Podczas mijających dwóch tygodni Stockton zrobił jedną rzecz, do której Jenna przysięgała sobie nie dopuścić – wkraść się do jej serca. Gdzieś pomiędzy wyprawą na lodowisko i pocałunkiem na parkiecie rozbudził w niej uczucia, które, jak myślała, już dawno wygasły.

Tylko że wcale nie bawiła jej taka jednostronna relacja. Nawet gdyby była gotowa na ten związek, nie zauważyła ani jednego znaku świadczącego o tym, że Stockton też jest na to gotów. Zerknęła na zegarek. Za pięć godzin – aż pięć godzin – będą z Livią w drodze na lotnisko.

Nagle otworzyły się boczne drzwi i serce Jenny zamarło. Stockton.

Nieważne, jak często rozsądek podpowiadał jej, że między nimi wszystko skończone, serce i tak go nie słuchało. A teraz, tuż przed wyjazdem, czuła narastający w piersi ból. Coś jej mówiło, że wyjazd z Riverbend będzie trudniejszy, niż myślała.

– Przywiozłem jedzenie – oznajmił Stockton. –

Zostawię je w kuchni, to nie zajmie dużo czasu.

Nic osobistego. Tylko praca. Właśnie tego chciała, przecież jasno powiedziała mu, że wyjeżdża. A jednak nie opuszczało jej uczucie rozczarowania. Zagłuszyła je, powtarzając sobie w myślach, że musi przeżyć tę imprezę, a wszystko będzie dobrze.

Po chwili Stockton wrócił, dźwigając termoizolacyjny pojemnik, więc Jenna podbiegła, by przytrzymać drzwi do kuchni. Zrozumiała swój błąd dopiero wtedy, kiedy przekraczał próg i odległość między nimi zmniejszyła się do kilku centymetrów, a ciała prawie się zetknęły. Zobaczyła jego ciemne włosy lekko zakrywające kark, poczuła zapach wody kolońskiej, emanujące od niego ciepło i poczuła, jak ogarnia ją pożądanie.

– Dzięki – powiedział Stockton, jakby na nim ta sytuacja nie zrobiła żadnego wrażenia.

– Nie ma sprawy.

Jenna wyszła z kuchni, o ile jednak zdołała zapanować nad hormonami, o tyle zupełnie nie radziła sobie z emocjami. Starła się zignorować pulsujący ból wywołany chłodem Stocktona; tłumaczyła sobie, że ich związek to przeszłość, że ostatnie pocałunki były jedynie wynikiem nieprzemyślanego pofolgowania dawnym uczuciom, ale ból nie ustępował. Stockton po raz drugi pozwala jej wyjechać.

Wnosił kolejne pojemniki, czyniąc żartobliwe, bezosobowe uwagi na temat pogody czy jedzenia. Nie wspominał ani o rozmowach, jakie prowadzili, ani o pocałunkach. Zupełnie jakby współpracowała ze zwykłym sprzedawcą, a nie mężczyzną, z którym łączyła ją trudna przeszłość i którego za kilka godzin znów pożegna. Gdy Stockton zostawił w kuchni ostatni z pojemników,

zawołał Jennę.

– Mogłabyś mi pomóc? Zaraz przyjdzie któryś z moich kelnerów, ale jeśli chodzi o gorące jedzenie, nie wolno tracić choćby sekundy.

Jenna ponownie rozejrzała się po sali. Za moment zjawi się Livia i spojrzy na wszystko swoimi oczami. Przy każdym przyjęciu Jenna miała wrażenie, że nigdy dość sprawdzania szczegółów, przejmowała się i denerwowała, chodziła i poprawiała...

Już lepiej zająć się czymś w kuchni, by nie dostać obsesji na punkcie zwykłych urodzin.

– Mam kilka minut – powiedziała, wkładając fartuch.

I oczywiście może je spędzić ze Stocktonem, obojętna na jego urok.

– Małe deja vu, prawda? Znowu pracujemy razem, jak dwa tygodnie temu, kiedy pomagałaś w restauracji.

– I, o ile pamiętasz, przypaliłam sos. Nie jestem najlepszym materiałem na zastępcę szefa kuchni. – Zaczęła napełniać podstawy podgrzewaczy gorącą wodą, umożliwiającą po zapaleniu palników zachować ciepło potrawy i zapobiegającą jej wysuszeniu. – Już kiedyś pracowaliśmy razem w kuchni.

Stockton przerwał wykładanie bułeczek do wielkich szklanych mis.

– Naprawdę? Kiedy?

– Zajęcia praktyczno-techniczne, dziesiąta klasa. Byliśmy w jednym zespole podczas lekcji gotowania.

Stockton wybuchnął śmiechem, dzięki któremu niepokój Jenny zelżał. Zawsze to potrafił – pozwalał jej zapomnieć o kłopotach. Jego beztroskie podejście do świata stanowiło idealne antidotum dla pragnącej wyprzeć z pamięci ślady trudnej przeszłości dziewczynki.

– Wyleciało mi to z głowy, pewnie dlatego, że skończyło się jakąś katastrofą.

Jenna wymierzyła w niego palec.

– Spaliłeś ciasteczka.

– Byłem rozkojarzony. – Wziął kolejną torbę bułek.

– Nie tylko. Nie najlepszy był z ciebie piekarz, przyznaj.

Podszedł do niej i przez sekundę myślała, że znowu ją pocałuje, ale zamiast tego sięgnął po stojący za nią pojemnik z masłem. Przeszyło ją ukłucie rozczarowania. Boże, ależ mam mętlik w głowie, pomyślała. Zupełnie nie wiem, czego chcę.

– Przyznaję. I byłem rozkojarzony. – Spojrzał na nią. – Dalej jestem.

Jenna z trudem przełknęła ślinę.

– Z jakiego powodu?

– Przez ciebie. – Cofnął się i położył masło obok bułeczek. Jenna zaśmiała się i ponownie zajęła napełnianiem podstawek gorącą wodą.

– Wygląda na to, że stawi się tu prawie dwieście osób. Przychodzi sporo ludzi z miasteczka i dodatkowo kuzyni Eunice z Pensylwanii i...

– Porozmawiamy o tym czy nie?

– O czym?

– O twoim wyjeździe. Za każdym razem, gdy o nim wspomynam, zmieniasz temat.

Jenna odwróciła się i spojrzała Stocktonowi w oczy.

– Lepiej mi w Nowym Jorku.

– Rzeczywiście? Jesteś szczęśliwa? W życiu?

W pracy?

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała szybko.

Potrząsnął głową, nie spuszczać z niej wzroku.

– Znam cię prawie całe życie, Jenna, i twierdzą, że

nie jesteś szczęśliwa. Możesz wrócić do Nowego Jorku i wmawiać sobie, że tego właśnie chcesz, ale odkryjesz to samo co ja.

– Czyli?

– Że w twoim życiu jest pustka, której nie zapełnisz, choćbyś nie wiadomo jak daleko wyjechała.

– Nie ma żadnej pustki, Stockton. To tylko stres, nic więcej. – Wskazała salę bankietową. – Za tymi drzwiami jest moja praca, a tam – wskazała wschód – moje życie.

Wzruszył ramionami.

– Okej, jeśli tego chcesz.

– Tak – odrzekła, ale Stocktona już nie było.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Stockton czuwał w pobliżu bufetu, witając się z tymi, których znał, i w miarę potrzeby uzupełniając jedzenie. Mógł skryć się w kuchni, ale jakiś masochistyczny impuls kazał mu trzymać się w odległości zaledwie kilku metrów od Jenny. Orkiestra się spóźniała i ciszę przerywały tylko rozmowy gości, a Jenna, czerwona z irytacji, wisiała na telefonie, usiłując skontaktować się z muzykami.

– Stockton! – Betsy pomachała do niego. – Podejdz no tu, młody człowieku.

Zbliżył się do stolika zajętego przez Betsy, Earla, ciocię Mabel, Eunice i kilku jej nieznanym mu krewnych.

– Tak, proszę pani?

– Dziękuję ci za przygotowanie urodzinowego posiłku – odezwała się Eunice. – Uwielbiam smażone ravioli.

– Dopilnowałem, żeby odłożono dla pani porcję na wynos.

Eunice zachichotała jak dziewczynka.

– Dziękuję, Stockton.

– Dla pani wszystko, pani Dresden. – Ucałował ją w wyperfumowany policzek.

– Starczy już o jedzeniu – wtrąciła Betsy. – Kiedy masz zamiar zrobić coś w sprawie naszej Jenny?

– Słucham?

– Chyba nie pozwolisz jej wyjechać, prawda?

– Obawiam się, że nie mam tu nic do powiedzenia.

– Oczywiście, że masz – przerwała ciocia Mabel. – I to jako jedyny.

– Jest jeszcze Jenna.

– Ta dziewczyna nie wie, co dla niej dobre. Tak jak ty.

– Ja z całą pewnością wiem, co jest dla mnie dobre – zaśmiał się Stockton.

– Więc idź po to, zamiast stać przy tym stole smutny jak szczeniak, który zgubił tenisową piłeczkę.

Nie wyraziłaby się jaśniej, nawet gdyby wywiesiła tablicę nakazującą Stocktonowi oświadczyć się Jennie.

– Ciociu Mabel, kiepska z cioci swatka.

– Czy ja wiem? – wtrącił Earl. – To Mabel kazała mi zadzwonić do Betsy. No i widzisz? Miała rację.

Mabel krzywo popatrzyła na Stocktona.

– Jestem już za stara na to, żeby pozwolić rodzinie rozjechać się po świecie.

– Nowy Jork nie jest aż tak daleko.

– Dla mnie jest, a i dla ciebie będzie, jeśli nie zmądrzejesz, młody człowieku. – Przesunęła w jego stronę pudełeczko. – Tu jest pierścionek zaręczynowy babci Jenny. Jej ojciec wręczył go mojej siostrze, a ta obiecała Jennie, że go jej podaruje, kiedy Jenna będzie gotowa do zamążpójścia. Trzymałam go przez tyle lat, czekając, aż zjawi się odpowiedni dla Jenny mężczyzna.

– Ciociu Mabel...

– Weź go, Stockton. Byłam na ciebie cholernie zła, kiedy pozwoliłeś jej wyjechać, ale zawsze twierdziłam, że jesteście dla siebie stworzeni. Czas, żebyście oboje zdali sobie z tego sprawę.

Stockton schował pierścionek do kieszeni. Potem zwróci go Mabel. Kiedy jednak odchodził, czując jego ciężar, przyszło mu do głowy, że to może jedna z tych

sytuacji, kiedy starsi wiedzą lepiej.

Jenna obserwowała tę scenę, ale nie słyszała, co mówili. Nie wiedziała też, co ciotka wręczyła Stocktonowi. Cała Mabel: wtrącająca się w dobrej wierze, pomimo protestów siostrzenicy.

Teraz jednak Jenna miała większe zmartwienia, jak na przykład zaginieni w akcji muzycy. Nieustannie do nich dzwoniła, ale nikt nie odbierał.

– Wydaje się, że dobrze idzie – powiedziała Livia, stając obok niej.

– Z wyjątkiem zespołu. Gdzie oni są? Zgubili się?

– Sama przefaksowałam im adres, a to miasto nie jest aż tak duże, żeby nie można było trafić.

– Chyba nigdy ci się nie odwdzięczę za to, że przyleciałaś mi pomóc.

– Za wiele nie zrobiłam, wsparłam cię przede wszystkim moralnie.

Jenna zaśmiała się. Jak to dobrze mieć przyjaciół.

– Tak czy inaczej, należy ci się wynagrodzenie. I mam nadzieję, że ten sukces zaowocuje czymś więcej, jak wrócimy do Nowego Jorku.

– Co do Nowego Jorku... – Livia spojrzała na Jennę – raczej dziś nie wracam.

– Chcesz lecieć później? Zmienię ci rezerwację.

– Nie, chodzi o to, że chyba... w ogóle nie wracam.

– Livia rozejrzała się po sali i uśmiechnęła do Edwarda Grahama. – Zaproponowano mi tu pracę. Edward powiedział, że potrzebuje kogoś do zarządzania Salą Bankietową Riverbend i... zwrócił się do mnie.

Jenna poczuła ukłucie zazdrości.

– To cudownie, Livio. Chociaż myślę, że jest jakiś ukryty powód tej propozycji.

– A ja mam ukryty powód, żeby ją przyjąć –

zaśmiała się Livia, a potem spoważniała. – Przepraszam, Jenna, naprawdę uwielbiam z tobą pracować, ale Riverbend mnie oczarowało i uważam, że to dla mnie wspinała szansa.

– Ja też tak myślę – powiedziała Jenna i objęła Livię, a ta dodała:

– Wiem, że jak wrócisz do domu, świetnie dasz sobie radę.

Do domu. Ten zwrot nabrał raptem innego znaczenia niż kiedyś.

Sala po brzegi wypełniona była ludźmi, których Eunice знаła całe życie. Zbudowanie takich przyjaźni wymaga mieszkania wiele lat w tym samym miejscu i kiedy Jenna przyglądała się, jak roześmiana jubilatka rozmawia z kolejnymi gośćmi, zdała sobie sprawę, że Eunice żyje w ich wspomnieniach. I jakąś częścią siebie – tą, której nie dopuszczała do głosu – Jenna zapragnęła tego samego.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z rozmyślań. Perkusista zespołu przepaszającym głosem potwierdził najczarniejszy ze scenariuszy. Jenna westchnęła, wyłączyła telefon i zwróciła się do Livii:

– Nie przyjadą.

Boże, identyczny błąd jak te, które popełniała w Nowym Jorku. Czy kiedykolwiek się od nich uwolni?

– Przecież przyjęli rezerwację.

– Tak, ale okazało się, że nie tylko ja do nich dzwoniłam. Lider grupy nie przekazał gitarzyście, że ten dzień mają już zajęty i gitarzysta umówił się z kimś innym. Są w Indianapolis, grają na jakimś ślubie.

– O nie. Fatalnie.

– Nie wierzę, że znowu to zrobiłam. Potwierdziłam rezerwację dwa razy, zamiast trzech czy czterech.

– To nie twoja wina, tylko ich.

Jenna machnęła ręką w kierunku głównego stołu, przy którym Eunice z przyjaciółmi i rodziną czekała, aż zacznie grać muzyka i przyjęcie na dobre się rozpocznie.

– Przekaż to Betsy. Tylko czeka, aż coś schrzanię. Oznajmiła mi, że to najważniejszy dzień w życiu Eunice i wszystko musi być w porządku.

– I tak jest.

– Oprócz tego, że nieco tu cicho. Muszę coś z tym zrobić, i to zaraz.

– Jak niby chcesz znaleźć zespół na teraz w tak małym mieście jak Riverbend?

– Mam pomysł – powiedziała Jenna, wybierając w komórce inny numer. Dziesięć minut później podeszła do niej rozłoszczona Betsy.

– Dlaczego nie ma muzyki?

– Zajmuję się tym, proszę mi dać piętnaście minut.

– Zatrudniłam cię, żebyś zorganizowała doskonałe przyjęcie urodzinowe – syknęła. – A teraz...

– Będzie doskonałe, obiecuję.

– Twoja ciocia mówiła, że jesteś najlepsza, ale tej imprezie daleko do ideału.

– Panno Besty, mało kto potrafi sprostać pani oczekiwaniom – wtrącił uspokajającym, schlebiającym tonem Stockton. – Każdy w Riverbend wie, że jeśli szuka czegoś ekstra, musi wybrać pensjonat U Betsy.

Betsy wysunęła brodę.

– Oczywiście. Prowadzę go bardzo sprawnie.

– A mimo to są na pewno dni, kiedy nie wszystko idzie zgodnie z planem – ciągnął Stockton. – Jacyś nieoczekiwani goście albo nie do końca udana kolacja.

– Albo rura, która pęka w najmniej odpowiednim momencie – dodała Betsy. – W samym środku rodzinnego

spotkania. Boże, ależ smród. Dosłownie.

– No właśnie – rzekła Jenna, kierując do Stocktona pełen wdzięczności uśmiech. – I najpewniej pragnie pani wtedy jedynie tego, żeby goście się zrelaksowali, dobrze bawili i dali pani czas na naprawienie sytuacji. Na przykład znalezienie nowego zespołu.

Trochę to potrwało, ale z twarzy Betsy gniew wreszcie zniknął, ustępując miejsca zrozumieniu.

– Wrócę do stołu i nakłonię Eunice, żeby podzieliła się z gośćmi pięcioma najlepszymi wspomnieniami. To powinno trochę potrwać.

– Dziękuję – powiedziała Jenna.

Betsy poklepała ją po ramieniu, a w jej oczach Jenna wyczytała coś więcej niż zgodę. Zobaczyła też akceptację, ciepło.

– Wszyscy miewamy małe wpadki – stwierdziła Betsy.

– Owszem. Ale myślę, że wszystko dobrze się skończy.

Betsy dłuższą chwilę się jej przyglądała, a potem z uśmiechem skinęła głową.

– Nie mam co do tego cienia wątpliwości.

Dwadzieścia minut później muzycy stanęli na scenie i zaczęli grać stare bluesowo-jazzowe kawałki. Eunice najwyraźniej spodobał się ten wybór. Goście śmiali się i rozmawiali, a Jenna wychwyciła kilka komentarzy na temat znakomitego jedzenia, wspaniałych dekoracji i wspomnień wywołanych zdjęciami Eunice.

Udało się, odniosła sukces. Przed nią jeszcze sporo ciężkiej pracy, ale wyprowadzi firmę znad skraju przepaści i wróci na szczyt. Kiedy jednak chodziła po sali, kolejny raz sprawdzając, czy jedzenie jest ciepłe, fotografie odpowiednio poustawiane, a ludzie syci i zadowoleni,

wypełniło ją dziwne poczucie, że czegoś brakuje. W pierwszym momencie pomyślała, że przeoczyła jakiś element związany z przyjęciem, zapomniała o nakryciu czy o księdze dla gości. Ale nie, wszystko znajdowało się na swoim miejscu, a mimo to w dalszym ciągu to uczucie ją dręczyło.

Ojciec Michael podszedł i uściśnął jej rękę.

– Dziękuję – powiedziała. – Sprawił ojciec prawdziwy cud, w ostatniej chwili.

– Ja tylko przywiozłem muzyków. Ty zrobiłaś coś znacznie większego. Dałaś im drugą szansę, a tego nie można kupić. I to samo zrobiłaś dla Tammy. Jenna, wszędzie dokonujesz pozytywnych zmian. Ludzie będą za tobą tęsknić, to pewne.

– Czy ja wiem...

– Przyjrzyj się dokładniej tym przyjaznym twarzom. To miejsce jest twoim domem, jak zresztą zawsze.

Earl powiedział dokładnie to samo. Długo nie chciała przyjąć tego do wiadomości, pewna, że nie mogłaby traktować jak prawdziwego domu miasta, w którym bez przerwy słyszała plotki na temat rodziców. I tak pochłonęło ją wsłuchiwanie się w te plotki, że nie potrafiła docenić innego Riverbend, dostrzec, że była z nim związana, choć kiedyś bezmyślnie z niego uciekła.

I nagle zrozumiała. To nie sukcesu przez cały czas jej brakowało, ale relacji międzyludzkich, dzięki którym mogła coś zmienić na lepsze. Zorganizowała dziesiątki przyjęć, ale co jej po nich zostawało, kiedy zwiędły kwiaty i zdjęto dekoracje? Świadomość, że przygotowała udaną imprezę, owszem, ale czy również poczucie, że o to właśnie w życiu chodzi?

Otrząsnęła się. Nie czas teraz na takie rozmyślenia. Podeszła do bufetu, a po chwili dołączyła do niej Stockton.

– Dzięki za pomoc z Betsy.

– Nie ma sprawy. Znasz ją przecież. Łatwo wpada w gniew, ale potrafi też być sprawiedliwa i wyrozumiała.

– A o czym rozmawiałeś z nią i z moją ciocią?

– O jedzeniu – uśmiechnął się. – I o tobie.

Jenna jęknęła.

– Powinam pytać dalej?

– Nie. – Stockton zachichotał.

Mabel niewątpliwie bawiła się w swatkę, to była jedna z jej ulubionych ról. Jenna wolała trzymać się od tego tematu z daleka. Stockton wyraźnie już pogodził się z jej wyjazdem. Starła się zwalczyć ogarniające ją poczucie zawodu, ale z marnym skutkiem.

Kiedy goście zjedli, kelnerzy zaczęli zbierać ze stołów. Stockton wziął prawie pustą miskę po sałacie i poszedł do kuchni, a Jenna podążyła za nim. Obserwowała, jak przekłada resztki sałaty do małego pojemnika, przyglądała się jego smukłej sylwetce i skupionej twarzy. Znała go lepiej niż kogokolwiek innego, nawet we śnie mogłaby namalować jego rysy... I prawie cały ten czas go kochała. Jak niby ma zostawić Riverbend? Znowu opuścić Stocktona? Już za pierwszym razem trudno jej było wsiąść do samolotu. Wtedy powiedziała sobie, że podejmuje właściwą decyzję, najlepszą dla obojga. I osiem lat temu ta decyzja wydawała się słuszna.

Ale tym razem... Tym razem boli.

Kuchenne drzwi otworzyły się i weszła Livia.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale już czas na odśpiewanie Eunice „Dwieście lat”, żeby mogła zdmuchnąć świece.

– Świetnie – odparła Jenna, chociaż nie była w nastroju do zabawy.

Podanie tortu oznacza, że przyjęcie powoli się kończy, a więc zbliża się moment wyjazdu. Jenna wyszła z kuchni, wraz z Livią przesunęła tort na środek sali i zapaliła trzy świece w kształcie cyfr.

– Jest piękny – stwierdziła Eunice. – Dobry Boże, nie mogę uwierzyć, że mam już sto lat. Ciągłe czuję się na dziewięćdziesiąt – rzekła roześmiana.

– Przemowa! – krzyknął ktoś z sali, a ktoś inny spytał:

– Jaka jest twoja recepta na długowieczność?

Eunice chwilę się zastanawiała.

– Znajdź to, co naprawdę cię uszczęśliwia, a dożycie późnego wieku okaże się łatwe.

Rozległy się oklaski, goście zaśpiewali „Dwieście lat”, a gdy Eunice zdmuchnęła świece, Livia i Jenna zabrały tort do kuchni, by go pokroić.

– Pomogę Jennie, Livio – powiedział Stockton. – Ty lepiej dotrzyмай towarzystwa Edwardowi.

– Skorzystam z propozycji – odparła Livia i wyszła, szeroko się uśmiechając.

– Wygląda na to, że przyjęcie Eunice to sukces – stwierdził Stockton, maczając długi nóż w gorącej wodzie i przystępując do krojenia tortu.

– Tak, mimo tej małej wpadki z zespołem. Cieszę się, nie tylko ze względu na firmę, ale też ze względu na Eunice. I ciebie. To powinno pomóc w rozreklamowaniu Rustiki jako jednej z najlepszych restauracji w Indianie.

Stockton odkroił ostatni kawałek i odłożył nóż.

– Nie dlatego przyjąłem tę pracę. Może na początku... – zawahał się – ale potem zaczęło chodzić o coś więcej.

Jenna spojrzała na niego.

– Co masz na myśli?

– Zgodziłem się, bo potrzebowalem odpowiedzi.

Oparł się o blat. Miał na sobie białą służbową koszulę i spodnie od dresu, ale Jennie nigdy nie wydawał się bardziej przystojny. Pragnęła go dotknąć, jeszcze raz przed wyjazdem pocałować...

Nie ruszyła się z miejsca, starając się kierować rozsądkiem, a nie impulsem.

– Odpowiedzi dotyczącej nas – dodał Stockton.

– Nas? – Serce zaczęło jej bić szybciej.

– Spytałaś mnie, dlaczego nie poleciałem za tobą do Nowego Jorku.

Patrzył jej prosto w oczy. Była pewna, że jego wzrok przeszywa ją na wylot. Wzruszyła ramionami, jakby ten temat wcale jej nie ranił. Jakby wspomnienie tych okropnych dni w dalszym ciągu tak bardzo nie bolało.

– Po prostu założyłam, że jeśli zechcesz być ze mną, pojedziesz tam, gdzie ja. Nie pojechałeś, więc... – westchnęła – skończyło się.

Podszedł do niej, a ona poczuła, że puls jej przyspiesza. Wpatrywała się w jego twarz, wciąż powtarzając w myślach jedno zdanie: widzisz go ostatni raz.

Bo nawet jeśli jeszcze wróci do Riverbend, by odwiedzić ciocię czy Livię, nie spotka się ze Stocktonem. Nadszedł decydujący moment ich znajomości: współpraca przy przyjęciu Eunice otworzyli jakieś drzwi, ale Jenna właśnie miała pozwolić, by się zamknęły. A wtedy wygasną uczucia, jakie jeszcze w stosunku do siebie żywią. I to będzie koniec.

– Zawsze zastanawiałem się, dlaczego wyjechałaś tak nagle.

– Kończyło się lato, zaproponowano mi pracę w firmie zajmującej się organizacją przyjęć, a na tamtejszej

uczelnia było wolne miejsce na zarządzaniu gościnnością.

– Czyli zaplanowałaś to, przynajmniej w części.

Przygryzła wargę.

– Nie wiedziałam, kiedy ci powiedzieć.

– Czyżby? – spytał cicho. – Czy raczej rzuciłaś tę bombę i wskoczyłaś do najbliższego samolotu, żeby zostawić mnie, zanim ja zostawiłbym ciebie?

– Ja...

W ostatnich miesiącach ich związku Stockton snuł opowieści o podróży dookoła świata zakończonej powrotem do Riverbend, ale do Jenny docierały tylko słowa o „wyjeździe stąd”. Była pewna, że Stockton do Riverbend nie wróci. Że znajdzie sobie kogoś w innym mieście.

– Uważałaś, że ludzie cię opuszczą, zawiodą – ciągnął Stockton – dlaczego więc ich nie uprzedzić?

Jenna westchnęła i potrząsnęła głową, a po jej policzkach popłynęły łzy. Pomyślała o tych wszystkich osobach, które ją zostawiły albo zawiodły. Czy to samo zrobiła Stocktonowi? Była tak przygotowana na to, że zostanie porzucona, że odeszła jako pierwsza?

– No dobrze, może i tak było – przyznała – ale jak możesz winić mnie za tę odrobinę instynktu samozachowawczego? Kiedy kończyliśmy szkołę, dotarło do mnie, że to twoje gadanie o podróżowaniu służy tylko temu, żeby uciec od tej jednej rzeczy, której zawsze unikałeś jak zarazy. Związku.

– Moje godziny pracy są nienormalne. Nawet gdybym chciał założyć rodzinę...

– Jeśli czegoś dostatecznie mocno pragniesz, dostajesz to, Stockton. Tak było z restauracją. Pokonałeś przeciwności, uciszyłeś sceptyków. Udało się. Ale jeśli chodzi o twoje życie prywatne... nie podejmujesz tego

ryzyka. A wiesz dlaczego? – Nie czekała na odpowiedź. – Bo jest coś, co oddałeś restauracji zamiast ludziom. – Położyła rękę na jego lewej piersi. – Chodzi o tę jedną rzecz, której nigdy nie będę miała, choćbym nie wiem jak się starała. O twoje serce.

Odsunęła się i skierowała do drzwi.

– I dlatego wracam do Nowego Jorku. Bo dobrze wiem, że nie należy czekać na coś, co nigdy nie będzie moje.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zapadła noc i Riverbend pograżyło się w ciszy.

Jenna włożyła do walizki ostatni sweter.

– Wolałabym, żebyś nie wyjeżdżała – rzekła Mabel.

Jenna mocno ją przytuliła.

– Niedługo przyjadę, obiecuję.

– Trzymam cię za słowo.

– Zawsze możesz odwiedzić mnie w Nowym Jorku, ciociu Mabel – zaśmiała się Jenna.

– Mogę. A ty mogłabyś zadzwonić do Percivala Mullinsa.

Jenna rozejrzała się po sypialni. Chyba wszystko zabrała, jednak dalej męczyło ją uczucie, że coś zostawia...

– Jakiego Percivala?

– Pośrednika handlu nieruchomościami. Widziałam wczoraj jego tabliczkę na drzwiach małego sklepu przy Main Street. Kiedyś to był sklep z antykami, ale potem Lucy Higgins odeszła na emeryturę i wyjechała na Florydę. Teraz sklep stoi pusty. To naprawdę miłe miejsce. Świetnie nadaje się na biuro.

Jenna zamknęła walizkę i postawiła ją na podłodze.

– Ojej, to aluzja?

Mabel wzruszyła ramionami.

– Raczej sugestia.

– Dosyć jednoznaczna – zaśmiała się Jenna.

– Nie chcesz dożyć setki?

– A co to ma wspólnego ze sklepem Lucy Higgins?

– Przeszła na emeryturę w wieku osiemdziesięciu

pięciu lat. Wiesz, dlaczego tak długo pracowała? Bo dzięki prowadzeniu tego małego sklepu była szczęśliwa. Nie bogata, ale z całą pewnością szczęśliwa. A to, co ty robisz, nie uszczęśliwia cię, kochanie. Wmawiasz sobie, że tak, ale znam cię jak samą siebie. Ciągłe poszukujesz czegoś, co już tu masz.

Jenna chciała zaprotestować, ale nie odezwała się. Ciocia ma rację. Powtarza sobie, że jak już wyprowadzi firmę na prostą, będzie szczęśliwa. Tyle że sukces przyjęcia Eunice nic pod tym względem nie zmienił. Satysfakcję poczuła za to wtedy, gdy obiecała ojcu Michaelowi, że pomoże mu w akcji zbierania pieniędzy.

– Ciężko będzie prowadzić tego rodzaju biznes w tak małym miasteczku – powiedziała. – Sporo wyciągnę z pobliskich miast, jak Indianapolis, ale potrzeba czasu, żeby informacja się rozniosła.

Mabel uśmiechnęła się.

– Na szczęście masz do pomocy całe Riverbend. Kto najlepiej nadaje się do tego, żeby szepnąć słówko, niż przyjaciele i rodzina?

Jenna pomyślała o tym, co powiedział Earl, co zrobili tacy ludzie jak ojciec Michael czy Betsy i jak w dalszym ciągu pomagali innym. Riverbend naprawdę stanowi rodzinę, tyłu w nim dziwacznych wujków i apodyktycznych ciotek. Rodzinę, która tu na nią czekała, podczas gdy ona pozwoliła, by pomówienia kilku osób zepsuły jej obraz tego miasta. Wystarczy już. Zrozumiała, co tak niepokoiło ją w wizji powrotu do Nowego Jorku. Jej serce nie należy do wielkiego miasta. Ono zawsze było tu, w Riverbend.

– Przyjaciele i rodzina – powtórzyła miękko, a następnie położyła walizkę na łóżku, otworzyła ją i zaczęła rozpakowywać.

A Mabel stała obok i płakała.

Zachowałem się jak idiota, pomyślał Stockton.

Patrzył na leżące na komodzie pudełeczko z pierścionkiem i zastanawiał się, jak można dwukrotnie popełnić w życiu ten sam błąd. Kiedy obudził się dziś rano, wydawało mu się, że to znowu dzień urodzin Eunice. Że wciąż ma drugą szansę, by naprawić to, co jest między nim a Jenną. Ale zobaczył pierścionek i dotarło do niego, że ten dzień już minął.

Zadzwoił telefon.

– Tak?

– Stockton, tu Larry. Chory jesteś czy co? Czekamy na ciebie, jest zebranie pracowników.

Stockton zerknął na zegarek i zaklął. Odkąd otworzył Rusticę, ani razu się nie spóźnił.

Jego wzrok znowu padł na pudełko z pierścionkiem. Przypomniał sobie wczorajsze słowa Jenny. Zarzuciła mu, że zasłania się pracą, uciekając przed własnymi lękami. Że unika sięgnięcia po to, czego naprawdę chce; że uchyla się od zobowiązań wobec drugiej osoby.

Cholera, Jenna ma rację. Tak właśnie zachowywał się przez ostatnie dwa tygodnie, a raczej zawsze. Pracował, zamiast podążyć za tym, czego pragnie. Tylko kretyń może uparcie robić coś, co donikąd nie prowadzi i co z pewnością nie czyni go szczęśliwym.

– Hm, nie przyjdę dziś. Poprowadź zebranie i zajmij się restauracją. Jest kilka... osobistych spraw, które muszę załatwić. – Larry protestował, ale Stockton przerwał mu: – Dasz sobie radę. Widzimy się jutro.

Odłożył telefon, chwycił kurtkę i wybiegł z domu.

Mabel już dwukrotnie zamiotła salon, umyła podłogę w kuchni, zanim słońce sięgnęło zenitu i tyle razy wzruszyła poduszki na kanapie, że Jennę zdziwiło, że

jeszcze został w nich jakiś puch.

– Ciociu, co ty robisz?

– Przygotowuję się na pierwszego przechodnia. Co prawda kilka dni po czasie, ale lepiej późno niż wcale.

– Pierwszego... co?

– Dobry Boże, Jenna. Nigdy nie uważasz. Pierwszy przechodzień to pierwszy gość w roku.

– Nowy rok zaczął się tydzień temu i z pewnością...

– Odkąd zegar w sylwestra wybił północ, nikt nas nie odwiedził. Ale dziś odwiedzi. – Mabel uśmiechnęła się i ponownie wzruszyła poduszki.

Jenna westchnęła. Jeśli chodzi o przesady, spieranie się z Mabel nie ma sensu.

– Znasz zasady co do pierwszych przechodniów, prawda? – spytała Mabel.

– No, hm, nie do końca. Tak naprawdę to...

– Żeby ktoś taki przyniósł szczęście na cały rok, musi być mężczyzną. Najlepiej ciemnowłosym. No i nie może mieć zeza ani plarfusa, bo to zły znak.

Jenna zaśmiała się.

– Widzę, że skreśliłaś z listy biednego Earla. Ten facet ma największe płaskostopie w Indianie.

– Earl dziś do nas nie przyjdzie.

– A skąd wiesz, że w ogóle ktoś przyjdzie?

– Kiedy rano robiłam kawę, upuściłam ścierkę. Spadła na podłogę tuż obok czubków moich palców. A to, moja droga, pewny znak, że gość jest w drodze.

Jenna powstrzymała się od komentarza.

– Muszę na chwilę wyjść – powiedziała. – Mam spotkanie z Percivalem w sprawie sklepu. – Podniosła rękę.

– Niczego nie obiecuję, ciociu Mabel. Po prostu sprawdzę sklep jako jedną z możliwych lokalizacji.

O ile jednak dobrze pamiętała to miejsce,

znakomicie nadaje się ono na firmę zajmującą się organizacją wydarzeń, szczególnie dobroczynnych.

– Tak się cieszę, że zdecydowałaś się zostać w Riverbend – oznajmiła Mabel.

– Ja też.

– Myślisz o Stocktonie, prawda? – spytała Mabel z troską w głosie.

– Muszę iść. – Jenna nie miała ochoty rozmawiać na temat, który wywoływał w niej jedynie żal.

Kiedy wczoraj opuściła przyjęcie, liczyła, że Stockton pobiegnie za nią, ale nie, znowu pozwolił jej odejść. Serce się jej ścisnęło pod wpływem tego wspomnienia.

– Mieszkając w tym mieście, będziesz go widywać – zauważyła Mabel. – Może codziennie. Dlaczego więc po prostu z nim dziś nie porozmawiasz, żebyście oboje zorientowali się, na czym stoicie?

Jenna zaśmiała się.

– Gdyby to od ciebie zależało, ciociu, pod koniec dnia miałybyśmy w tym salonie księdza. – Pogroziła Mabel palcem. – Żeby ci tylko nic nie przyszło do głowy.

– Mój Boże, oby komuś coś jednak przyszło do głowy. Ruszacie się wolno jak ślimaki.

Jenna pomyślała o pocałunku na lodzie. Nie zapomni go, choćby nie wiadomo co się stało. Ani tego w sylwestra. Ani żadnego z setek razy, kiedy Stockton jej dotykał.

Stockton omal nie przewrócił się, wbiegając na schody domu Mabel. Jenna mówiła, że wylatuje wieczorem czy rano? Cholera, w głowie miał kompletny mętlik. Mocno nacisnął dzwonek.

– No, no, czy to nie Stockton Grisham? – Mabel uśmiechnęła się, otwierając drzwi. – Młody człowieku,

jesteś równie szalony jak usiłująca przejść przez autostradę wiewiórka. Wejdź do środka, zanim się śmiertelnie przeziębisz.

– Ciociu, chcę się tylko dowiedzieć, gdzie jest Jenna.

– Nie, musisz najpierw wejść. Mój pierwszy gość w nowym roku. W dodatku mężczyzna bez zeza czy platfusa.

Stockton przekroczył próg i rzucił Mabel zaciekawione spojrzenie.

– Słucham?

– Pierwszy przechodzień. Szczęśliwy znak.

– Dobrze się składa, bo chyba przyda mi się dziś trochę szczęścia. Muszę zobaczyć się z Jenną. Jest...?

– Właśnie się z nią minąłeś. Ona...

Ale Stocktona już nie było. Zbiegł po schodach i wsiadł do samochodu. Ruszył, wybierając jednocześnie numer biura podróży, które prowadziła znajoma jego matki.

– Paula? Tu Stockton Grisham. Słuchaj, potrzebuję biletu do Nowego Jorku...

Zahamował. Czy to...?

– Na kiedy?

Stockton uśmiechnął się.

– Jednak nie, dzięki, Paula.

Odłożył telefon, zaparkował i wysiadł z samochodu. Przebiegł przez ulicę, nie zważając na klaksony, i zatrzymał się przed dawnym sklepem z antykami.

– Jenna? Myślałem, że poleciałaś do Nowego Jorku.

Odwróciła się do niego.

– Zmieniłam zdanie. Wygląda na to, że populacja Riverbend zwiększy się o jednego członka.

– Ty... zostajesz? – Serce waliło mu jak młotem.

– Przenoszę firmę. I zmieniam profil. Z organizacji przyjąć na akcje dobroczynne. – Spojrzała na lokal. – Właśnie tego mi cały czas brakowało. Celu w pracy.

– To dla ciebie świetne połączenie.

– Też tak uważam.

Z księgarni na rogu wyszła jedna z sąsiadek Mabel i pomachała Jennie w geście powitania. Jenna również uniosła rękę. Zwykła sytuacja, jedna z tych, jakie codziennie zdarzają się w miasteczkach całej Ameryki, ale przepelniła Jennę poczuciem przynależności, z którego potrzeby wcześniej nie zdawała sobie sprawy.

– Kiedy organizujesz przyjęcie – kontynuowała – wszystko kończy się po zdjęciu dekoracji. A ja chciałam czegoś trwalszego. Czegoś, co pozwoliłoby dokonywać zmian na lepsze. I kiedy ojciec Michael zaczął opowiadać o zbiorce funduszy na schronisko, zrozumiałam, że chodzi mi właśnie o taką działalność.

– To dobrze – rzekł z uśmiechem Stockton.

– Dobrze, że zostaję, czy że będę specjalizować się w akcjach dobroczynnych?

– I to, i to. – Zrobił krok do przodu i panujący między nimi chłód jakby zniknął.

Jenna marzyła, by ten moment trwał wiecznie, ale miała świadomość, że stojąc tu i rozmawiając ze Stocktonem, pragnąc, by powiedział coś, czego nigdy od niego nie usłyszy, torturuje samą siebie.

– No nic, lepiej pójdę. Jestem umówiona z Percivalem...

– Ciągłe uciekasz, Jenno, a ja ciągle usiłuję cię złapać. – Położył rękę na jej ramieniu. Mimo wełnianego płaszcza poczuła ciepło tego dotyku. – Naprawdę chcę cię złapać.

Serce jej zamarło, puls przyspieszył, ale w dalszym

ciągu starała się nie wzbudzać w sobie nadziei, by się nie rozczarować. Bo znowu się w Stocktonie zakochała, jeszcze mocniej niż za pierwszym razem; bo wiedziała, czego wyrzekła się osiem lat temu i nie chciała tego ponownie przeżywać.

Podszedł jeszcze bliżej. Poczula leśne nuty jego wody kolońskiej. Nawet gdyby żyła tysiąc lat, nie zapomni tego zapachu, ma wryte w pamięć wszystko, co dotyczy Stocktona. Wstrzymała oddech, czekając na dalszy ciąg.

– Goniłem cię – przyznał Stockton. – Powiniennem był to zrobić wczoraj, ale zamiast tego wróciłem do restauracji, robiąc dokładnie to, co robiłem zawsze: uciekłem w pracę. Jak mój ojciec. Byłem za głupi, żeby dostrzec, jaką za to zapłacił cenę, dopóki sam nie popełniłem tego błędu.

– A... co to za błąd?

– Ojciec wypalił się w pracy, która była dla niego sposobem na odcięcie się od rodziny. Dosłownie i w przenośni. W końcu mama wystąpiła o rozwód. Ale kiedy zobaczyłem ojca we Włoszech, zdałem sobie sprawę, że tam wcale nie jest bardziej szczęśliwy niż tutaj. Wiesz, dlaczego? – Jenna potrząsnęła głową. – Bo nie ma tego. – Stockton położył rękę na jej sercu, a potem przytknął jej dłoń do swojej piersi. Poczula mocne i kojące bicie jego serca. Coś, na czym można polegać. – Raz już pozwoliłem ci odejść, bo uważałem, że łatwiej jest żyć bez zobowiązań. Miałaś rację. Może i tu mieszkałem, ale w sercu ciągle podróżowałem, szukając tego, co już przecież znalazłem. Ciebie.

Jennę zalała radość.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Kupowałem właśnie przez telefon bilet do Nowego Jorku, kiedy zobaczyłem cię przed sklepem.

Ale i tak bym cię znalazł, gdziekolwiek byś była. Tym razem poleciałbym w kosmos, gdyby okazało się to konieczne.

– Zostałam, bo... miałeś rację. Bałam się zmian. Bałam się zaryzykować. A przede wszystkim bałam się powrotu do Riverbend. Łatwiej uciec, niż zaufać...

– ...że kiedy znajdziesz się w trudnej sytuacji, ludzie będą z tobą.

Przytaknęła i na policzkach poczuła łzy. Tym razem ich nie powstrzymywała.

– O to chodzi w małych miastach, prawda? O wspólnotę. Tego podświadomie szukałam. Cały czas uważałam, że nie radzę sobie w pracy, bo straciłam talent. Przez lata budowanie firmy pochłaniało mnie tak bardzo, że koncentrowałam się tylko na jej wynikach. Potem zatrudniłam Livię i zaczęłam mieć więcej czasu na to, żeby pomyśleć, rozejrzeć się dokoła. I wtedy właśnie ogarnął mnie niepokój. Jakbym popełniła jakiś błąd. Zastanawiałam się, czy może jak przeprowadzę się do innego mieszkania albo zdobędę jeszcze jednego korporacyjnego klienta, wszystko wróci do normy. Ale nie. Dopiero przyjazd do Riverbend uświadomił mi, że to dlatego, że... – urwała, patrząc prosto w oczy Stocktona – właśnie tu zostawiłam serce.

– Gdybyś wyjechała, zabrałabyś z sobą moje. A byłaby to wielka szkoda – delikatnie ujął jej twarz w dłonie – bo cię kocham, Jenna. Zawsze cię kochałem. Szkoda, że nie byłem na tyle mądry, żeby powiedzieć ci to lata temu.

Kocha ją. I nie chodzi o głupie zadurzenie, które łączyło ich w szkole średniej. Nie o miłość między długoletnimi przyjaciółmi, ale o ten rodzaj uczucia, w oparciu o które ludzie budują życie. Zakładają rodziny.

Kupują dom.

– Och, Stockton. Ja też cię kocham.

Uśmiech rozświetlił jego oczy. Otarł łzy Jenny i czule pocałował ją w policzek.

– Nawet nie masz pojęcia, jak długo czekałem, żeby to od ciebie usłyszeć.

– Tak długo jak ja, żeby usłyszeć to samo od ciebie – wyszeptala.

– Zbyt długo – odrzekł miękko. – Po tym wszystkim została chyba jeszcze tylko jedna rzecz do zrobienia. – Ukłęknał i wyjął z kieszeni pudełeczko. – Ślub. – Odchylił wieczko, ukazując pierścionek z diamentem.

Jenna z trudem oddychała i znowu się rozplakała.

– Czy to... pierścionek mojej mamy?

– Tak. Teraz twój, dzięki Mabel – uśmiechnął się Stockton. – Wyjdź za mnie, Jenna. Wyjdź za mnie, bo mnie kochasz i już nigdy nie chcesz powiedzieć „żegnaj”. Wyjdź za mnie, bo nie wiedziałem, co tracę, kiedy osiem lat temu zniknęłaś mi z oczu, a teraz, kiedy już wiem, jestem cholernie wdzięczny za tę drugą szansę.

Poślubić go. Zrobić ostatni krok na drodze zaufania i zaangażowania. Już to widziała – trzymając się za ręce, stoją w kościele i przysięgają sobie, że się nie opuszczą „aż do śmierci”. Osiedlą się w tym miasteczku i zbudują wspólne życie. A może któregoś dnia, otoczeni przyjaciółmi i rodziną, będą świętować w sali bankietowej spędzone razem dziesięciolecie...

– Powiedziałam dziś sobie, że mogę zamieszkać w Riverbend, otworzyć tu firmę i być szczęśliwa przez resztę życia, ale... myliłam się.

– Myliłaś się? – Głośno przełknął ślinę.

– Tak. W głębi serca jestem w końcu dziewczyną z małego miasta. A taka nie może być naprawdę

szczęśliwa, dopóki nie poślubi chłopaka z sąsiedztwa...

Stockton uśmiechnął się.

– Mieszkam dwie przecznice dalej.

– Wystarczająco blisko, Stockton.

Całując ją, wsunął jej na palec pierścionek. Pasował idealnie, zupełnie jak oni do siebie. Nagle usłyszeli za sobą odgłos zamykanych drzwi samochodu. Na chodniku stała promieniejąca radością Mabel.

– Powiedziała „tak”?

Stockton przytaknął.

– Od dziś jesteś dla mnie prawdziwą ciocią, Mabel.

– Dobry Boże, czas najwyższy. Bałam się, że zanim zmądrzejecie, będę obchodzić setkę. Więc przyjechałam dopilnować, żebyście zrobili co trzeba.

Przytuliła ich tak mocno, że Jennie zabrakło tchu. Potem odsunęła się i wyjęła z kieszeni płaszcz podkrowę.

Jenna popatrzyła na Stocktona.

– Raczej nie będziemy jej potrzebowali, ciociu – powiedziała, wsuwając dłoń w jego rękę. Uścisnął ją, a potem objął Jennę w talii. – Już teraz czujemy się wystarczająco szczęśliwi.

– Znaleźliśmy wszystko to, co chcieliśmy i czego potrzebowaliśmy, właśnie tu, w Riverbend – uzupełnił Stockton.

Jenna stanęła na palcach i pocałowała go.

– Nowy rok, nowy początek...

– ...dla dawnych kochanków, którzy o sobie nie zapomnieli – dodał Stockton.

Jenna przycisnęła głowę do jego piersi. Serce biło mu mocno, w tym samym rytmie co jej.

– I nie zapomną.

Tytuł oryginału: Midnight Kiss, New Year Wish

Pierwsze wydanie: Harlequin Romance, 2011

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiwska

© 2011 by Shirley Kawa-Jump, LLC

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa
2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części
lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu
z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub
umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin
Romans są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 9788323899679

ROMANS – 1097

Konwersja do postaci elektronicznej:

Legimi Sp. z o.o.